



**Barbara Hannay**

*Taniec miłości*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na lotnisku w Sydney Erin dostrzegła byłego męża o sekundę wcześniej, niż on ją zobaczył. Gdy ponad morzem oczekujących spotkały się oczy błękitne i szare, Erin z wrażenia aż się zachwiała.

Luke wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Zawsze i wszędzie był widoczny wśród tłumu, zwykle górował nad innymi mężczyznami. Miał szerokie ramiona, ciemne włosy, wydatne kości policzkowe, zmysłowe usta. Jego wewnętrzna pewność siebie i spokój wyróżniały go w każdej grupie ludzi.

Na lotnisku tym bardziej rzucało się to w oczy. Wokół niego pozdrawiano przybyszów, wołano do nich, przepychano się, a on tkwił nieporuszony. Przywodził na myśl wielkie, puste australijskie równiny, które umiłowal ponad wszystko.

Nawet na taką odległość jego zimny wzrok przeżywał człowieka. Erin głośno westchnęła, gdy na ułamek sekundy w szarych oczach pojawiła się isierka podniecenia. Blask prędko zniknął i jego miejsce zajęła chłodna obojętność. Dawniej Erin nigdy nie widziała u Luke'a odpychającego wyrazu twarzy. Lecz nie była zaskoczona, gdyż nie spodziewała się niczego innego. Przed pięciu laty uciekła od męża i obecnie widzieli się pierwszy raz po rozstaniu.

Ogarnął ją paraliżujący strach, ponieważ kontakt prawdopodobnie będzie trudniejszy, niż przypuszczała. Przed przyjazdem przysięgła sobie, że podczas spotkania i decydującej rozmowy zapanuje nad emocjami i postara się, żeby absolutnie nic nie czuć. Tymczasem wystarczyło jedno lodowate spojrzenie szarych oczu, aby zaczęły krwawić rany, które już powinny na dobre się zabiścić.

Dawne cierpienia znowu dokuczały z niebywałą siłą. Takiej reakcji obawiała się najbardziej, z tego powodu tuż przed wyjazdem niemal stchórzyła.

Joey pociągnął ją za rękę.

- Mamo, mówiłaś, że tatuś po nas przyjedzie - odezwał się zaniepokojony. - Widzisz go?

- Tak. Jest tutaj.

Uścisnęła rączkę synka, aby dodać otuchy bardziej sobie niż dziecku. Starła się zignorować dygotanie i narastający niepokój.

Naokoło nich przybysze i oczekujący serdecznie się witali, a Luke wciąż stał nieruchomo.

Serce Erin waliło jak młot. Zdenerwowana powtarzała sobie, że spotkanie nie doszło do skutku ze względu na nią czy na Luke'a. Ich małżeństwo należy do przeszłości, skończyło się przed laty. Zgodzili się spotkać z powodu syna, dla dobra dziecka, dla jego przyszłości.

Rozległ się cichy okrzyk i rączka chłopca wysunęła się z matczynej dłoni. Joey zauważył ojca.

Znał go jedynie z fotografii stojącej na stoliku przy łóżeczku. Tutaj Luke był bez kapelusza i nie siedział na koniu, a mimo to syn go rozpoznał.

- Tatuś!

Malec rzucił się naprzód, lecz po kilku krokach przystanął onieśmielony.

Erin została w tyle z powodu ciężkiego wózka z bagażem, a poza tym powstrzymała ją niepewność. W złych snach człowiek często jest przygwożdżony do ziemi, nie może się ruszyć. Erin zdobyła się na daleką podróż, przyjechała aż z Nowego Jorku, a w tej chwili nie była w stanie zrobić kilku ostatnich kroków.

Należało skorzystać z oferty siostry, która wspaniałomyślnie zaproponowała, że zaoszczędzi jej przykrości i odwiezie Joeya do ojca.

Okropny moment. Wśród ruchu i gwaru troje ludzi tworzyło osobliwe tableau. Amerykanka z wielkiego miasta była w modnym czarnym spodniem z niemnącego materiału. Australijczyk z głębokiej prowincji w niebieskiej koszuli z długimi rękawami, w moleskinowych spodniach i lśniących butach do konnej jazdy. Ich rudowłose, piegowate dziecko w jasnym ubranku kurczowo trzymało plecak pełen skarbów.

W olbrzymim, pełnym nerwowego pośpiechu holu stali milczący, zażenowani, niepewni.

Nagle, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszyscy troje jednocześnie ożyli. Luke wyjął ręce z kieszeni, skrzywił usta w półuśmiechu, wpatrzony w synka, i postąpił krok do przodu. Erin popchnęła wózek z walizkami, a Joey zarzucił plecak na ramię i szeroko się uśmiechnął.

- Tatusiu! Dzień dobry - zawołał rozpromieniony.

- Witam cię, synku.

Luke pochylił się i wyciągnął rękę.

Erin z zapartym tchem obserwowała powitanie oj-

ca z synem. Poczula ucisk w piersi na widok wzruszenia w szarych oczach i dumy w niebieskich.

Dla Joeya to było wielkie przeżycie, upragnione zwieńczenie miesięcy tęsknoty i niecierpliwości, które zrodziły się jesienią, gdy poszedł do szkoły. Właśnie wtedy zaczął zasypywać matkę pytaniami o ojca, chciał wszystko o nim wiedzieć.

Luke wzrokiem niemal pożerał syna. O czym w tej chwili myślał? Wspominał dzień, w którym dziecko przyszło na świat? Ciekawe, czy pamiętał swą dumę z pierworodnego. I czy jeszcze pamiętał, jacy oboje byli wtedy szczęśliwi?

A może tylko szuka w nim podobieństwa do siebie?

Fizycznie Joey był bardziej podobny do rodziny Erin, czyli do Reillych. Po irlandzkich przodkach odziedziczył rude włosy i mały nos. Lecz nie ulegało wątpliwości, że będzie miał wydatne kości policzkowe po rodzinie Luke'a, czyli po Manningach. I na pewno będzie równie wysoki jak ojciec.

Szaroniebieskie oczy dziecka były połączeniem błękitu i szarości oczu rodziców.

Erin głowiła się, jak przerwać milczenie. Zanim otworzyła usta, wyręczył ją Joey, który szeroko się uśmiechnął i lekko zaczerwieniony popisał się jedynym wierszykiem, jaki umiał mówić z australijskim akcentem.

Luke wybuchnął zduszonym śmiechem i dużą opaloną ręką zmierzwił synkowi włosy.

- Jak się masz, jankesie? Lubisz chodzić do szkoły, uczyć się? Tak czy nie?

Chłopiec niepewnie skinał główką, a Luke obrzucił Erin taksującym spojrzeniem.

Przed przyjazdem postanowiła, że będzie chłodna, opanowana i obojętna. Teraz wypadałoby uprzejmie się uśmiechnąć, lecz usta były jak martwe. Zdobyła się jedynie na zdawkowy grymas.

Luke nawet nie udawał, że cieszy się ze spotkania i patrzył na nią zimnym wzrokiem.

- Witaj w Australii - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Dzień dobry.

Oderwała rękę od wózka, ale natychmiast ją opuściła. Lepiej nie sugerować uścisku dłoni, ponieważ były mąż może zignorować gest.

Widząc jej wahanie, jeszcze bardziej spochmurniał.

- Jaką mieliście podróż? - zapytał.

- Bardzo długą.

- A liczyłaś na krótką?

Erin spojrzała na stojącego między nimi synka i delikatnie pogłaskała go po policzku.

- Ten dzielny podróżnik przespał osiem godzin, więc jest gotów do dalszej jazdy.

- Świetnie.

Chłopiec patrzył na ojca roziskrzonym wzrokiem.

- Tatusiu, twoje ranczo jest ogromne, prawda?

- Spore.

- Większe od Teksasu?

- Co ty wygadujesz! - ostro skarciła go Erin. - Dobrze wiesz, że tak nie jest.

- Ale większe od Manhattanu, prawda?

Malec beztrąsko się roześmiał, on jeszcze nie miał obowiązku znać geografii.

- No, od Manhattanu trochę większe. - Luke spojrzał na Erin. - Daj wózek, ja powiozę.

- Dziękuję, nie trzeba.

Luke jakby nie słyszał odpowiedzi, podszedł i położył rękę tuż obok jej dłoni. Erin z wrażenia niemal podskoczyła. Nie rozumiała, dlaczego i miała nadzieję, że Luke nie zauważył, jak zareagowała na dotyk. Chyba umknęło to jego uwagi.

Bez słowa wpatrywał się w dwie dłonie. Jedna była mała, biała, a druga duża, brązowa. Nie chodziło wyłącznie o różnicę w kolorze i wielkości. Erin miała delikatne, wypiełgnowane ręce, a on spracowane, z odciskami. Wiele mówiąca różnica, niejako odzwierciedlająca powody, które doprowadziły do rozpadu małżeństwa.

- Jedziemy do hotelu - rzekł obojętnie. - Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

Odwrócił się i popchnął wózek w stronę ruchomych schodów prowadzących na parking. Erin cicho westchnęła i poszła za nim. Joey dogonił ojca.

- Tatusiu, jedźmy prosto do Warrapina - poprosił. Erin gniewnie się skrzywiła i w jej głosie zabrzmiało źle skrywane zniecierpliwienie.

- Synku, zapomniałeś, jaki mamy plan? Mówiłam ci, że Warrapin leży daleko na północy, prawie na krańcu Australii. - Zerknęła na Luke'a. - Uprzedziłam go, że spędzimy jeden dzień w Sydney.

Jej samej bardzo na tym zależało. Wcale nie była zachwycona perspektywą spędzenia kilkunastu godzin z Lukiem, lecz musieli omówić podstawowe warunki pobytu Joeya w Warrapinie. Poza tym chciała poobserwować ojca i syna, ich wzajemny stosunek. Zanim zostawi Luke'owi synka na dwa miesiące, musi upewnić się, czy znajdą wspólny język gwarantujący udane wakacje.

- Czy do Warrapina można dolecieć samolotem? -  
odezwał się Joey.

- Można.

Zjechali na dół i Luke znowu ich wyprzedził. Malec musiał podbiegać, aby dotrzymać mu kroku. Był bardzo podniecony.

- Tatusiu, masz samolot? - zapytał piskliwym głosem.

- Tak. Niedawno kupiłem nowszy model.

Syn wpatrywał się w niego z niemym zachwytem.

Erin przygryzła wargę. Za późno na pretensje, że dopiero po rozwodzie Luke zdobył licencję pilota i kupił samolot. Nie było tego środka lokomocji, gdy mieszkała w Warrapinie, gdzie czuła się jak w więzieniu.

Opamiętała się. Nie warto rozmyślać o tym, jak mogło być w przeszłości. Małżeństwo Amerykanki z wielkiego miasta i australijskiego hodowcy krów od samego początku było skazane na niepowodzenie. Dlatego obecnie trzeba słuchać głosu rozsądku i myśleć wyłącznie o przyszłości dziecka.

Szklane drzwi automatycznie się otworzyły i wyszli na parking. Piskliwy głos Joeya i jego nieustanne pytania potęgowały nerwowe napięcie Erin.

- Tato, przyleciałeś swoim samolotem?

- To za daleko na mały samolot - powiedziała Erin.

- Dziwne.

Luke uśmiechnął się do synka.

- W Australii jest dużo dziwnych rzeczy.

- Wiem. - Chłopiec podskoczył. - Czy w Warrapinie są dziwne zwierzęta?

- Owszem.



-Jakie?

- Kangury, krokodyle. Malec poblądł, przystanął.

- Polujesz na krokodyle? - wyszeptał. Luke rzucił mu rozbawione spojrzenie.

- Czasami. Ale nigdy przed śniadaniem.

- Joey niedawno obejrzał australijski program o łowcy krokodyli - wtrąciła się Erin.

Dziecko przez kilka nocy budziło się z krzykiem, bo męczyły je koszmarne sny o krokodylach i jadowitych żmijach. Opiekuńczym gestem objęła synka.

- Syneczku, chyba nie marzy ci się żadne niebezpieczne polowanie?

Luke stanął i zachmurzony patrzył na smukłe palce głaszczące dziecko. Erin poczuła się dziwnie zażenowana, więc prędko opuściła rękę, zacisnęła pięść.

- Zrobiłaś z niego maminsynka? - zapytał Luke półgłosem i zmarszczył brwi.

Nieuzasadniony sarkazm mocno ją ubódł. Rozzłościła się, błękitne oczy gniewnie rozbłysły.

- Nie - syknęła.

Nad główką dziecka toczyli niemą bitwę. Luke ledwo dostrzegalnie skinął głową i przeniósł wzrok na Joeya.

- Nie bój się, smyku. Podczas twojego pobytu w Warrapinie będziemy omijać krokodyle z daleka.

Stanął przy nowiutkim srebrzystoszarym aucie i ku zaskoczeniu Erin wyjął kluczyki.

Przed laty nie miał samochodu osobowego. Widocznie na czas pobytu w Sydney wynajął elegancki wóz. Dlaczego dawniej tak nie postępował? Nieistotne drobiazgi czasem nabierają wielkiej wagi...

Nowy sportowy model nie pasował do jej wyobrażenia o byłym mężu. Luke zawsze miał stare, niewygodne, rozklekotane półciężarówki albo wysokie ciężarówki, do których z trudem się wsiadało.

Zaczął przekładać walizki do bagażnika.

- Mamusia dała naklejki, żeby łatwiej znaleźć bagaż - poinformował go Joey.

Luke wyprostował się i uśmiechnął do dziecka.

- Niezły pomysł. Mamusia jest przewidująca, bardzo dobrze zorganizowana.

Szare oczy podejrzenie rozbłyły. To była oznaka złośliwości czy jedynie gra światła? Speszona Erin nerwowym ruchem przygładziła włosy.

Luke przez moment obserwował ją z marszem na czole. Zasepiony zamknął bagażnik, otworzył przednie drzwi i szerokim gestem zaprosił ją do środka.

Napięcie między nimi niebezpiecznie wzrastało, zaczynało ją dusić. Bała się, że będzie znacznie gorzej, gdy zajmie miejsce obok kierowcy.

- Tatusiu, mogę usiąść koło ciebie? - zapytał Joey. Luke sprawiał wrażenie, jakby nie słyszał pytania, ale opanował się i spojrzał na synka.

- Pozwolisz mi? - dopytywał się malec.

- Z przodu jest niebezpiecznie - prędko powiedziała Erin. - Dzieci muszą siedzieć z tyłu.

- Mamusia ma rację - rzekł Luke. Joey się nadał.

- Usiądę z tyłu razem z tobą - pocieszyła go matka. Nie patrzyła na Luke'a, więc nie widziała jego reakcji.

Wzięła synka za rączkę; lubiła dotyk miękkiej skóry i teraz chciała znowu czuć ją w dłoni.

Pragnęła być potrzebna dziecku bardziej niż podczas podróży. Dotychczas rozstawała się z nim najdłużej na jeden, dwa dni. Wyłącznie z powodu wyjazdów służbowych. Kilkakrotnie zostawiła synka pod opieką swej matki mieszkającej dwie ulice dalej.

Myśl o rozstaniu z ukochanym jedynakiem na dwa miesiące była okropna, przyprawiała ją o ból serca, ale jeszcze gorsze było oddanie go ojcu, którego tak bardzo idealizował.

Joey pierwszy raz leciał samolotem, w dodatku od razu tak daleko. Dla dziecka podróż do Australii i pobyt w Warrapinie oznaczały wielką przygodę.

Nazwa posiadłości Luke'a poruszyła Erin, przywołała wspomnienia niezwykłego krajobrazu oraz dobrych i złych przeżyć z nim związanych. Egzotyczne widoki czasem podnosiły ją na duchu, kiedy indziej przygnębiały, wywoływały bardzo nieprzyjemne wrażenie.

W Warrapinie przeżyła najpiękniejsze i najgorsze chwile w życiu.

Dziecko oczywiście nie dostrzeże tam żadnych minusów, wszystko mu się spodoba. I na pewno pokocha ojca. Luke, gdy chciał, potrafił być zajmujący, czarujący, o czym wiedziała aż nadto dobrze.

Lecz jeśli...? Co będzie, jeżeli Joey zachwyci się wakacjami z ojcem i odmówi powrotu z matką do Stanów?

Przed podróżą przysięgła sobie, że na dwa miesiące odpędzi ponure myśli, a tymczasem pogrążyła się w morzu niepewności. Trzeba temu zapobiec. Jak najprędzej.

Synek ją kochał. Wiedziała o tym, ani przez chwilę nie wątpiła w jego uczucie. Łączyła ich prawdziwa miłość, byli bardzo życzliwi, rozumieli się.

Zorientowała się, że Luke bacznie ją obserwuje. Teraz był opanowany, w jego oczach nie było niepokojącego blasku ani jawnej krytyki. Z nieodgadnioną twarzą otworzył tylne drzwi.

- Zarezerwowałem pokój w hotelu w Woolloomooloo, niedaleko portu - poinformował.

Usiadł za kierownicą i wyprowadzi samochód z parkingu.

Było późne popołudnie, już zaczęła się godzina szczytu, więc na ulicach panował duży ruch. Przechodnie, otuleni w płaszcze i szale, śpieszyli się do domu, do ciepła. Po niebie płynęły ciężkie chmury, w powietrzu wisiał deszcz. Wielkie miasto słynące z piękna i gościnności wyglądało szaro, niegościnnie.

Brzydka pogoda nie przyćmiła radości dziecka. Joey siedział pochylony do przodu tak daleko, jak tylko pozwalał pas i zafascynowany obserwował ojca.

Erin zamknęła oczy, pochyliła głowę na miękkie skórzane oparcie. Była wyczerpana przygotowaniami do podróży, długim lotem, formalnościami na lotnisku, kłopotliwym procesem odbierania bagażu.

Spotkanie z byłym mężem okazało się męczące psychicznie.

Mimo woli wróciła wspomnieniami do ostatniego razu, kiedy widziała Luke'a. Do pamiętnego dnia, gdy z płaczącym niemowlęciem opuściła Warrapin.

Tamto okropne przeżycie, tamten koszmar wielokrotnie wracał w snach. Zawsze budziła się roztrzęsiona, we łzach. Teraz też zaczęła dygotać.

Gdy zdecydowała się uciec, wyniosła bagaż na werandę, wzięła dziecko na ręce i zapłakana stanęła u szczytu schodów. Czekala na Nailsa, Aborygena, który

miał zawieźć ją na lotnisko w Cloncurry.

Nim odjechali, niespodziewanie zjawił się Luke. Pędził na koniu, w jednej ręce trzymając olbrzymi bukiet barwnych dzikich kwiatów.

- Co to ma znaczyć? - zawołał, gdy zauważył walizki. Dziecko głośno płakało, więc Erin musiała krzyżeć.

- Dłużej tu nie wytrzymam, wyjeżdżam.

- Dlaczego?

- Bo znikasz na całe tygodnie, zostawiasz mnie samą. Joey jest chory...

Luke pochylił się w siodle.

- Co mu jest?

- Nie wiem. Bez przerwy płacze, nie chce jeść.

- Zaraz zawieziemy go do lekarza.

- Za późno proponujesz pomoc.

- Jak to, za późno?

- Nic nie rozumiesz. To koniec naszego małżeństwa.

Mam już wszystkiego po dziurki w nosie. Wracam do Stanów.

Wtedy jej postępowanie nie wyglądało na egoizm. Pozostawiona sama sobie przesadnie martwiła się o dziecko. Była znerwicowana i prawdopodobnie dlatego niemowlę płakało od rana do wieczora. Latający lekarz, którego prosiła o pomoc, uznał, że sytuacja nie wymaga jego obecności. Mąż stale przebywał poza domem, w nikim nie miała oparcia, czuła się osamotniona. Pewnego dnia przebrała się miara goryczy.

Luke na chwilę aż zaniemówił z wrażenia. Podał jej kwiaty.

- Przywiozłem dla ciebie.

Z gardła Erin wyrwał się rozpaczliwy krzyk, machnęła ręką, kwiaty posypały się na schody. Dopiero po latach zrozumiała, że postąpiła jak histeryczka.

- Za późno na bukiet. Wszystko straciło sens. Luke był przerażony.

- Nie możesz odejść ode mnie. Wytlumacz, o co chodzi, bo nic nie rozumiem.

- Oczywiście, że nie rozumiesz. Stale jesteś poza domem. Potrzebowałam odrobiny wsparcia, współczucia, ale gdy mówiłam ci o zmartwieniach, obracałeś je w żart. Opuszczasz mnie na całe tygodnie. Ciągłe wyjeżdżasz, bo bardziej zależy ci na krowach niż na mnie. Całymi tygodniami jesteś nieobecny. Wolisz wyciągać bydło z bagna, niż mnie ratować. A ja czuję się tutaj, jakbym grzęzła w bagnie coraz głębiej. Ale dość tego, wydam się. Jadę szukać skutecznej pomocy dla Joeya i nie wrócę do War-rapina.

W tym momencie nadjechał Nails.

Erin mocniej przytuliła dziecko, wskoczyła do szoferki, zatrasnęła drzwi. Ogarnęło ją przerażenie, gdy Nails zawołał:

- Szefie, pan odwiezie ich do miasta?

- Nie - wrzasnęła Erin. - Jadę z tobą. Luke nie zamierzał zrezygnować bez walki.

- Nails, dawaj kluczyki. Sam zawiozę syna do lekarza.

- Za późno - krzyknęła Erin przeraźliwie. - Możesz jechać za nami, ale ja i tak tu nie wrócę.

Luke wlepił w nią oczy niemal czarne z wściekłości i rozpacz. Erin prędko odwróciła głowę.

- Nails, jedziemy.

Wtedy Luke zrezygnował z oporu i wrzucił bagaż

do samochodu. Zdezorientowany Aborygen wzruszył ramionami i włączył silnik.

Erin nigdy nie zapomni gniewnego głosu Luke'a, który...

Do rzeczywistości przywrócił ją głos dziecka.

- Mamusiu, co ci jest?

Otworzyła oczy. Joey patrzył na nią zdziwiony. Miała mokre policzki, ale zdobyła się na blady uśmiech.

- Nic, syneczku, nic.

- Nie podoba ci się samochód tatusia?

- Bardzo mi się podoba i tatuś jest świetnym kierowcą. Ale jestem trochę zmęczona.

Wyjęła z torebki chusteczkę, wytarła oczy.

Och, gdyby to już był koniec następnego dnia.

Chciała jak najprędzej mieć za sobą rozmowę z Lukiem i rozstanie z synkiem. Do sierpnia będzie miała spokój, za kilka dni pojedzie na wakacje i wreszcie odpocznie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Podczas krótkiego małżeństwa Luke'a było stać jedynie na skromne życie, a teraz zarezerwował pokoje w hotelu będącym szczytem luksusu. Budynek przypominał dziewiętnastowieczny pałacyk, wewnątrz było umeblowane ładnymi antykami, a ściany ozdobione pięknymi gobelinami i obrazami.

Erin zajęła apartament składający się z salonu, dwóch sypialni i łazienek. Za oknami rozciągał się rozległy widok na jedną z najpiękniejszych zatok.

Joey wybiegł na balkon, w niemym zachwycie popatrzył na statki, promy, łodzie i rozpromieniony wrócił do pokoju.

- Ładnie tu.

- Luke, gdzie ty będziesz nocować? - ośmieliła się zapytać Erin.

- Naprzeciwno was.

W jego głosie zabrzmiała wyraźna ostrzejsza nuta. Erin zastanawiała się, czy pomyślał o tym samym, co ona. Kiedyś nie mogli żyć bez siebie, pragnęli stale być razem, najkrótsza rozłąka była okropną męką.

Nie wolno o tym rozmyślać, skarciła się w duchu.

- Jesteś zmęczona, prawda? - spytał Luke.

- Tak. Chętnie się wykapię.



- Zostawię was, żebyś mogła spokojnie się rozpakować. - Spojrzał na zegarek. - Zamówię kolację do pokoju, bo pewno nie masz ochoty iść do restauracji.

Mówił uprzejmie, ale bezosobowo, a dla Erin taki obojętny, chłodny Luke był niepokojący, niemal groźny. Wyżej uniosła głowę.

- Dziękuję za dobre chęci, ale nie przejmuj się nami. Sama coś zamówię.

Luke gniewnie zmarszczył brwi i zacisnął zęby, aby opanować złość. Rzucił okiem w stronę drugiego pokoju. Joey, który chwilowo stracił energię, leżał na brzuchu, z nogami wystającymi za łóżko.

- Opadł z sił i chyba się prześpi - rzekł cicho.

- Pierwszy raz leciał samolotem, więc nie wiem, jak zareaguje na różnicę czasu i zmianę klimatu. Dzieci jednak prędko odzyskują siły.

Luke popatrzył na nią tymi swoimi zimnymi, świdrującymi oczami.

- Uprzedziłaś mnie, że musimy omówić jakieś podstawowe warunki.

Speszona lekko się zarumieniła.

- No, tak... chciałabym...

- Kiedy?

- Czy ja wiem... Chyba im prędszej, tym lepiej.

- Jeśli Joey prędko uśnie, możemy to zrobić jeszcze dzisiaj. Dobrze?

Erin bała się wieczoru z Lukiem sam na sam, bez dziecka jako buforu czy wentyla bezpieczeństwa. Dobrze byłoby mieć tę ważną rozmowę za sobą.

- Będę gotowa mniej więcej za godzinę. Odpowiada ci siódma?

-Tak.

Po jego wyjściu poszła do mniejszej sypialni. Joey leżał na plecach, uśmiechał się uszczęśliwiony i patrzył spod półprzymkniętych powiek.

- Mam najlepszego tatusia na świecie.

Erin nie chciała studzić entuzjazmu dziecka.

- A ja mam najlepszego synka.

Pocałowała go, pogłaskała po główce, przysiadła na brzegu łóżka. Przepęłniała ją matczyzna miłość i duma.

Joey był dla niej najważniejszą istotą, wyłącznie on się liczył. Głównym celem była troska o szczęście jedy-naka. Dlatego napisała do byłego męża i zaryzykowała wyprawę na drugi koniec świata.

Lecz rozstanie, zostawienie dziecka Luke'owi napa-wało ją lękiem. Bała się tego, że po spędzeniu wakacji z ojcem Joey przestanie kochać ją tak bezgranicznie i bezkrytycznie jak dotychczas. Poza tym trudno prze-widzieć reakcję Luke'a. Największe obawy budziła myśl, że były mąż zechce dochodzić praw ojcowskich i zatrzymać syna w Warrapinie.

Bezpieczniej nie zastanawiać się nad tym, ponieważ takie rozmyślenia grożą, że cały plan weźmie w łeb. Trzeba postępować rozważnie, dążyć do celu krok za krokiem. Najważniejsze jest zachowanie spokoju.

Luke był bardzo zaskoczony swoją reakcją. Minęły zaledwie trzy kwadranse od spotkania na lotnisku. Jesz-cze nie upłynęła godzina, od kiedy Erin znowu pojawiła się na horyzoncie, a już czuł się rozbity.

Rzucone z rozmachem klucze prześliznęły się po bla-

cie nocnego stolika i spadły na podłogę, ale nie raczył ich podnieść.

Czuł się fatalnie.

Był zły, że starannie przygotowany plan spalił na panewce.

Zgodnie z mocnym postanowieniem podczas spotkania z Erin i Joeyem miał pozostać niewzruszony, obojętny. Powinno to być łatwe, skoro przez pięć lat skutecznie trzymał na wodzy emocje związane z żoną... była żoną... i dzieckiem. Schował uczucia w najgłębszym zakamarku duszy, trzymał jak w lochu warownej twierdzy. Pozbawiony cienia nadziei na uratowanie małżeństwa, skazał się na pięć lat ciężkich robót, bez zwolnienia za dobre zachowanie. Rzucił się w wir pracy i dość prędko został uznany za najlepszego hodowcę bydła w północno-zachodniej części Australii.

Czytając list od Erin z propozycją zabrania Joeya do Warrapina, był przekonany, że panuje nad uczuciami, dzięki czemu bez szczególnej przykrości przeżyje spotkanie z rodziną.

Na lotnisku złudzenia momentalnie prysły. Wystarczyło jedno spojrzenie na rudozłote włosy i błękitne oczy Erin, aby ożyła niezaspokojona tęsknota.

- Niech to diabli - zaklął pod nosem.

Stanął przy oknie i niewidzącym wzrokiem patrzył na panoramę miasta. Trzeba wziąć się w garść, nauczka sprzed lat powinna wystarczyć. Ile razy musi spaść na kark, nim na zawsze zapamięta, że małżeństwo było wielkim błędem?

Głośno sapał ze złości, ponieważ sprawa zdawała się beznadziejna. Być może nigdy nie przestanie kochać Erin, ale też nigdy więcej nie ulegnie pożądaniu.

Umieścił byłą żonę w strefie zakazanej, bo nie wolno popełnić tych samych błędów, co przed laty.

A jeśli chodzi o Joeya...

W sprawie stosunku do syna miał więcej wątpliwości, gdyż nie wiedział, co Erin mu o nim powiedziała. Zakładał, że w oczach dziecka jest złym człowiekiem, ale się pomylił. Niekłamana radość malca zupełnie wytrąciła go z równowagi. Nie zasłużył na uwielbienie, które widział w oczach syna.

To był kolejny powód, aby trzymać uczucia na wodzy, mocno się pilnować.

Odwrócił się i ujrzał swe odbicie w lustrze na przeciwległej ścianie. Wyglądał okropnie, miał zmiętą twarz, boleśnie wykrzywione usta.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Chłopie, głowa do góry, mogło być znacznie gorzej - pocieszył się. - Wprawdzie była żona patrzy na ciebie wilkiem, ale syn jak w obraz.

Godzina nie wystarczyła na przygotowanie się do rozmowy. Erin była zła, ponieważ późno się zorientowała, że zbyt długo siedzi w wannie. Prędko umyła włosy i ubrała się w to, co leżało w walizce na wierzchu.

Gdy o wyznaczonej godzinie usłyszała pukanie, do reszty straciła upragniony spokój. Włosy jeszcze miała mokre i nie zdążyła poprawić makijażu. Nie zamierzała malować się, aby oczarować byłego męża, ale chciała zatuszować ślady zmęczenia.

- Chwileczkę - zawołała poirytowana.

Do siebie miała pretensję o spóźnienie, do Luke'a

o punktualność. Otworzyła buteleczkę z perfumami, którą po namyśle zamknęła. Podczas krótkiego narzeczeństwa i małżeństwa Luke najbardziej lubił właśnie ten zapach. Rozsądniej wcale się nie perfumować.

Rozległo się ponowne stukanie. Niecierpliwe, a nawet natarczywe.

Erin jednak skropiła szyję, dekolt i przeguby dłoni perfumami. Na włożenie butów zabrakło czasu, więc boso poszła otworzyć drzwi.

- Spałaś, czy co? - oschle rzucił Luke.

- Pożar, czy co? - odcięła się bez namysłu. - Czemu tak łomotałeś?

- Wcale nie łomotałem.

Wystraszyła się, bo w szarych oczach mignął gniew. Tylko nie to! Luke był podenerwowany i lada moment wybuchnie kłótnia. Trzeba temu zapobiec.

- Prawie usnęłam w wannie - przyznała się pojednawczym tonem. - Ale mam nadzieję, że wytrzymam przez jakąś godzinę.

- Rozmowa nie zajmie nam tyle czasu.

- Oby. - Wskazała fotele przy niskim stoliku. - Masz ochotę na kawę?

- Mogę wypić dla towarzystwa.

- Mnie nie chce się pić.

- Wobec tego nic nie rób.

Luke rozsiadł się wygodnie, prawą kostkę oparł na lewym kolanie.

Erin założyła nogę na nogę, ale bose stopy i pomalowane paznokcie wyglądały jakoś... nieprzyzwoicie. Żałowała, że nie włożyła butów. Zmieniła pozycję, co niewiele pomogło. Czowała się nieswojo. Przebywanie sama na sam z byłym mężem deprimowało ją.

Wszystko w nim było znajome, a jednocześnie obce. W jego wyglądzie zaszła niewielka zmiana, natomiast w usposobieniu duża. Dawniej był pogodnie uśmiechnięty, beztroski, a teraz posepnie patrzył spode łba.

Chłodnym wzrokiem obrzucił biały kaszmirowy sweter i czarne spodnie. Rzeczy wygodne, ale eleganckie i drogie; na takie nie było Erin stać przed laty, gdy się poznali.

- Nie masz żadnej biżuterii - skomentował. Zaskoczona jego spostrzegawczością pogładziła szyję dłonią bez obrączki.

- Za późno, żeby się stroić.

I nie mam kogo czarować, dodała w duchu. Luke bacznie ją obserwował.

- Dobrze ci się wiedzie? Jak interesy?

- Dziękuję. Firma stale się powiększa.

- Prowadzisz ją wciąż razem z siostrą?

- Tak. Rozwijamy się. Angie i ja nadal zajmujemy się projektowaniem biżuterii, ale zatrudniamy coraz więcej osób, które ją wykonują.

Mówiła to z nieukrywaną satysfakcją. Niech Luke wie, że wprawdzie zaprzepaściła małżeństwo, ale ma osiągnięcia zawodowe.

- Gratuluję.

- Dziękuję. Niedawno podpisałyśmy umowę z Candią Hart. Słyszałeś o niej?

-Nie.

- To wschodząca gwiazda w australijskim światku projektantów mody. Jest zachwycona naszą biżuterią. Mamy spotkać się tutaj, żeby zaprojektować oprawę

pokazu australijskiej mody w Nowym Jorku w przyszłym roku.

Luke zrobił stosownie uprzejmą minę.

- Już widzę, jak otwierasz sklep na Piątej Alei.

- Wszystko możliwe.

- Nie przypuszczałem, że kolorowe patyczki na sznurku są ostatnim krzykiem mody.

Erin zmrużyła oczy i czekała na okraszenie kostycznej uwagi choćby cieniem uśmiechu. W przeszłości jego sarkastyczne poczucie humoru stanowiło nieodparty urok. Obecnie nie zostało po nim ani śladu.

- Znacznie rozszerzyliśmy naszą ofertę - powiedziała urażona.

-Aha.

Wymownym gestem wskazała apartament.

- Ciebie stać na pięciogwiazdkowy hotel i nowy samolot. Chyba świetnie ci się wiedzie.

Luke skwitował jej słowa pochyleniem głowy.

- Jakie zasady i reguły chciałaś omówić? Erin zaczerpnęła tchu.

- Trudno nazwać je zasadami, ale chciałabym to i owo uzgodnić. Moim zdaniem jest bardzo ważne, żebyśmy przyjęli wobec Joeya tę samą linię postępowania.

Umilkła, licząc na jakąś pozytywną uwagę o ich dziecku. Lecz Luke jedynie ponuro kiwnął głową. Jego chłodny wzrok źle na nią działał, ale nie dała wyprowadzić się z równowagi. Przygryzła wargę.

- Słucham - mruknął.

- Niebawem dobrze poznasz syna, chyba już zauważyłeś jego nienasyconą ciekawość.

Luke milczał.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość. W Warrapinie Joey zasypie cię gradem pytań. Głównie o nas.

- O nas?

- Będzie na pewno wypytywał, dlaczego mieszkamy osobno. - Spuściła wzrok na wzorzyste obicie fotela. - O to niestety pyta najczęściej. Chce wiedzieć, dlaczego się rozwiedliśmy.

- Czemu ta kwestia go interesuje? - syknął Luke. - Nie dałaś dziecku zadowalającej odpowiedzi?

- Według mnie dałam. Staralam się zrozumiale wytłumaczyć mu naszą sytuację.

- A on nadal uparcie dopytuje się, jak doszło do rozwodu?

- Tak. Widocznie pragnie zrozumieć sytuację, która przerasta jego możliwości. A poza tym chyba sprawdza, czy zawsze dam taką samą odpowiedź. - Mówiła coraz szybciej, nerwowo. - Potrafi zadać kłopotliwe pytanie w najbardziej nieodpowiednim momencie. Często robi to, gdy stoimy w kolejce do kasy albo jedziemy do szkoły.

Luke patrzył na nią z jawną dezaprobatą, co mocno ją peszyło.

- Czasem nagle pyta, gdy z kimś wychodzę wieczorem... gdy znajomy czeka przy drzwiach.

Luke'owi drgnął mięsień na twarzy. Erin poczuła odrobinę satysfakcji, ale zawstydziała się, gdy zobaczyła, że poczerwieniał mu kark. Podczas tego spotkania chciała grać rolę poważnej, dobrze wychowanej kobiety, a popełniła nietakt.

Luke zmienił pozycję, wyprostował się, skrzyżował ręce na piersi.

- Co odpowiadasz naszemu synowi? - Powiedział to



cicho, ale pytanie odbiło się od ścian głośnym echem. -  
Jakie podajesz przyczyny rozpadu małżeństwa? Erin  
zrobiło się gorąco.

- Mówię wyłącznie prawdę. To, że nie mogliśmy  
żyć pod jednym dachem.

Luke wbił w nią świdrujący wzrok.

- Na pewno tylko tyle mu powiedziałaś?

- Mniej więcej. Unikam krytykowania ciebie.

- Czy mam być za to wdzięczny?

Erin zazgrzytała zębami, zacisnęła pięści i policzyła  
do dwudziestu.

- Na pytanie, dlaczego nie możemy być rodziną,  
przypominam to, co mówi nauczycielka. A uczy dzieci,  
że ludzie są różni i dlatego są różne rodziny.

- Na przykład?

Czy on celowo udaje tępego?

- Daj spokój. Przecież znamy obecną sytuację. Wia-  
domo, ile jest samotnych matek i powtórnych mał-  
żeństw ludzi rozwiedzionych. W Stanach więcej dzieci  
żyje w takich związkach niż w rodzinach z dwojgiem  
biologicznych rodziców.

- Dla Joeya to niewątpliwie bardzo pocieszająca in-  
formacja - mruknął Luke.

Erin westchnęła i niecierpliwie uderzyła w poręcz  
fotela.

- Takie jest życie.

Luke tego nie skomentował.

- Pamiętajmy o tym, co najważniejsze - ciągnęła  
Erin. - Oboje musimy zapewniać nasze dziecko, że je  
bardzo kochamy i zawsze będziemy kochać, chociaż się  
rozstaliśmy i...

- Nie łączy nas miłość - dokończył Luke dziwnie martwym głosem.

Erin miała wrażenie, że w pokoju zabrakło tlenu i zaraz się udusi.

- Tak - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Zapano-  
wało przykre milczenie, podczas którego oboje wlepili  
wzrok w podłogę.

- Joey pewnie boi się, że jego też zostawisz. Erin  
gwałtownie uniosła głowę.

- On wie, że to niemożliwe.

Szare oczy były lodowate, odpychające.

- Czyżby? Przecież kiedyś byliśmy rodziną. Joey  
jest duży i na pewno zdaje sobie sprawę, że mnie ko-  
chałaś, ale to ci nie przeszkodziło odejść.

Erin zerwała się na równe nogi. Chciała bronić się  
przed bezpodstawnym oskarżeniem, lecz Luke przy-  
gwoździł ją bezlitosnym wzrokiem. Czuła się jak ucie-  
kający więzień, którego zauważono w snopie światła.

- Jesteś niesprawiedliwy i dobrze o tym wiesz.

- Ależ, moja droga, to przecież czysta logika. Twier-  
dzisz, że Joey jest spostrzegawczy, mądry. Ciekawe, jak  
widzi i ocenia naszą sytuację.

- Zaraz ci powiem. Joey mnie kocha, bo jestem do-  
brą matką. Nawet mogę powiedzieć, że najlepszą.

- Nie wątpię.

- Ciebie idealizuje. Ja jestem ukochaną matką, ale ty  
wzorem do naśladowania. Postawił cię na bardzo wyso-  
kim piedestale. Uważaj! Będziesz musiał użyć spado-  
chronu, żeby bezpiecznie zejść na ziemię.

Zakłopotany Luke podrapał się w kark.

- Jak do tego doszło?

Erin wzruszyła ramionami. Była zmęczona fizycznie i wyczerpana psychicznie. Nie miała ochoty szczególnie analizować aspektów braku ojca.

- Nie powiedziałam złego słowa o tobie. Obiecuj mi, że nie powiesz dziecku nic, co nastawi je przeciwko mnie.

- Obiecuję. Nawet dam słowo honoru.

Erin poczuła łzy w oczach, więc prędko zamruwała.

- Joey wie, że pod koniec wakacji wraca ze mną do Nowego Jorku.

Luke przyjął tę wiadomość bez komentarza.

Erin miała ściśnięte gardło, z trudem przełknęła ślinę.

- Jeszcze coś... Dałam mu do zrozumienia, że nie mamy szansy ponownie być rodziną.

-Aha.

Luke raptownie wstał i popatrzył na nią z góry. Erin też wstała, ale bosa czuła się malutka.

- Została jedna bardzo ważna kwestia - powiedziała bardzo cicho.

- Co jeszcze? - wycedził Luke przez zaciśnięte zęby.

- Przysięgnij, że będziesz pilnował dziecka, strzegł jak oka w głowie.

Luke poczerwieniał ze złości.

- Cholera! Jak śmiesz wątpić w moją opiekę? O co ty mnie posądzasz?

- Kto będzie z nim, gdy pojedziesz pilnować stada, naprawiać ogrodzenia?

- Będę z Joeyem od rana do wieczora.

-Ale...

- Warrapin jest teraz zarządzany przez mojego kuzyna.

- O! Nie wiedziałam, że masz kuzyna.

- Keith i jego żona mieszkali daleko za Lake Nash,

ale przeprowadzili się i Keith przejął moje obowiązki. Jestem wolny, mogę zająć się synem.

Zdumienie odebrało Erin mowę. Główną przyczyną konfliktu i rozpadu małżeństwa była nieobecność Luke'a w domu. Stale gdzieś wyjeżdżał, bo musiał osobiście zajmować się licznymi sprawami związanymi z hodowlą oraz zarządzaniem olbrzymią posiadłością.

W tamtych czasach czuł się odpowiedzialny za wszystko, liczba pracowników w Warrapinie nie grała żadnej roli. On sam musiał doglądać krów, wykonywać najtrudniejsze i najbrudniejsze prace, takie jak grodzenie, budowanie grobli, znakowanie zwierząt, ujeżdżanie koni. Twierdził, że nie wypada powierzać niebezpiecznych prac robotnikom najemnym.

Gdy trzeba było złapać dzikiego byka, zawsze osobiście prowadził ludzi. Kiedyś podczas wichury pękło skrzydło, co groziło zniszczeniem wiatraka. Nails chciał zapobiec katastrofie, ale Luke uparł się, że sam to zrobi.

Według niego zarządzanie rodzinnym majątkiem wymagało nie tylko pracy rąk, ale wkładu serca.

Skoro obecnie komuś innemu powierzył pieczę nad Warrapinem, będzie mógł cały czas poświęcić synowi. Powinna się cieszyć, a ogarnął ją tylko gniew i spóźnione pretensje.

- Nie przeżyję, jeśli dziecku stanie się coś złego - powiedziała półgłosem.

- Czemu kraczesz? Co takiego może się przytrafić?

- W Warrapinie niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku.

Luke wznosił oczy do sufitu, a po chwili spojrzał na Erin wzrokiem bazyliuszka.

- Nakładłaś mu do głowy bzdur o urojonych niebezpieczeństwach. Przyznaj się.

- Nieprawda!

- Ale powiedziałaś, że uciekłaś z Warrapina ze strachu przed dziką przyrodą, tak?

-Nie!

Luke zapatrzył się w czubki butów, po czym znowu groźnie spojrzał na Erin.

- Lecz taki był główny powód, prawda? Mniej chodziło o to, że my nie możemy z sobą wytrzymać, a bardziej o to, że ty nie mogłaś znieść buszu.

Rozwód był faktem dokonany, więc rozmowa o przeszłości nie miała sensu.

Erin uparcie milczała. Luke podszedł do niej, a wtedy dumnie się wyprostowała.

- Wcale nie o to chodziło.

- Zechciej mi przypomnieć, o co właściwie poszło.

- Po co? Nie warto do tego wracać.

- Uspokój się, nie krzycz.

- Czemu teraz chcesz wiedzieć? Jest za późno. -

Zdesperowana zacisnęła pięści. - O pięć lat za późno.

- Wtedy nie dowiedziałem się, bo uciekłaś bez uprzedzenia.

- A ty nigdy nie próbowałaś skontaktować się ze mną. Mogłaś zadzwonić, napisać... - Ze złości i rozpaczy dygotała, w oczach piekły łzy. - Na odjezdnym przekląłaś mnie. Krzyczałaś: „Baba z wozu, koniom lżej”. Nie zadzwoniłaś, nie napisałaś ani słowa. Odjechałam z chorym dzieckiem, ale nie zainteresowałaś się, czy wyzdrowiało, jak się czuje i jak rozwija. Nie chciałaś nic o nas wiedzieć. Dobry z ciebie ojciec!

W ciągu pięciu lat żadne nie dało znaku życia. Wreszcie Erin napisała list, prosząc Luke'a, aby wziął syna do siebie podczas wakacji. Przedtem jedyny kontakt był za pośrednictwem adwokata oraz księgowego, który przesyłał alimenty.

Luke był wściekły, oczy mu płonęły. Zaciśnął zęby i pokręcił głową.

- Jesteś zmęczona po podróży. Masz rację, że to nieodpowiedni moment do dyskusji o przeszłości.

Odwrócił się i bez pożegnania opuścił pokój.

Po jego wyjściu Erin była bliska płaczu, ale usłyszała jakiś szmer za plecami. Odwróciła się i zobaczyła Joeya w drzwiach sypialni. Podbiegła do niego z wyciągniętymi ramionami.

- Czemu nie śpisz?

- Bo krzyczeliście.

- Ja krzyczałam?

- Tak. Tatuś też. - Przyjrzał się jej wystraszony. - Czemu płaczesz?

- Wcale nie płaczę. - Jedną ręką przyciągnęła go do piersi, a drugą prędko otarła oczy. - Widocznie trochę za głośno rozmawialiśmy. Przepraszam.

- Byłaś zła. - Joey się rozejrzał. - Gdzie tatuś?

- Poszedł do siebie.

- Dlaczego?

- Bo musi się wyspać. My też.

- Nie jestem zmęczony.

Erin była wyczerpana, marzyła jedynie o tym, by się położyć.

- Zamówię gorącą czekoladę i coś do jedzenia. Posi-  
limy się, a potem pójdziemy spać.

Chłopiec wysunął dolną wargę i się zamyślił.

- Co będzie na kolację?

- A co chciałbyś zjeść?

- Naleśnika.

- O tej porze? - Lekko wzruszyła ramionami. - Właściwie czemu nie. Na pewno usmażą.

- Wcale nie chce mi się spać.

- Ale im wcześniej uśniesz, tym prędzej rano się obudzisz i zobaczysz tatusia.

Malec się rozpromienił.

Luke zupełnie niepotrzebnie zapytał Erin, o co się pokłócili. Przez pięć lat znalazł sto odpowiedzi i przyczyn rozpadu małżeństwa.

Wówczas niestety nie widział, na co się zanosi. Nic go nie niepokoiło, bo nie było awantur, burzy. Dopiero znacznie później uświadomił sobie, że powinien był poważnie traktować narzekania Erin, jej kłopoty.

Często zamartwiała się o dziecko, a on bagatelizował jej niepokój, wmawiał, że jest przeczulona. Złościła się, że za dużo czasu spędza poza domem, zajmuje się krowami, a nie rodziną. Zamiast wytłumaczyć jej problemy związane z zarządzaniem majątkiem, wzruszał ramionami i żartował. Zachowywał się bezmyślnie, ale zawsze unikał sprzeczek i konfliktów.

Gdy pojawił się jakiś problem lub pretensje, czule całował żonę i bez troski mówił: „Zapomnijmy o tym”. Udobruchana Erin poddawała się pieszczotom, ale była pamiętliwa i później jednak chciała omówić sporną kwestię od początku do końca.

Tego wieczoru on był uparty, niepotrzebnie zadawał

pytania, wywlekał stare sprawy. Stracił panowanie nad sobą. Małżeństwo skończyło się, nie można go uratować. Dlaczego tak trudno o tym pamiętać?

Erin też zastanawiała się, o co im naprawdę poszło. Chciała odpocząć po podróży, a sen nie nadchodził, bo dręczyły ją pytania Luke'a.

Dlaczego on udaje, że nic nie wie? Ich problem był jasny jak słońce, widoczny jak na dłoni. Od samego początku pisany wielkimi literami. Każdy to widział. Wszyscy oprócz pary zaślepionej namiętnością.

Rodzice Luke'a, najbliżsi sąsiedzi, pomocnicy wiedzieli, że Amerykanka nie nadaje się na żonę hodowcy bydła.

Ludzie byli życzliwi, na różne subtelne sposoby dawali jej do zrozumienia, że nie pasuje do Warrapina. Nawet sezonowi robotnicy, którzy pracowali tam zaledwie przez kilka tygodni, patrzyli na nią z podejrzanym uśmiechem i na pewno kpili za jej plecami.

Czuła się winna, ponieważ do rozpadu małżeństwa doprowadziły drobiazgi. Luke był dobrym mężem, nie trwonił pieniędzy na hazard ani pijatyki. Lecz irytujące drobiazgi zbierały się, aż utworzyły lawinę.

Zaczęło się przed urodzeniem dziecka, a potem wystąpiły większe problemy.

Erin wróciła do Nowego Jorku i natychmiast odżyła, przestała narzekać. Zrozumiała, dlaczego nie wytrzymała w Australii: po prostu nie mogła żyć poza Manhattanem.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Zgrzyt klucza w zamku dotarł do Erin jak przez mgłę i dlatego nie zareagowała, nie otworzyła oczu. Leżąc bez ruchu, powoli wracała z baśniowej krainy snów do rzeczywistości. Słyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, ale ani drgnęła.

Znowu cicho; jak dobrze, jak błogo. Można jeszcze trochę się zdrzemnąć. Nagle zupełnie oprzytomniała, ponieważ cisza wydała się podejrzana. Zaniepokoiło ją coś nieokreślonego, lecz złowrogiego. Czyje to kroki? Kto tu wszedł? Swoj czy obcy?

Otworzyła jedno oko, zdziwiona popatrzyła na nieznane meble, na okna zasłonięte grubymi zasłonami. Zza zasłon wpadały smugi światła zwiastujące dzień.

Potem rozległ się głośny szept:

- Obudziła się? To mówił Joey!

Erin gwałtownie usiadła, bo wreszcie przypomniała sobie, że jest w hotelu w Sydney. Jak długo spała? Kiedy Joey się obudził? Co potem robił? Z kim teraz rozmawia?

Wstała z łóżka i w tym samym momencie na progu ukazały się dwie osoby - jedna wysoka, barczysta, druga mała, szczupła. Mniejsza wbiegła do pokoju.

- Mamo, nareszcie się obudziłaś. Spałaś cały dzień.

- Cały? Niemożliwe.

- Przespałaś tylko połowę - sprostował Luke. - Niedawno minęło południe.

Erin usiadła zgnębiona. Z ostatniego dnia, który miała spędzić z ukochanym jedynakiem, zmarnowała połowę. Nie przewidziała, że zaśpi.

- Tatuś wstał wcześniej, ja też - oznajmił Joey. - Już zjedliśmy śniadanie i lunch. Byłem głodny. Zgadnij, co dostałem na lunch.

Rzucił się na łóżko i przygniótł pościel, więc nie mogła zakryć gołych nóg. Speszona szybko podciągnęła wydekoltowaną koszulę nocną wyżej przyglądziła potargane włosy. Bała się, że wygląda jak strach na wróble. Spojrzała na synka.

- Nie zgadnę.

- Jadłem rybę i frytki prosto z papierowej torebki - odparł zadowolony malec. - Tatuś zabrał mnie na spacer nad wodę. Ryba była gorąca, a frytki słone.

- Smakowały ci?

- Jeszcze jak. Trochę ryby rzuciłem mewom. Potem napiliśmy się lemoniady.

Erin ośmieliła się spojrzeć na Luke'a. Był odprężony, uśmiechnięty, inny niż poprzedniego dnia. Zazdrościła mu beztroski, ponieważ sama była spięta. Podświadomie chciała zepsuć mu nastrój.

- Trzeba było mnie obudzić - rzekła z pretensją. - Chętnie poszłabym razem z wami.

- Spałaś jak zabita. Żał mi było cię budzić.

Blask w szarych oczach wywołał podniecenie, więc aby to ukryć, spojrzała na synka.

- Jakim cudem sam się obudziłeś?

- Usłyszałem pukanie, wstałem, otworzyłem drzwi i wpuściłem tatusia. Tata cię potrząsnął.

- Co takiego?

Spasowała, ponieważ wyobraziła sobie, jak to się odbyło. Luke na palcach podszedł do łóżka, pochylił się nad nią, pogłaskał albo pociągnął... Rzuciła mu przelotne spojrzenie. Nadal stał w drzwiach, opierając się o framugę. W głębi szarych oczu mignęło rozbawienie.

Malec wyczuł napięcie matki.

- Nie ruszyłaś się, gdy tatuś pociągnął cię za rękę. Chciałem pociągnąć mocniej, ale tatuś nie pozwolił. Napisał do ciebie, a mnie ubrał i poszliśmy na śniadanie.

Erin zerknęła na nocny stolik, na którym leżała kartka zapisana charakterystycznym pismem.

- Czyli całe przedpołudnie spędziliście razem. Luke, bardzo ci dziękuję.

- Teraz już wstaniesz? Tatuś obiecał mi, że jak się zgodzisz, pojedziemy do zoo.

- Nie pamiętam, czy lubisz oglądać zwierzęta - wtrącił się Luke.

Podekscytowany chłopiec zaczął skakać na łóżku.

- Mamusiu, chcesz zobaczyć zwierzęta, prawda? Zoo jest po drugiej stronie zatoki. Tatuś powiedział, że popłyniemy promem z przystani koło hotelu.

Tatuś powiedział, tatuś obiecał. Uwielbienie syna dla ojca jeszcze wzrosło.

- Muszę się umyć, ubrać.

-I coś zjeść - dodał Luke. - Mogę zamówić lunch dla ciebie?

Oczywiście pozwoliła. Zgodziła się na wszystko. Za żadne skarby nie chciała zakłócić pogodnej atmosfery

podczas ostatniego popołudnia z jedynakiem. Nie opowiadała, gdy na ulicy Joey szedł między nimi, trzymając ich za ręce, jakby stanowili normalną rodzinę.

Dzień był piękny, bezwietrzny, niebo czyste, lazurowe, słońce odbijało się w szafirowej wodzie zatoki. Zabrali kurtki, ponieważ w powietrzu czuło się chłód, ale łatwo było zapomnieć, że jest zima.

Pojechali autobusem do Circular Quay.

Uszczęśliwionemu Joeyowi wszystko się podobało, nawet długa kolejka po bilety na prom. Radość dziecka była zaraźliwa. Erin też poprawił się humor, dawno nie czuła się taka odprężona. Bardzo się cieszyła, liczyła, że podczas tego popołudnia niczym nie będzie się martwić. Chciała być równie beztroska jak Joey.

Luke też miał lepszy nastrój, więc była nadzieja, że wszyscy przyjemnie spędzą czas. Erin postanowiła dołożyć starań, aby wycieczka się udała. Będzie cieszyć się bieżącą chwilą, słońcem, widokami, ożywczym morskim powietrzem.

Przez jedno popołudnie można udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Warto spróbować.

Może się uda.

Udawanie szczęśliwej rodziny było wyczerpujące, więc Erin i Luke'owi zabrakło sił na całe popołudnie. Śmiali się z komicznych małp, rozbawieni obserwowali Joeya na karuzeli, podziwiali lwy i tygrysy, z mniejszym lub większym zainteresowaniem oglądali inne zwierzęta. Lecz powoli, nieuchronnie narastało napięcie.

W momencie gdy syn puszczał ich ręce i wybiegał naprzód, odsuwali się od siebie. Erin uważała, aby przypadkiem nie dotknąć ręki Luke'a, nie otrzeć się o

niego. Oboje starali się poświęcać całą uwagę dziecku, opowiadali mu o zwierzętach, które akurat oglądało. Bardzo pilnowali się, aby nie okazać zainteresowania sobą nawzajem.

Stopniowo z oczu Luke'a zniknął beztroski blask, a z ust Erin radosny uśmiech.

Nie wiadomo, czy Joey zauważył pogorszenie nastroju. Żywiłowo cieszył się z wycieczki, bo spełniło się jego marzenie i pierwszy raz w życiu miał oboje rodziców. Bez słów błagał ich, aby nie zepsuli mu radości.

Erin i Luke grali swe role stosunkowo dobrze, przynajmniej do czasu. Sytuacja pogorszyła się przy kangurach.

- Dziwaczne stworzenia - skomentowała Erin. - Mają ładne mordki, ale jedno kończyny za krótkie, a drugie za długie i śmiesznie się poruszają.

- Dziwaczne, ale mądre - rzekł Luke.

Erin palcem wskazała kangurka w torbie matki.

- Joey, widzisz to maleństwo? - Tak.

Chłopiec był oczarowany. Przykleił buzię do ogrodzenia i zafascynowany patrzył na malutki pyszczek wystający z torby na brzuchu kangurzyca.

- Wiesz, jak u nas taki maluch się nazywa? - zapytał Luke.

-Nie.

- Joey.

- Naprawdę?

Chłopiec oderwał się od ogrodzenia i rozpromieniony popatrzył na rodziców.

- Daliście mi takie imię, bo jestem waszym maluchem? - zawołał przejęty.

-Niezupełnie...

Erin urwała, skrzywiła się; czasem pedantyczna dosłowność jest niewskazana.

Joey czekał na dalsze wyjaśnienie.

- Twoje imię jest skrótem od Josepha. Daliśmy ci imię po dziadku.

- Po dziadku Reillym?

- Nie, po drugim. - Erin zerknęła na Luke'a i zauważyła jego reakcję. - Po dziadku Manningu.

- Joseph Manning jest moim ojcem - dodał Luke. - Dostałeś dwa imiona, pierwsze po moim ojcu, a drugie po ojcu mamusi.

Mówił do Joeya, ale patrzył na Erin, która zarumieniła się po korzonki włosów, bo wiedziała, o czym on myśli. Na pewno pamięta dzień, gdy wybrali imiona dla przyszłego dziecka. Byli dumni, zachwyceni, nie posiadali się z radości. Przepęlniała ich wielka miłość, do siebie nawzajem i do przyszłego dziecka, do rodziców i do całego świata.

Joey był zadowolony z wyjaśnienia.

- Hurra! - zawołał. - Tatuś dał mi na imię Joseph, a mamusia Peter.

Luke chrząknął i odwrócił wzrok.

- Jakie zwierzęta chcesz teraz obejrzeć? - zapytała Erin, aby zmienić temat.

Wybieg się nie udał. Joey pociągnął Luke'a za rękę.

- Widziałeś, jak się urodziłem?

- Owszem.

- Byłeś w szpitalu?

-Tak.

Luke spojrzał na dziecko i po jego twarzy przebiegł

bolesny skurcz. Widok przeraził Erin, nie mogła znieść tak smutnego wyrazu twarzy. Na szczęście Luke prędko się opanował i pieszczotliwie zmierzwił synkowi włosy.

- Wiesz, ile miałeś centymetrów?

-Nie.

- Tyle. - Rozłożył ręce. - Byłeś malutki, ale przeraźliwie wrzeszczałeś. Nie mogłem tego słuchać.

Chłopiec się roześmiał, objął ojca za nogę i przytulił się.

- Bolały cię uszy?

- Jeszcze jak.

- Byłem ładny?

- Machałeś wszystkimi kończynami i wyglądałeś jak mała żabka. Czerwona żabka, bo od krzyku cały po-czerwieniałeś.

- Co było potem?

Luke zawahał się chwilę i rzucił Erin wymowne spojrzenie. Miał oczy pełne bóleści. Erin dobrze pamiętała jego zachowanie w dniu narodzin syna, jego nieopisaną radość i dumę.

- Tato, co było dalej? - dopytywał się Joey.

Erin intrygowało, czy dziecko wyczuwa ich napięcie i podświadomie to wykorzystuje.

- Mamusia była bardzo zmęczona - powiedział

Luke. -Pan doktor podał mi ciebie. Okropnie się wierciłeś, więc bałem się, że cię upuszczę.

Joey śmiał się od ucha do ucha. -I co? Upuściłeś?

- Na szczęście nie.

- Co potem?

Luke boleśnie się skrzywił, a Erin zabolowało serce.

- Mamusia była uszczęśliwiona, jej oczy błyszczały jak gwiazdy. Uważała cię od początku za najpiękniejsze dziecko na świecie.

Ponad głową synka obserwował Erin. Na jego twarzy malowały się uczucia, których nie umiała nazwać. Co to było: złość, żal czy coś pozytywnego?

Joey westchnął zadowolony, wziął rodziców za ręce i zamyśleni ruszyli przed siebie.

Erin wzdrygnęła się przerażona, gdy jej myśli pobiegły niewłaściwym torem.

Droga powrotna okazała się uciążliwa. Ledwo zajęli miejsca na promie, syty wrażeń malec usnął. Rozmowa nie kleiła się, ponieważ Erin była zamyślona, a Luke nie chciał jej przeszkadzać. Zresztą sam miał sporo do przemyślenia, sporo wątpliwości.

Wszystko było inaczej, niż się spodziewał. Psychicznie nastawił się na ewentualne utarczki z byłą żoną. Spodziewał się niechęci dziecka, którego zaufanie z trudem zdobędzie. Tymczasem Erin była nerwowa, onieśmielona, a Joey traktował go jak nieomylną wyrocznię.

Bliskość byłej żony wywołała silne podniecenie. Pragnął przez cały czas patrzeć Erin w oczy; jedynie u niej widział taki błękit. Smukła, zgrabna sylwetka oczywiście też go zachwycała. Podobała mu się nowa fryzura, krótkie loki na karku.

Pamiętał całą Erin, cała budziła zachwyt...

Nie padło ani słowo na temat wspólnej kolacji, więc Erin uznała, że po powrocie do hotelu natychmiast się rozstaną.



- Kiedy jutro jedziecie? - zapytała.

- Wczesnie rano. Mam bilety na samolot do Brisbane. Stamtąd polecimy moim.

- O której chcesz wyjść z hotelu? O szóstej?

- Wystarczy o siódmej.

- Joey będzie na pewno gotowy. Zamówię od razu budzenie i wczesne śniadanie. Zaraz przepakuję bagaże. Brudne rzeczy włożę do osobnej szarej torby z zamkiem błyskawicznym.

- Dobrze.

Zabrakło jej tchu. Spuściła głowę, wbiła wzrok w ręce, nerwowo przesunęła trzy srebrne pierścionki.

- Joey był zachwycony wycieczką. Bardzo go cieszy perspektywa wakacji z ojcem.

Zerknęła na Luke'a; miał teraz takie rozświetlone błyszczące oczy.

- Będę troskliwie się nim opiekował.

- Wiem. - Zamrugnęła wzruszona. - Na pewno będziesz dla niego dobry.

- Postaram się.

Po jego wyjściu zamknęła drzwi na klucz i zaczęła się krzątać. Przygotowała kąpiel dla Joeya, przejrzała jego rzeczy i zapakowała, zamówiła kolację. Przez cały czas bała się, że wybuchnie płaczem. A to niewskazane. Płacz był zabroniony.

Dziecko nie może domyślić się, jakie uczucia nią miotają. Była zdezorientowana, sama nie wiedziała, jak się czuje.

Przed zaśnięciem malec powiedział:

- Szkoda, że nie jedziesz do Warrapina.

- Tam nie będę ci potrzebna - rzekła drżącym głosem.

- Czekają cię mnóstwo atrakcji, zobaczysz dużo nowych, ciekawych rzeczy.

- Czemu nie jedziesz z nami? Jestem pewien, że tatuś by cię zabrał.

- Umówiliśmy się, że zabierze tylko ciebie. Zresztą mam parę spraw do załatwienia tutaj. Będę zajęta.

Chłopiec się naburmuszył i gniewnie uderzył piąstką w poduszkę.

- Nie rozumiem.

- Czemu, dziecino?

- Czemu nie lubisz tatusia? - Popatrzył na nią smutnym wzrokiem. - Jest najlepszy na świecie. Dlaczego go nie lubisz?

- Ja... widzisz... sprawa jest... skomplikowana. - Przygryzła wargę. - Masz wyjątkowego tatusia... to bardzo dobry człowiek.

Joey przyglądał się jej z powątpiewaniem. Erin zdawała sobie sprawę, że tłumaczenie brzmi niezbyt przekonująco. Nie chciała niszczyć złudzeń dziecka, więc nie mogła powiedzieć, że miłość to nie wszystko.

- Kiedy mąż i żona - zaczęła niepewnie - gdy dwoje ludzi dochodzi do wniosku, że dłużej nie będą małżeństwem, to oznacza... że nie chcą zbyt dużo czasu spędzać razem.

- Czemu? Nie lubisz spać z tatusiem w jednym łóżku, obłapiać się, cmokać?

- Jak ty się wyrażasz! - krzyknęła zgorziona. - Skąd wzięłeś takie określenia?

Chłopiec obojętnie wzruszył ramionami.

- W szkole czasem rozmawiamy o rodzicach. - Spojrzał na nią z ciekawością. - Nie chcesz, żeby tatuś cię całował?

To trzeba mu powiedzieć. Tatuś jest dobry, nie pogniewa się i na pewno pozwoli ci jechać razem z nami. Zadowolony z pomysłu, prędko wstał.

- Chodź, zaraz mu powiemy.

- Nie - krzyknęła ostro.

- Sam pójdę i mu powiem.

- Nie. - Schwyciła go za rączkę i zaciągnęła z powrotem do łóżka. - Skarbie, ty jeszcze mało rozumiesz. Tatuś byłby niezadowolony, gdybym wybrała się z wami do Warrapina.

- Pytałaś go?

- Nie pytałam i nie zapytam. Przestań mnie dręczyć. Przeszłość była, minęła, nie wróci. - Żartobliwie pociągnęła go za ucho. - To będzie „męska przygoda”, ja jestem niepotrzebna.

Joey był przejęty podróżą, więc spał lekko i rażno wyskoczył z łóżka po pierwszym dzwonku telefonu. Zaspana Erin zajęła się przygotowaniem kawy, a on ubrał się sam, prędko i sprawnie.

Wszystko potem odbyło się w błyskawicznym tempie: śniadanie, mycie zębów, sprawdzenie zawartości toreb, szukanie ulubionej zabawki, która wpadła za łóżko, przenoszenie bagażu.

Gdy ojciec zapukał, syn stał już przy drzwiach gotów do drogi. Na widok Luke'a Erin zrobiło się gorąco, serce gwałtownie zatrzepotało w piersi. Była niezadowolona, gdyż nie pragnęła powrotu szalonej namiętności, dawnych uczuć w stosunku do byłego męża. Nie wolno stracić głowy.

Spuściła wzrok i mruknęła:

- Nie ma sensu, żebym jechała z wami na lotnisko. Pożegnamy się tutaj.

Przyklękła obok synka, objęła go, pocałowała, mocniej objęła. Gdy Joey przytulił się do niej, wyczuła, że drży. Z podniecenia czy ze strachu?

- Tatuś bierze cię pod swoje skrzydła. W Warrapinie będzie ci dobrze - rzekła uspokajająco. - Zadzwoń po przyjeździe, bo chcę wiedzieć, jak wam minęła podróż.

Joey skinął główką. Erin ostatni raz pocałowała go i przytuliła.

- Kocham cię - szepnęła.

Wstała. Luke patrzył na nią takim wzrokiem, że ogarnęło ją jeszcze większe podniecenie. Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Wszystko gotowe? - zapytał Luke.

- Tak. Zapakowałam album ze zdjęciami dla ciebie. Zrobiłam odbitki najlepszych fotografii Joeya z kolejnych etapów rozwoju.

- Dziękuję - rzekł Luke nieswoim głosem.

- Idźcie już - wykrztusiła Erin przez ściśnięte gardło.

- Czas na was.

- Faktycznie.

Luke wziął bagaż, a ona otworzyła drzwi. Ojciec i syn wyszli na korytarz.

- Do widzenia, mamusiu.

-Dowidzenia...

Urwała, nie mogła dalej mówić.

Uświadomiła sobie coś, czego nie chciała przyjąć do wiadomości. Otóż niezależnie od tego, jak bardzo się przed tym wzbrania, będzie tęsknić również za byłym mężem. Po jego wyjeździe wszystko straci blask.

Luke odstawił walizkę.

- Zapomnieliśmy się pożegnać.

Nim zrozumiała, co znaczą jego słowa, mocno ją objął, pocałował w usta. Nieoczekiwana pieśczość wywołała rozkoszne drżenie ciała.

Przez pięć lat Erin starała się zapomnieć, jakie były ich pocałunki, starała się zwalczyć pożądanie, jakie Luke w niej wzbudzał. Oszukiwała się. Ledwo ich usta się zetknęły, rozpałała się i ogarnęło ją pożądanie.

Usłyszeli krzyk dziecka.

- Tato, przestań! Mama nie chce, żebyś ją całował.

Mówiła mi.

Luke niechętnie oderwał się od słodkich ust, opuścił ręce i odsunął się.

Oszołomiona, zaczerwieniona Erin bezsilnie oparła się o framugę.

Wystraszony Joey podbiegł do niej.

- Mamusiu, jesteś chora?

- Nie, synku. - Pokręciła głową, z trudem łapiąc powietrze. - Jestem zupełnie zdrowa.

Zerknęła na Luke'a, ale schylił się po walizkę, więc nie widziała jego twarzy. Gdy się wyprostował, zobaczyła, że jest zaczerwieniony i ma błyszczące oczy.

Uklonił się sztywno i odwrócił do Joeya.

- Synu, jesteś gotów? -Tak.

- Wobec tego ruszamy w drogę.

Poszli, trzymając się za ręce. W połowie korytarza chłopiec odwrócił się i przesłał matce ostatniego całusa. Erin pokiwała na pożegnanie i rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu.

- Tatusiu, czemu mama nie chce, żebyś ją całował?

Erin nie dosłyszała odpowiedzi, która widocznie była dowcipna, bo Joey wybuchnął radosnym śmiechem i podskoczył na jednej nodze.

Sekundę później zniknęli z pola widzenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W samolocie Joey zajął się kolorowaniem obrazków, a Luke patrzył przed siebie, co rusz wzdychając. Rozmyślał o pożegnaniu z Erin.

Dręczyło go jedno i to samo pytanie: czemu pocałował byłą żonę? Niepotrzebnie się nad tym zastanawiał, bo doskonale wiedział, dlaczego tak postąpił.

Nie warto się oszukiwać, lepiej przyjąć do wiadomości prawdę, że marzył o pocałunkach. Gdy rano ujrzał śpiącą Erin, momentalnie zapragnął obsypać ją pieścizotami. Podświadomie marzył o tym od chwili spotkania na lotnisku. Pograżona we śnie i zarumieniona Erin wyglądała ślicznie. Nocna koszula zsunęła się, ukazując nagie ramię. Luke musiał je pogładzić, nie oparł się pokusie.

Był bezsilny wobec rozbudzonego pożądania oraz wspomnień z okresu małżeństwa. Doskonale pamiętał nocne szaleństwa.

Sobie niezbyt się dziwił, natomiast zupełnie go zaskoczyło, że Erin też pragnęła pocałunku. Gdy wziął ją w ramiona, wyczuł jej podniecenie. Nie opierała się ani przez moment. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego całym ciałem i rozchyliła wargi. Och, jaka cudowna niespodzianka.

Dlaczego Joey krzyknął, że mamusia nie chce być całowana? Przecież to nieprawda.

Dziwne!

Mimo wszystko żałował, że się pocałowali. Żałować kazał mu wyłącznie rozsądek, ponieważ serce niczego nie żałowało. Niestety serce jest mniej ważne.

Liczyła się gorzka prawda, że pocałunek był błędem. On i Erin rozwiedli się i nic tego faktu nie zmieni. Nie warto rozmyślać o tym, co mogłoby być.

Dobrze się składa, że rozdziela ich setki kilometrów i będą daleko od siebie przez całe dwa miesiące.

Po rozstaniu z Lukiem i Joeyem Erin ogarnęło okropne wrażenie pustki, samotność wręcz fizycznie ją bolała. Patrząc wokół siebie, czuła się zagubiona, porzucona, jakby okazała się niepotrzebna, jakby ktoś bezwzględnie ją odtrącił.

Jak sobie z tym poradzić, jak to znieść? Rozstanie z jedynakiem było wielkim poświęceniem. Chwilami Joey wydawał się już dużym chłopcem, ale u boku ojca był malutki, kruchy. Czy w Warrapinie nie będzie zagubiony?

A Luke? Co sądzić o jego postępowaniu? Jak rozumieć to, że ją pocałował?

Czyżby chciał przypomnieć o namiętności, która kiedyś stale ich rozpałała? Jeśli o to mu chodziło, zamiar w pełni się powiódł. Lecz dlaczego miałoby mu na tym zależeć, skoro po pocałunku był wyraźnie niezadowolony? Jakby uważał, że popełnił niewybaczalny błąd.

Miała zamęt w głowie, serce ją bolało, płucom brakowało powietrza.



Szeroko otworzyła okna w pokojach, wyszła na balkon i głęboko odetchnęła świeżym powietrzem. Niebo było nieskazitelnie czyste, jakby zostało wyprane, wypłukane w płynie zmiękczającym i rozwieszzone do wysuszenia. Wymarzona pogoda dla podróżujących samolotem.

Jeden samolot jest duży, bezpieczny, ale drugi mały, chyba gorszy.

Erin sparaliżował strach, gdy pomyślała o Joeyu w samolocie ojca. Luke musi przecież przelecieć nad prawie całym Queenslandem, a to długa trasa dla małej maszyny.

- Synku, wróc cały i zdrowy - szepnęła zbielełymi wargami. - Nie daruję twojemu ojcu, jeśli coś złego ci się stanie...

Przycisnęła dłonie do piersi.

Nie wolno rozważać takiej ewentualności! Należy zrobić coś, co skieruje myśli na inne tory. Rozstanie ma trwać osiem tygodni i jeśli przez cały czas będzie się zamartwiała, dostanie pomieszania zmysłów. Konieczne jest radykalne cięcie, zajęcie myśli czymś innym.

Trzeba dobrze wykorzystać wolny czas załatwić przynajmniej część interesów, nawiązać nowe kontakty, odświeżyć twórczą inwencję podczas wycieczek, wizyt w muzeach, galeriach sztuki, domach mody. Australijscy projektanci i artyści mają swoisty pogląd na świat, warto ich poznać, by dzięki nim rozszerzyć horyzonty.

Zamierzała spędzić dwa, trzy tygodnie w Sydney i Melbourne, po czym wynająć domek letniskowy na wybrzeżu. Przed przyjazdem znalazła odpowiednią ofertę wakacyjną. Pobyt w Byron Bay potraktuje jako nagrodę przez siebie ufundowaną. Postanowiła wypoczywać, ale także ulegać twórczym kaprysom. Jeśli przyjdzie natchnienie, będzie projektować biżuterię,

malować pejzaże albo komponować kolaże z drobiazgów znalezionych na plaży.

Oparła ręce na balustradzie, odchyliła głowę i wystawiła twarz do słońca. Oddychając miarowo, spokojnie, wybiegła myślami daleko. Oczyma wyobraźni widziała białą plażę, szmaragdowe morze, fale rozpryskujące się przy brzegu, błękitne niebo z białymi obłokami...

W sypialni zadzwonił telefon.

Erin nerwowo podskoczyła i oczywiście pomyślała o jedynaku. Dlaczego już się odzywa? Widocznie coś złego się stało albo zaczął mocno tęsknić. Może Luke dzwoni, bo Joey płacze, a on nie wie, jak go pocieszyć.

- Nie denerwuj się na wyrost - skarciła się, biegnąc do telefonu. - Joey jest bezpieczny, szczęśliwy. Marzył o wyjeździe i wcale nie tęskni. Zapamiętaj to sobie.

Wzięła komórkę trzęsącą się ręką.

- Słucham.

- Cześć, siostruniu.

- To ty, Angie?

- A masz drugą siostrę, o której nic nie wiem? Erin uśmiechnęła się mimo woli.

- Bardzo się cieszę, że cię słyszę, ale chyba powinnaś spać. Która u was godzina?

- Nieważne. Eda wezwano do pożaru i nie mogę zasnąć. Dlatego dzwonię do ciebie. Jak się czujesz? Głos masz podejrzanie smutny.

- Trochę mi smutno, bo dopiero co pożegnałam się z Joeyem. Dziesięć minut temu pojechali na lotnisko...

Położyła dłoń na drżących ustach.

- Już za nim tęsknisz?

-Tak.

- Chciałabym jakoś cię pocieszyć.

Rozczulona Erin siłą woli opanowała się i nie zaczęła płakać.

- Czy Luke wie, jak bardzo przeżywasz rozłąkę z synkiem, jak trudno ci będzie bez niego? - zapytała Angie.

- Powiedziałaś mu, że to pierwsze długie rozstanie z pupilkiem?

- On przez pięć lat żył bez kontaktu z synem, więc nie wypada robić tragedii z dwóch miesięcy.

- Racja.

- Poza tym jest ważniejszy powód. Nie chcę, żeby Luke uważał, że wychowuję Joeya na maminsynka. Już i tak mnie skrytykował.

- Niesłusznie. - Angie na moment umilkła. - Jak się miewa australijski kowboj?

-Jest... zdrowy.

- Wymigujesz się od odpowiedzi, a mnie zupełnie nie interesuje jego zdrowie. Powiedz, jak zachował się w stosunku do was?

Erin wahała się, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Ma bardzo dobry kontakt z synem. Joye oczywiście patrzy w niego jak w obraz i słucha jak wyroczni.

- Czyli kamień spadł ci z serca. A jak odnosił się do ciebie? Traktował uprzejmie? Chyba nie uprzykrzył ci całego dnia?

- Skądże. Zachowywał się wzorowo.

- Daj jakiś przykład tego wzorowego zachowania.

- Był spokojny, rozsądny, przystał na moje warunki. Nie zrobił żadnego fałszywego kroku. - Całując ją, posunął się trochę za daleko, lecz tego za żadne skarby nie zdradzi. - Jak Ed się czuje?

- Dobrze, dziękuję. Czy Luke nadal jest tak diabelnie przystojny?

- Czemu pytasz?

- Bo jestem ciekawa.

- Wygląda tak samo.

Angie tego nie skomentowała. Milczenie irytowało Erin, która w duchu przeklinała zdolność siostry do czytania między wierszami. Akurat teraz nie mogła opędzić się od myśli, że Luke nadal jest szalenie atrakcyjny i bardzo ją pociąga.

Pod jednym względem absolutnie nic się nie zmieniło: zawsze będzie kochać byłego męża, zawsze będzie pod urokiem przystojnego Australijczyka. Nadal czuła się związana z człowiekiem, którego niegdyś poślubiła. Pięcioletnia rozłąka okazała się po prostu za krótka, aby zabić miłość.

Ponowne spotkanie rozbudziło uczucia, o których wolałaby zapomnieć. Samo przebywanie w towarzystwie Luke'a było podniecające. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdarzyło się kilka nieprzewidzianych momentów. Wtedy zastanawiała się... chciałyby...

Nie!

Nigdy!

Winiła nie siebie, lecz okoliczności. Przed rozstaniem z dzieckiem była wytracona z równowagi i dlatego się zapomniała.

- Jest piękna pogoda, ciepło... - zaczęła.

- Pamiętaj, z kim rozmawiasz! - przerwała jej Angie.

- Znam cię na wylot. Jesteśmy na dwóch krańcach świata, a ty nadajesz prognozę pogody. Wiem, co się za tym kryje. No, mów szczerze. Jakie uczucia cię ogarnęły, gdy po tylu latach ujrzałaś Luke'a? Stara miłość nie za-

rdzewiała, prawda?

- Każda miłość rdzewieje.

- Dobrze, dobrze. Nie złość się na mnie. A na siebie uważaj, bo w powietrzu wisi romans. W tym miesiącu jesteś pod wpływem Wenus.

- Daj spokój.

Znowu zapadło krótkie milczenie.

- Kochana, jaki masz kłopot? - zapytała Angie.

- Już ci mówiłam. Tęsknię za dzieckiem. Ale nie martw się o mnie, bo za dzień, dwa będzie dobrze. - Wierzchem dłoni otarła łzę. - Jutro przeniosę się do innego hotelu, żeby być bliżej muzeum i galerii. Mam zamiar ciekawie spędzić wolny czas.

- Pochwalam - łagodnie powiedziała Angie. - Ale coś mi obiecuj.

- Co takiego?

- Nie zakochaj się w jakimś Australijczyku.

Z gardła Erin wyrwał się śmiech podobny do szlochu.

- Tyle mogę ci obiecać. Nie ma obawy, że popełnię ten sam błąd, co wtedy.

- Bo dla ciebie istnieje tylko ten jeden Australijczyk.

- Angelino! Zabraniam ci tak mówić.

- Przepraszam. Już nic więcej nie powiem na ten temat. Zresztą muszę kończyć.

- Dziękuję, że zadzwoniłaś. Ucałuj mamę i Eda.

- Dziękuję. Ciao.

- Ciao.

Erin odłożyła słuchawkę i pogrążyła się w rozmyślniach o matce. Lucia Lancantore Reilly miała sześćdziesiąt lat i siwe włosy, ale wciąż była niezwykle piękna. Na ulicy oglądali się za nią wszyscy mężczyźni,

młodziki i stuletni staruszkowie. A dla pani Reilly istniał tylko jeden mężczyzna: ukochany mąż.

Nie wiadomo, czy bardzo tęskniła za przystojnym, czarującym gawędziarzem. Przed piętnastu laty pan Reilly pojechał do Irlandii na pogrzeb młodszego brata. Został dłużej, aby osieroconej rodzinie pomóc przy prowadzeniu gospodarstwa. Zaangażował się w pomoc do tego stopnia, że został na stałe. Błagał żonę, aby do niego przyjechała, lecz ona nie wyobrażała sobie życia poza Manhattanem.

Nikt nie wiedział, czy czegoś żałowała, bo na nic się nie skarżyła. Troskę córek zbywała wzruszeniem ramion, ponieważ jej zdaniem ich pytania były niemądre, irytujące, a odpowiedzi ważne wyłącznie dla niej. Dzieci nie powinny wtrącać się do spraw rodziców.

Starsza pani twierdziła, że do szczęścia wystarcza jej praca w przychodni lekarskiej, kościół przy sąsiedniej ulicy oraz znajomi. Z przyjaciółmi regularnie grywała w brydża, w soboty chodziła do kina, codziennie rano między szóstą i siódmą spacerowała w parku.

Po powrocie z Australii załamana Erin często zastanawiała się, czy matka naprawdę jest szczęśliwa bez męża.

- Wiedziałam, że tam nie wytrzymasz - oświadczyła pani Reilly. - Jesteś kubek w kubek podobna do mnie. Ludziom naszego pokroju trudno się zmienić.

Erin nie rozumiała, dlaczego prędzej nie doszła do takiego wniosku. Nieprawda, rozumiała. Winę ponosił Luke i ich pierwsze spotkanie.

Zdarzyło się to w Nowym Jorku. Ujrzała Luke'a i natychmiast odczuła zdumiewającą, przemożną potęgę

miłości. Nie było to przelotne uczucie, lecz prawdziwa miłość. Wszechogarniająca siła przecząca rozumowi, logice.

Erin zachowała w pamięci najdrobniejsze szczegóły, które często przywoływała.

Był letni poranek. Śpieszyła się na spotkanie z Angie oraz ważnym ewentualnym klientem. Przeszła na drugą stronę Siódmej Alei i tutaj zirytowała się na widok tłumu tarasującego przejście. Ludzie zebrali się wokół półnagiego człowieka w ogromnym kapeluszu, śpiewającego przy wtórze gitary.

Przyśpieszyła kroku, ale z powodu grupy rozbawionych turystów musiała się cofnąć i wpadła na człowieka idącego tuż za nią. Odwróciła się i zdawkowo uśmiechnęła.

- Przepraszam.

W tym momencie stało się coś niesłychanego.

Przestał istnieć letni poranek, uliczny śpiewak i jego słuchacze, wielkowiejski gwar, spotkanie służbowe. Wszystko to jakby zniknęło z powierzchni ziemi.

Znieruchomiała Erin patrzyła na nieznanego człowieka, a ściślej mówiąc, wlepiała w niego oczy.

Mężczyzna nie był zabójczo przystojny, a mimo to spodobał się jej od pierwszego wejrzenia. Miał dość ostre rysy, ale ciepły uśmiech, życzliwe spojrzenie, gęste ciemne włosy, szczupłą wysportowaną sylwetkę.

W ułamku sekundy zrozumiała, że stał się cud, marzenie się spełniło i odtąd życie będzie jak w bajce.

Wewnętrzny głos mówił, że czekała na tego właśnie mężczyznę i że on jest jej przeznaczony. Niespodziewanie otrzymała odpowiedź na pytanie, które pierwszy raz zadała jako jedenastoletnia dziewczynka. Pewnego wieczoru ona i Angie stanęły przy oknie sypialni i patrząc w niebo nad rzęsiście oświetlonym Manhattanem,

szeptem wypowiedziały swe dziewczęce pragnienia i marzenia.

Nieznany mężczyzna stanowił odpowiedź na prośbę sprzed wielu lat.

Los przeznaczył go właśnie dla niej.

Był jej ideałem. Nawet ubrany był tak jak ten, którego widywała w marzeniach - miał niebieskie spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami.

Stała jak wryta.

Nieznajomy też widocznie nie mógł się ruszyć. Patrzył na Erin z takim napięciem, jakby i on był oszołomiony nagłym spotkaniem. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz nie wykrztusił ani słowa. Pokręcił głową i niepewnie się uśmiechnął.

Erin zdobyła się na blady uśmiech.

Mężczyzna odezwał się pierwszy, ale mówił prawie szeptem.

- Chyba widzę zjawę... Czy pani jest prawdziwa?

- Słucham?

- Przepraszam za niemądre pytanie, ale pierwszy raz widzę takie cudowne zjawisko. Błękit pani oczu jest niebywały. Czy takie oczy są prawdziwe?

Co jego słowa znaczą? To niecodzienny, ale szczerzy komplement czy wyuczona formułka pozwalająca nawiązać rozmowę z nieznaną dziewczyną?

Erin wcześniej przyzwyczała się do zaczepek, słyszała całą gamę komplementów, ale żaden nie zawrócił jej w głowie. Słowa tego mężczyzny potraktowała jako żart.

- Po co pan pyta? Przecież widać, że są nieprawdziwe.

- Czyli miałem rację, że taki błękit nie jest naturalny. Ma pani kolorowe soczewki?



Dopiero teraz Erin zorientowała się, że nieznajomy mówi z australijskim akcentem. Odezwał się ostrzegawczy głos. Ten człowiek nie jest nowojorczykiem! Nawet nie jest Amerykaninem!

Pomyliła się, intuicja ją zawiodła. Mieszkaniec antypodów nie wchodził w grę, nie mógł być dla niej zapisany w gwiazdach.

Kochała rodzinne miasto, nie wyobrażała sobie życia w żadnym innym miejscu na ziemi. Dlatego trzeba bronić się przed niezrozumiałym uczuciem do tego turysty. Nigdy nie brała pod uwagę związku z mieszkańcem sąsiedniego stanu, a co dopiero z człowiekiem mieszkającym za morzami.

Ogarnęło ją rozczarowanie, a jednocześnie zdumienie, bo czuła budzące się pożądanie. Jak to możliwe, że jest podniecona z powodu obcokrajowca? Zawsze traktowała mężczyzn sceptycznie, z dystansem. Siostra nawet twierdziła, że za dużo tego sceptycyzmu i dystansu.

Uśmiechnęła się do przystojnego turysty i odwróciła, aby iść dalej. Australijczyk zdecydowanie zastąpił jej drogę.

- Chwileczkę... proszę.

Gdyby inny człowiek odważył się tak postąpić, potraktowałyby go ostro. Ukończyła kurs samoobrony, знаła kilka skutecznych chwytów. W tym wypadku zareagowała nietypowo, ponieważ mężczyzna miał dużo uroku i nawet jego narzucanie się było pełne wdzięku.

- Przepraszam, śpieszę się - rzekła uprzejmie. - Muszę już iść.

Zrobiła dwa kroki, ale nieznajomy znowu stanął tuż przed nią.

- Nie pozwolę pani odejść.

- Hola, zagalopował się pan. Mam bardzo ważne spotkanie.

- Na pewno ważne?

- Oczywiście.

Niecierpliwie tupnęła, lecz wpatrzony w nią Australijczyk chyba tego nie zauważył.

Było w nim coś nieodparcie pociągającego. Miał sympatyczny wyraz twarzy, w szarych oczach wesołe iskierki, a na ustach igrał uwodzicielski uśmiech, który wywołał rozkoszny dreszcz.

- Moim zdaniem powinna pani zostać.

- A moim zdaniem powinnam odejść. Mężczyzna szerokim gestem wskazał otaczający ich tłum, wysokie budynki, pędzące samochody.

- Niech pani sobie wyobrazi, ilu ludzi umówiło się dzisiaj w tym mieście. Na pewno świat się nie zawali, jeśli jedna osoba zrezygnuje ze spotkania.

Argument był naciągany i Erin zamierzała odpowiedzieć kpina. Należało pożegnać się i iść dalej. Otworzyła usta, lecz nie zdążyła nic powiedzieć.

- Nie warto iść na to spotkanie - oznajmił Australijczyk z przekonaniem.

- Skąd pan wie?

- Pani ma do zrobienia coś ważniejszego.

- Doprawdy? A co takiego?

- Przyjąć moje zaproszenie na kawę. Erin na moment oniemiała ze zdumienia.

- Mam iść z panem?

- Oczywiście.

Była niebotycznie zdumiona, ale w głębi duszy za

dowolona. Miała ogromną ochotę przyjąć propozycję, a mimo to zapytała:

- Dlaczego wypicie kawy w pańskim towarzystwie jest ważniejsze od służbowego spotkania?

Nieznajomy długo nie odpowiadał, a Erin żałowała, że zapytała. Istniała tylko jedna rozsądna odpowiedź, której wcale nie chciała usłyszeć. Australijczyk czarująco się uśmiechnął.

- Nowy Jork jest miejską dżunglą. Jeżeli pozwolę pani odejść, nigdy więcej się nie spotkamy. Być może to jedyna okazja, żeby bliżej się poznać. Chodźmy na kawę.

- Wątpię, czy...

- Koniecznie musimy nawiązać znajomość. -Ale...

- Nie ma żadnego „ale”.

Erin w głębi serca czuła, że Australijczyk ma rację. Zrobił tak żałośnie komiczny grymas, że się roześmiała.

- Dobrze, zgadzam się na kawę. Ale tylko jedną! Przedstawili się sobie i rozejrzeli w poszukiwaniu lokalu. Erin wyjęła komórkę, zadzwoniła do siostry i przeprosiła, że nie zdąży na spotkanie.

- Nagle coś mi wypadło.

- Co takiego?

- Później ci powiem.

Angie głośno sapnęła, była niezadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Zmarnowałam całą godzinę w zatłoczonym autobusie i metrze. Przyjechałam, a ty...

- Moja obecność jest właściwie zbędna. Sama możesz pokazać nasze wzory.

- Aha, rozumiem. To dla ciebie sprawa życia i śmierci, co?

- Prawie - odparła Erin bez przekonania. Angie przez chwilę milczała.

- Chodzi o mężczyznę?

Erin skrzywiła się, nic nie odpowiadając.

- Mam rację, wiem o tym - dodała Angie. - Przeszkodę stanowi jakiś facet, prawda?

- Zadzwoń później.

- Jest z tobą? Przystojny? Musi być wyjątkowy. Znam cię nie od dziś i wiem, że nie odwołałabyś spotkania z powodu byle kogo.

- Do usłyszenia.

Siostra jeszcze coś mówiła, ale Erin wyłączyła komórkę i obejrzała się. Nowy znajomy też rozmawiał przez telefon.

- Stary, bardzo cię przepraszam. Zadzwoń później. Na razie.

Zerknął w bok i zauważył ironiczne spojrzenie Erin. Podszedł do niej uśmiechnięty, ale z miną winowajcy.

- Ty też musiałeś odwołać spotkanie. Ważne?

- Miałem się spotkać ze znajomym pisarzem, który zna wpływowego wydawcę. Skontaktuję się z nim kiedy indziej. Nic wielkiego.

- Jesteś pisarzem?

Luke Manning lekko wzruszył ramionami.

- Niezupełnie. To uboczne zajęcie.

- A co robisz?

W kilku zdaniach powiedział, czym się zajmuje.

- Och! - wyrwało się Erin, która nie zdołała ukryć rozczarowania. - Jesteś kowbojem?

Nie rozumiała, co sprawiło, że na moment zainteresowała się człowiekiem hodującym bydło. Luke zerknął na nią z ukosa.

- Kowboje są tylko u was.

- Ale mieszkasz daleko na prerii, jeździsz na koniu, nosisz wielki kapelusz, pędzisz stada z pastwiska na pastwisko, prawda?

- Hm, można mi to zarzucić.

Erin wystraszyła się, ponieważ kowboje nie wchodzili w grę. Trzeba jak najprędzej się wycofać. Natychmiast.

Mimo tego postanowienia, mimo obaw miała prawie pewność, że pod każdym innym względem przystojny Australijczyk jest dla niej odpowiednim partnerem.

- Dla uspokojenia szanownej pani obiecuję, że nie będę pokrzykiwać jak wasi kowboje - powiedział, świetnie parodiując teksaską wymowę.

Położył rękę na sercu, szare oczy wesoło rozbłyły. Erin uznała, że nie zaszkodzi napić się kawy w towarzystwie człowieka z poczuciem humoru.

Weszli do kawiarni, usiedli przy oknie i Australijczyk popatrzył na Erin z nieukrywany zachwytem.

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

Z wrażenia zabrakło jej tchu. Aby ukryć rumieńce, przyłożyła dłonie do płonących policzków.

- Erin Reilly - powiedział Luke powoli, jakby chciał poczuć smak tych słów. - Nazwisko, cera, kolor włosów świadczą o irlandzkim pochodzeniu. Czy twoi przodkowie przyjechali z Irlandii?

- Mój ojciec jest Irlandczykiem. Mama urodziła się w Nowym Jorku, ale jej rodzice pochodzą z Włoch. Ja

odziedziczyłam urodę po ojcu, a moja siostra po mamie. Angelina ma ciemne oczy i włosy.

Była podniecona, jak po wypiciu szampana, więc słowa płynęły wartkim potokiem.

- Kiedy twój ojciec opuścił rodzinne strony?

- Oj, dawno temu, ale po śmierci brata pojechał do Irlandii na pogrzeb i został.

- Na stałe?

- Chyba tak.

- Bez rodziny?

Erin była zaskoczona, że ma ochotę wyjaśniać zawiłości sytuacji. I temu obcemu człowiekowi powiedziała więcej niż swoim znajomym.

- Ojciec prosił, nawet błagał mamę, żeby do niego przyjechała, ale mama nie chce opuścić Manhattanu.

Luke posmutniał, zamyślił się nad tym, co usłyszał. Po chwili ocknął się z zadumy.

- Byłaś w Irlandii? Odwiedziłaś ojca? - zapytał cicho.

- Tak. Jeżdżę nawet dość często. Irlandia bardzo mi się podoba.

Odniosła wrażenie, że nowego znajomego naprawdę interesuje wszystko, co jej dotyczy. Było to wyjątkowo miłe i dlatego opowiedziała mu o sobie, o rodzinie.

- Masz dużo adoratorów?

- To moja tajemnica.

W tym momencie oboje nerwowo drgnęli, bo rozległo się gniewne pytanie:

- Ludzie, gdzie wy jesteście? Na tym świecie czy już na innym?

Nieprzytomnym wzrokiem popatrzyli na kelnera.

- Zamawialiście kawę, prawda?

-Tak.

Zajęci rozmową i wpatrzeni w siebie nikogo nie widzieli. Zmęczony kelner pokręcił głową, mruknął coś pod nosem, postawił filiżanki na stoliku i odszedł, głośno przeklinając zakochanych.

Erin bała się, że krew tryśnie jej z policzków, natomiast Luke spokojnie wsypał do kawy dwie łyżeczki cukru, nalał śmietanki.

- Kelner nam przerwał, gdy chciałaś opowiedzieć mi o wielbicielach - przypomniał.

- Wcale nie chciałam.

- Powiedz, proszę. Na pewno tłum mężczyzn codziennie puka do twoich drzwi.

- Nie ma żadnego tłumy.

Spuściła wzrok, zaczęła bawić się łyżeczką i aby ukryć zmieszanie, zapytała Australijczyka o jego pochodzenie, o rodzinę.

Luke uśmiechnął się przewrotnie.

- W jednej czwartej jestem Amerykaninem, bo mój dziadek pochodził z Luizjany.

- Czemu przeniósł się do Australii?

- Podczas II wojny światowej jego jednostka stacjonowała w północnym Queenslandzie. Pod koniec wojny dziadek podjął ważną życiową decyzję. Zamiast namawiać babcię, żeby zamieszkała z nim w Stanach, wrócił do Australii. Pomagał utrzymać nasz majątek, Warra-pin.

- Został, bo mu się tam spodobało? Luke skinął głową.

- Czy mieszane małżeństwo okazało się udane? Czy twoi dziadkowie byli szczęśliwi?

Czuła, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna.

- Nie widziałem szczęśliwszej pary. Moim zdaniem byli idealnym małżeństwem.

Opowiedział trochę o podróżach, o Australii oraz o rodzinnej posiadłości. W pewnej chwili omiół spojrzeniem zatłoczoną salę.

- Za dużo tu ludzi. Chodźmy na spacer do parku. Będziesz moją przewodniczką?

- Z przyjemnością - odparła bez wahania.

Wolno przechadzali się pod olbrzymimi wiązami, po zielonych trawnikach, aż doszli do Strawberry Fields. Bez przerwy rozmawiali i z zachwytem patrzyli na siebie, zamiast na park, który Luke rzekomo pragnął obejrzeć.

Nie trzymali się za ręce, ani razu nie dotknęli, a byli podnieceni. Erin miała wrażenie, że nie dotyka stopami ziemi, ale lekka jak puch unosi się w powietrzu.

Było piękne, słoneczne popołudnie. W pewnym momencie nieważny stał się fakt, że Luke jest Australijczykiem i hoduje krowy. Pochodzenie oraz zajęcie przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ważna była niezaprzeczalna więź, silne pożądanie, perspektywa wielkiej miłości, przyjaźni. Liczyło się to, że patrząc w szare oczy, miała poczucie niezmaconego szczęścia, upajającej wewnętrznej harmonii.

Po kilkugodzinnym spacerze w parku nadal nie mogli się rozstać. Zjedli kolację w restauracji, po czym Erin zaprosiła Luke'a do domu.

Przez następny tydzień świat zewnętrzny przestał dla nich istnieć, a oni byli straceni dla świata. Pod koniec tygodnia nieprzytomnie zakochana Erin nie wyobrażała sobie życia bez Luke'a. Pewnego razu powiedziała rozmarzona:



- Dzięki tobie przeżyłam piękne chwile.

- Tylko piękne? - zdziwił się Luke.

- Och, cudowne, baśniowe, nie z tej ziemi, niebiańskie. Te dni były piękniejsze niż wszystko, o czym marzyłam, czego się spodziewałam.

Luke przytulił ją, pocałował w szyję, w ucho.

- Błękitnooka czarodziejko, jesteś moim ideałem.

- Oboje jesteśmy ideałami.

- Szczególnie w łóżku.

- Miłość na medal.

- Pod każdym względem pasujemy do siebie.

Rzeczywiście tak było. Mieli bardzo dużo wspólnego. Lubili tę samą muzykę, podobały im się te same filmy, w kinie jednocześnie wybuchali śmiechem.

Kolacje zwykle jadał w domu. Erin gotowała włoskie potrawy, które Luke'owi bardzo smakowały.

Miała niewielkie mieszkanie, które dużo kosztowało; czynsz wynosił więcej, niż powinna wydawać, ale lubiła widok z okien. Tutaj znajdował się prywatny punkt obserwacyjny, z którego oglądała cały świat.

Pewnego wieczoru siedzieli na balkonie, przytuleni popijali herbatę z dużych fioletowych kubków i patrzyli na morze światła ciągnące się po horyzont.

- Nie opuszczaj mnie - szepnęła Erin. Luke westchnął, odwrócił wzrok.

- Wszystko dobre niestety się kończy i niedługo wypada wracać do domu. Rodzice są coraz starsi i słabsi, liczą na moją pomoc.

Erin zawahała się jedynie na ułamek sekundy.

- Skoro ty nie możesz zostać, ja będę ci towarzyszyć - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Niebotycznie zdumiony Luke odstawił filiżankę i skrzyżował ręce na piersi.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? Nie chcesz być ze mną?

- Bardzo chcę. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wierzyła mu, wyraz szarych oczu świadczył, że ukochany mówi prawdę.

- A ja bez ciebie.

- Ale to nie takie proste. Jak widzisz naszą przyszłość? Masz miliony na koncie?

- Chciałabym mieć.

Luke pieśczośliwie pogładził jej dłoń.

- Musi być jakieś rozwiązanie. Ale nie mam prawa prosić cię, żebyś rzuciła pracę i jechała ze mną do Australii. Życie w buszu jest ciężkie, nie dla delikatnej kobiety. Prędko będziesz miała go dość.

- Twój dziadek przyzwyczał się do warunków.

- Mężczyźni łatwiej.

Erin patrzyła na niego niemile zaskoczona, że spokojnie mówi o rychłym rozstaniu. Ze zdenerwowania rozboleł ją żołądek.

- Najważniejsze, że będę z tobą. Na pewno polubię Warrapin, a nawet busz. Kocham Nowy Jork, ale chętnie zamieszkam na ranczo. W szkole podstawowej namiętnie czytałam książki o wędrówkach na Dziki Zachód, o urządzaniu się na prerii.

Luke pogardliwie machnął ręką.

- U nas panują warunki gorsze niż na prerii. Upały, susza, piach bardzo utrudniają egzystencję. Nie masz pojęcia, jak tam jest. Spędziłaś całe życie na Manhattanie otoczona ludźmi, milionami ludzi. A Warrapin leży daleko od innych majątków, okolica jest pusta, bywa

bardzo niebezpieczna.

- Nie boję się takiego niebezpieczeństwa.

- Bo go nie znasz.

Odstawiła filiżankę, przysunęła twarz do twarzy Luke'a i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Wiem co nieco o Australii. W północnej części są olbrzymie bezludne przestrzenie, ale rosną drzewa, pasą się krowy. Tam nikomu nie grozi takie niebezpieczeństwo jak na ulicach Nowego Jorku.

Luke chciał wyprowadzić ją z błędu, ale zamknęła mu usta namiętym pocałunkiem. Potem zapytała:

- Czy w Warrapinie żyją krokodyle?

- Nie, ale jest dużo jadowitych gadów i pajaków. A najwięcej brudu i kurzu.

- Najwięcej brudu i kurzu - powtórzyła, przewracając oczami i lekceważąco się uśmiechając. - Czy mieszkaś w normalnym murowanym domu?

- Oczywiście.

- No to jest łazienka, w której można się umyć, i dach, który nie przecieka. Woda nie kapie człowiekowi na głowę, prawda?

- Owszem. Ale Warrapin jest odcięty od świata.

Erin musnęła palcem jego dolną wargę. Pieszczotliwy gest sprawił, że szare oczy zapłonęły pożądaniem.

- Będę miała ciebie.

- Czarodziejko.

Luke objął ją, przyciągnął do piersi, pocałunkami obsypał twarz i łabędzią szyję. Jednak prędko, stanowczo za prędko, uniósł głowę i westchnął.

- Co znowu?

- A co będzie z twoją firmą, interesami? Zasadnicze pytanie! Erin ogarnął niepokój, ale zdołała się opanować.

- Masz w domu telefon?

-Tak.

- Internet też?

- Niestety nie.

Ta wiadomość niemile ją zaskoczyła.

- Będę miał - prędko dodał Luke. - Rząd od dawna obiecuje, że za dwa lata wszyscy będziemy mieć dostęp do internetu.

Aby ukryć rozczarowanie, Erin roześmiała się nieco za głośno i pocałowała Luke'a w brodę.

- Na początku mogę pracować przy byle jakim stoliku, gdzieś w kącie. Do prowadzenia interesów na odległość wystarczy, że będę mogła telefonować do siostry i pocztą przesyłać wykonaną biżuterię. Będzie dobrze. Zobaczysz.

Była bardzo zakochana, a wtedy łatwo wierzy się w cuda, wszystko jest łatwe, proste.

Luke położył jej ręce na ramionach i delikatnie odsunął od siebie.

- Naprawdę pojedziesz ze mną? -Tak.

- Wobec tego musimy się pobrać.

- Chcesz wziąć ślub?

Małżeństwo jest krokiem wymagającym poważnego namysłu. Lecz wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Luke'a, by się nie zastanawiać.

Cieszyła się, że będzie żoną Australijczyka, była pewna, że nigdy go nie opuści.

A tymczasem po siedmiu latach od tamtych szczęśli-

wych dni siedziała sama w hotelu w Sydney, a były mąż zabrał ich dziecko do Warrapina. Bez niej polecili daleko na północ.

Sama sobie była winna, ponieważ decydując się na małżeństwo, popełniła błąd. Ona prosiła, namawiała. Znając swą władzę nad Lukiem, owinęła go sobie wokół palca, zlekceważyła jego zastrzeżenia.

Zaślepią miłością, doprowadziła do tego, że Luke ożenił się z nieodpowiednią kobietą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Telefon zadzwonił, gdy siedziała w kawiarni przy śniadaniu. Poprzedniego dnia często wyjmowała komórkę z kieszeni i sprawdzała, czy ktoś dzwonił. Niecierpliwie czekała na znak od Joeya. Najbardziej interesowało ją, jakie wrażenie zrobiła na nim Australia widziana z lotu ptaka oraz Warrapin oglądany z bliska. Sama nie zadzwoniła ze strachu, że Luke natychmiast zarzuci jej nadopiekuńczość.

- Synku, bardzo się cieszę, że cię słyszę. Jak się czujesz? Dobrze?

- Dobrze.

- Podoba ci się w Warrapinie? -Tak.

- Jaka była podróż małym samolotem?

- Tatuś jest dobry, pozwolił, żebym mu pomagał.

- Niemożliwe! Co widziałeś po drodze?

- Góry, rzeki, drogi, domy. - Chłopiec się zaśmiał. - Zgadnij, co dziś zrobię.

- Nie mam pojęcia.

- Po południu będę jeździć konno.

Erin pobladła, ze strachu zadrzała, a to przesadna reakcja. Przecież było do przewidzenia, że prędzej czy później Luke wsadzi dziecko na konia.

- A to niespodzianka. Boisz się?
- Nie... No, trochę.
- Dostaniesz kask?
- Nie wiem. Koń nazywa się Raven.
- Jest czarny? -Tak.
- Kochanie, pamiętaj, żeby tatuś dał ci kask.
- Raven ma błyszczącą sierść. I wiesz co?
- Nie wiem.
- Tatuś kupił go specjalnie dla mnie.
- Naprawdę? Masz szczęście. -No.

Wolałaby usłyszeć, że Luke nabył również kask.

Wiedziała, że reaguje nerwicowo, ale dziecko może spaść z konia. Oczyma wyobraźni ujrzała syna leżącego na ziemi, pod końskimi kopytami.

- Czy tatuś jest w pobliżu? -Tak.
- Powiedz, że chcę z nim mówić.
- Dobrze.
- Bądź ostrożny. Kocham cię.
- Erin?

Głos był chłodny, a jej zrobiło się gorąco.

- Dzień dobry.
- Chciałaś ze mną mówić.
- Tak - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - A pro-

pos tego, że Joey szykuje się do pierwszej lekcji konnej jazdy.

- Masz coś przeciwko temu?
- Ja... chciałam tylko... Włóżysz mu kask, prawda?

Nie zapomnisz?

- Oczywiście.

- Według ciebie reaguję nerwicowo, ale Joey jest małejki...

- W odpowiednim wieku, żeby nauczyć się siedzieć w siodle. Kucyk, na którym będzie jeździć, jest przyzwyczajony do dzieci. To dobre, łagodne stworzenie. Przez cały czas będę pilnował początkującego jeźdźca.

- Mam nadzieję. Luke głośno sapnął.

- Szkoda, że masz do mnie tak mało zaufania.

- Ufam ci, naprawdę.

- Jakoś tego nie zauważyłem. - Ściszył głos. - Jeśli będziesz dzwonić za każdym razem, gdy przyjdzie ci do głowy nowe niebezpieczeństwo, dziecko zrobi się nerwowe.

Erin przygryzła wargę. Jak on śmie tak mówić? Był niesprawiedliwy, bo wcale im się nie narzucała. Poprzedniego dnia powstrzymała się, nie zadzwoniła. Teraz też oni się odezwali.

- Nie potrzebuję pouczeń, jak często mam rozmawiać z własnym synem.

- Będę wdzięczny, jeśli zostawisz mi więcej swobody - rzekł Luke spokojnie. - Niech ma szansę samodzielnie ocenić mnie, mój dom, tutejszy tryb życia. Erin obruszyła się.

- Dałam mu wielką szansę - zawołała. - Dwa miesiące z tobą to bardzo dużo.

Nie miała ochoty słuchać dalszych krytycznych uwag, więc rozłączyła się, nim Luke zdążył cokolwiek powiedzieć.

Przez następne trzy dni nie było żadnego telefonu między Sydney a Warrapinem. W tym czasie Erin



spotkała się z Candią Hart, filigranową, ale energiczną projektantką mody. Poza tym zwiedziła muzeum i galerię sztuki, była w dwóch domach mody, kupiła trochę kamieni półszlachetnych. Z australijskich najbardziej lubiła opale.

Candia zadzwoniła nazajutrz po spotkaniu i zaprosiła Erin do domu na kolację.

- Chciałabym przedstawić ci mojego męża. Przyjedziesz do nas w sobotę?

- Z przyjemnością. Dziękuję za zaproszenie.

Była mile zaskoczona, bo nie spodziewała się takiej serdeczności i gościnności ze strony sławnych ludzi.

Joey zadzwonił trzeciego dnia wieczorem.

- Nadal podobają ci się wakacje na ranczo? - zapytała Erin.

- Warrapin to nie ranczo - sprostował malec. - Wiesz, tutaj nie ma pociągów, tylko wielkie ciężarówki z przyczepami. I wożą krowy.

- Co ciekawego dziś robiłeś?

- Byłem w szkole.

- Bajki opowiadasz, a ja wiem, że w Warrapinie nie ma szkoły.

- Jest, naprawdę. Brad, Clint i Jason uczą się w niej przez internet.

- Kto to taki?

- Moi kuzynowie. Bardzo ich lubię. Jeżdżą na koniach tak, jak widziałem w cyrku.

Nuta podziwu w głosie Joeya przyczyniła się do nasilenia niepokoju. W Warrapinie jednak ma prawdziwe atrakcje, więc życie na Manhattanie chyba wyda mu się

okropnie nudne. W Nowym Jorku kontakt z naturą miał ograniczony do spacerów w parku.

- Też bym chciał tak jeździć, ale tatuś mi nie pozwala - poskarżył się Joey.

Erin zrobiło się słabo. Wystraszyła się, że wychuchane dziecko przebywa w towarzystwie wyrostków.

- Ile ci kuzyni mają lat?

- Brad ma osiem, Clint siedem, a Jason pięć.

- Tylko tyle?

Zapytała spokojnie, choć miała ochotę krzyżeć. Nie przypuszczała, że w Warrapinie będą rówieśnicy Joeya. Gdyby wiedziała, na co takim malcom się pozwala, nie zgodziłaby się...

Co by zrobiła? Towarzyszyłaby synowi? Nie, wykluczone. Luke byłby urażony, gdyby coś takiego zaproponowała, a zresztą nie chciała jechać do Warrapina. Ojciec i syn powinni być sami, bez niej.

Przypomniała sobie prośbę Luke'a i dlatego dość prędko skończyła rozmowę, pożegnała się bez czułości.

Często myślała o jedynaku, troska o niego stale zaprzętała jej głowę. W sobotę, przed wyjściem do Candii, była wyjątkowo niespokojna. Koniecznie musiała zadzwonić, aby nie denerwować się podczas proszonej kolacji.

Telefon odebrała kobieta.

- Dzień dobry. Jestem kuzynką Luke'a.

-I matką jeźdźców, o których Joey opowiada z entuzjazmem i zazdrością?

- Niestety. Bardzo mi przykro, że moi synowie dali Joeyowi zły przykład.

- O jaki zły przykład chodzi?

W słuchawce rozległ się osobliwy dźwięk, ni to jęk, ni westchnienie.

- Luke nie dzwonił?

- Nie. Co się stało? Chciałabym zamienić parę słów z synem?

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

Erin zamknęła oczy i kurczowo zacisnęła palce na komórce. Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią.

- Był wypadek - cicho powiedziała Jenny. - Luke zawiózł Joeya do szpitala.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke wsunął ręce głęboko do kieszeni i poszedł na koniec długiego szpitalnego korytarza. Patrząc na czarną noc za oknem, pogrążył się w przygnębiających myślach. Kolejny raz odtwarzał, co się stało. Gdy usłyszał wołanie o pomoc, przerażenie na moment przygwoździło go do podłogi. Potem wybiegł z domu i ujrzał brykającego kucyka oraz dziecko leżące nieruchomo na ziemi.

Straszny widok.

Ostrożnie podniósł nieprzytomnego synka, bezwładne ciało leciało mu przez ręce. Sam był prawie nieprzytomny ze strachu.

Nie wiedział, jak zaniósł malca do samolotu i wystartował z Warrapina. Jedynym, co wyraźnie pamiętał, była miłość do dziecka, która wybuchnęła z siłą granatu. Joey był kochającym, mądrym, wesołym dzieckiem. Jego jedynym synem. Wyrzucał sobie, że dopuścił do tragedii.

Dławił go gniew. Wypadek nie powinien mieć miejsca, ale trudno upilnować dziecko, stać nad nim od rana do wieczora. Nie doszłoby do nieszczęścia, gdyby Joey był posłuszny. Syn zawsze powinien robić tylko to, na co ojciec pozwala.

Czy został źle wychowany? Czy matka była dla niego zbyt pobłażliwa?

Na myśl o byłej żonie Luke'a przeszył zimny dreszcz. Erin wpadnie w rozpacz, gdy dowie się o nieszczęściu. I będzie wściekła na niego, nigdy mu nie wybaczy, że źle pilnował syna.

Mimo to trzeba do niej zadzwonić. Skrzywił się boleśnie, wyjął telefon i w tej chwili kątem oka dostrzegł ruch przy drugim końcu korytarza. Ktoś wysiadł z windy.

Erin z daleka popatrzyła na przygarbionego Luke'a. Odwrócił się i spojrzał w jej stronę. Był tak zgnębiony, że wzbudzał litość. Prawdopodobnie zarzuci jej wtrącanie się, ale musiała przyjechać.

Luke ruszył szybkim krokiem, a ona prawie mdlała ze strachu. Za moment dowie się najgorszego, usłyszy, co przytrafiło się jej ukochanemu dziecku. Na pewno jakieś okropne nieszczęście, bo Luke ma ponurą minę.

- Gdzie Joey? - zawołała.

Potknęła się i byłaby upadła, ale Luke schwycił ją, podtrzymał. Popatrzyła na niego przerażona.

- Gdzie Joey? Co z nim...?

Luke mocno zbladł, oczy mu pociemniały. Erin położyła rękę na piersi, aby uciszyć serce walące jak młot.

- Jest w tamtej sali. Śpi.

- Co mu grozi?

- Nic. Będzie zdrowy.

- Chwała Bogu.

Od kilku godzin była spięta, przygotowana na najgorsze, więc teraz ugięły się pod nią nogi. Bezwiednie oparła się o Luke'a, położyła mu głowę na ramieniu. Musiała ukoić rozdygotane nerwy.

- Cicho, cicho - szepnął Luke.

Czuła, że opada z sił i dlatego wczepiła się palcami w sweter Luke'a.

- Czy na pewno wyzdrowieje? - spytała zbielełymi wargami.

Bała się, że przedtem źle usłyszała i teraz dowie się strasznej prawdy.

- Tak. Nic mu nie grozi. Już w samolocie odzyskał przytomność. Lekarze dokładnie go zbadali, są pewni, że nie odniósł żadnych poważnych obrażeń. Jest trochę poturbowany, doznał lekkiego wstrząsu, więc do jutra musi zostać w szpitalu na obserwacji.

- Dzięki Bogu. Umierałam ze strachu.

- Nie połamiał kości, nie będzie kaleką. Poczajające słowa podniosły ją na duchu. Powtarzała je sobie tak długo, aż na dobre przyswoiła i przerażenie zelzało.

Wtedy uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. W ramionach byłego męża! Jest przytulona do niego, a on całuje ją w czoło i gładzi po włosach. Słyszy bicie jego serca, czuje znajomy zapach rozgrzanych w słońcu pastwisk, spalonej ziemi, kurzu. Zapach kojarzący się z mężczyzną, którego kiedyś kochała. Było jej bardzo dobrze.

Ciekawe, o czym Luke myśli i co czuje. Objął ją świadomie czy odruchowo? Chciał to zrobić czy się zmusił? Uspokaja ją, jak uspokaja się przestraszone zwierzęta?

Czy wspomina dawne czasy, gdy trzymał ją w ramionach i...?

Usłyszała za plecami jakieś odgłosy i wróciła do rzeczywistości. Uniosła głowę, łokciem szturchnęła Luke'a, który prędko opuścił ręce. Erin podniosła z podłogi szal, owinęła się nim, lecz nadal było jej zimno.

Wolałaby zostać w ramionach Luke'a, a to niemożliwe. Rozwodnicy muszą pamiętać, że poza dzieckiem nic ich nie łączy. Źle się stało, że płakała i Luke widział ją bezradną, a powinna być silna, opanowana.

Przypomniały się jej pretensje do niego.

- Czemu nie powiadomiłeś mnie o wypadku? - rzuciła ostrym tonem.

Luke uśmiechnął się na te słowa, czym zupełnie ją zaskoczył.

- O, już jesteś sobą. Wiedziałem, że prędzej czy później napadniesz na mnie.

Erin oniemiała. Tego się po niej spodziewał? Czytał w niej jak w księdze? Była niezadowolona, bo miała prawo się gniewać.

- Nie rób uników. Należało natychmiast mnie zawiadomić.

Luke westchnął.

- Nie chciałem tracić czasu, bo Joey był najważniejszy. Zadzwoiłem tylko do szpitala.

- Mogłeś potem. Wiedziałeś, że będę się martwić, odchodzić od zmysłów.

- Gdy najgorsze minęło, dzwoniłem do ciebie, ale nie odebrałaś telefonu. Kilkakrotnie próbowałem skontaktować się z tobą.

Erin wzruszyła ramionami.

- Wyłączyłam komórkę, bo w samolocie nie wolno z niej korzystać.

Przygryzła wargę, ale spieszyła się, gdy zobaczyła, że Luke patrzy na jej usta. Wpatrywał się takim wzrokiem, że ogarnęło ją podniecenie.

- Mów wszystko - powiedziała niepotrzebnie ostro. -

Jak doszło do nieszczęścia? Czemu Joey spadł? Obiecałeś, że nie spuścisz go z oka. Miałeś dać mu kask.

Zamiast odpowiedzieć, Luke schwycił ją za rękę i pociągnął. Erin szarpnęła się, ale nie wyrwała ręki. Zmieszała się, gdy zobaczyła, że wypada zrobić miejsce dla pielęgniarki wiozącej lekarstwa.

- Joey jest nieposłuszny i zrobił coś zakazanego - zaczął Luke. - Dlatego nie było mnie przy nim. Pogniewał się, bo zabroniłem mu jeździć na oklep.

- Odpowiedzialni rodzice zabraniają niebezpiecznych zabaw.

- To wcale nie jest niebezpieczne. Dla tutejszych dzieci wyczyny na koniu są tak samo ryzykowne, jak dla miejskich brawurowa jazda na rowerze czy na deskorolkach.

- Nie dla mojego dziecka. Joey zawsze jeździ w moim towarzystwie.

- Wyobrażam sobie, jaki jest zadowolony - rzekł Luke z przekąsem.

Erin zazgrzytała zębami. Przyjazd do Australii chyba jednak był pomyłką. Widocznie straciła rozum. Wypuściła wychuchanego jedynaka spod swych skrzydeł, pozwoliła mu spędzić wakacje z dala od cywilizacji. Rozsądniej byłoby zaprosić Luke'a do Nowego Jorku. A najlepiej byłoby spotkać się na neutralnym gruncie, w Kalifornii, na Hawajach albo...

Nie dokończyła rozważań, ponieważ uderzyła ją pewna myśl.

- Według ciebie Joey jest nieposłuszny.

- Czasami.

- Co wczoraj zrobił?

- Synowie Jenny musieli zostać w domu, żeby nadro



bić opuszczone lekcje. Ja poszedłem do gabinetu zająć się pracą papierkową, a Joey miał siedzieć w pokoju i grzecznie się bawić. Dostał ciekawą grę komputerową. Ale łobuziak cichcem wymknął się z domu, wyprowadził kucyka za stajnię i próbował uczyć się jeździć na oklep.

- Sam? - krzyknęła Erin. - Nie nabierzesz mnie.

- Wcale nie mam zamiaru.

- Jak małe dziecko wsiadło na nieosiodłanego konia?

- Joey wszedł na płot i stamtąd skoczył na grzbiet

kucyka. - Oczy Luke'a rozbłysły ojcowską dumą. - Dobrze wykombinował, że to jedyna droga.

Erin zaniemówiła na dłuższą chwilę.

- Trudno mi uwierzyć w tę bajkę. Joey sam wymyślił taką jazdę?

- Wyobraź sobie.

Niebawale! Jej delikatny, nieśmiały synek ważył się na taki zuchwały czyn! Widocznie za wszelką cenę chciał być podobny do rozbrykanych kuzynów.

Zamknęła oczy. Joey nie pasował do Warrapina, jak ona przed laty. Przypomniała sobie przypadkowo usłyszane słowa. Jeden z sezonowych robotników określił ją jako „nowojorski błąd szefa”. Krytyka bardzo ją zabolowała, ale później przyznała tamtemu człowiekowi rację. Nadawała się jedynie do życia w dużym mieście.

Joye też.

Biedny malec.

Westchnęła, otworzyła oczy i dopiero teraz zauważyła, jaki Luke jest spięty, przemęczony.

- To dla ciebie okropne przeżycie, prawda? - spytała ze współczuciem.

Luke skinął głową, przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

- Joey jest dla mnie wszystkim.

Zerknął na nią i w jego oczach ujrzała szczere uczucie, a raczej mieszaninę uczuć: żalu, miłości, tęsknoty.

Współczuła mu, rozumiała jego ból. Miała ochotę przyznać się, że bardzo za nim tęskniła i w ciągu minionych lat często żałowała swej pochopnej decyzji.

Lecz takie wyznanie było ryzykowne. Nie wiadomo, czy Luke ucieszyłby się z rewelacji.

Oboje byli skrepowani, umykali wzrokiem, brakowało im tematu do rozmowy.

Wreszcie Luke się odezwał.

- Chcesz zobaczyć Joeya?

- Muszę. Koniecznie.

- Pewno jeszcze śpi.

- Nie szkodzi.

Luke zatrzymał się przy uchylonych drzwiach, a Erin dojrzała lampę na ścianie oraz kawałek szpitalnego łóżka z białą pościelą. Dowiedziała się, że Joey jest zdrowy, a mimo to czuła niepokój. Jej biedne małe dziecko leży samo w nieznanym szpitalu.

Jakby wyczuwając jej nastrój, Luke uśmiechnął się, mrugnął i szerzej otworzył drzwi.

W dużym łóżku Joey sprawiał wrażenie maleństwa. Na czole miał brzydką szramę i solidnego guza. Otworzył oczy i blado się uśmiechnął.

- Mama... - Lekko zmarszczył brwi. - Co tu robisz?

- Dowiedziałam się, że spadłeś z konia i natychmiast przyjechałam. - Pochyliła się, delikatnie pocałowała go w policzek. - Jak się czujesz? Mogę cię objąć?

- Tak. - Chłopiec wyciągnął rączki. - Ładnie pachniesz. Tato, mamusia ładnie pachnie, prawda?

Luke chrząknął zakłopotany.

- Bardzo ładnie - szepnął ledwo dosłyszalnie. Erin ostrożnie położyła dłoń na czole koło guza.

- Biedaku, na własnej skórze przekonałeś się, dlaczego potrzebny jest kask.

Joey skinął główką i skrzywił się.

- Mocno boli?

- Trochę.

- Przyszłam, żeby ucałować cię na dobranoc - powiedziała wzruszona do łez. - Musisz się wyspać.

- Zostaniesz ze mną?

Nim odpowiedziała, do łóżka podszedł Luke.

- Posiedzimy z tobą, aż uśniesz. Jutro rano znowu do ciebie przyjdziemy.

Mówił łagodnie, ale stanowczo. Podczas krótkiej rozmowy pytali o szpital, czy pielęgniarki są miłe, co było na kolację, czy głowa mocno boli. Gdy Joey spokojnie usnął, wyszli na korytarz.

- Chciałabym jeszcze porozmawiać z pielęgniarką - szepnęła Erin. - Trochę się martwię. Joey jest podejrzanie osowiały.

- To normalne. Siostra przełożona twierdzi, że po takim wstrząsie pacjenci zwykle dużo śpią i są niezbyt przytomni. Nie martw się. Dziecko jest w dobrych rękach i jutro na pewno będzie w lepszej formie. No, idziemy. Jadłaś kolację?

Erin niecierpliwie machnęła ręką.

- Chwileczkę. Zanim stąd wyjdziemy, musimy porozmawiać. Trzeba ustalić, jak postąpimy, gdy Joey zostanie wypisany ze szpitala.

- Do czego zmierzasz?

- Muszę znaleźć hotel, najlepiej gdzieś blisko, w którym zatrzymam się na kilka dni.

- Po co ci hotel? Zaraz zabieram Joeya do domu.

- On nie wróci do Warrapina.

- A to czemu?

- Mów ciszej. - Erin zerknęła na uchylone drzwi do ciemnego pokoju i sama zniżyła głos. - Jest za słaby na daleką podróż.

- Przecież ma tylko guza i nic więcej. Jutro będzie silniejszy, a za dwa dni zapomni o upadku.

- W Warrapinie znowu zacnie szaleć z kuzynami, będzie chciał jeździć konno.

- Ale nie pojeździ. Dopilnuję, żeby przez parę dni nie szalał. Najpierw musi wyzdrowieć.

Erin zacisnęła pięści, bo ogarniała ją złość. Luke nie rozumiał, że jego syn jest nieprzystosowany do życia w Warrapinie. Trudno było rozstać się z dzieckiem, a tym bardziej powtórnie narazić je na niebezpieczeństwo. Poświęcenie dużo ją kosztowało. Za pierwszym razem zdobyła się na nie pełna obaw, lecz po wypadku, który mógł tragicznie się skończyć, zupełnie brak jej odwagi...

- Nie masz pojęcia, czym on jest dla mnie - powiedziała cicho.

- A ty wiesz, czym jest dla mnie?

Patrzyli na siebie wrogo, błękitne i szare oczy były lodowate.

Erin pierwsza spuściła wzrok i westchnęła. Rozumiała uczucia Luke'a, ale wymagał od niej stanowczo za dużo.

- Jestem matką. Chore dziecko mnie potrzebuje. Będzie mu potrzebna, jak wiele razy w przeszłości.

Na przykład, gdy miał ospę wietrzną albo gdy budził

się z krzykiem, bo śniło mu się coś okropnego, bał się, że porwą go pozaziemskie istoty, wsadzą do statku kosmicznego.

Luke gniewnie zmarszczył brwi.

- Nie masz prawa skracać mojego czasu z synem. Nie zgadzam się, nie pozwalam. Umówiliśmy się na dwa miesiące.

- Ale obiecałeś, że cały czas będziesz go pilnować. Zapomniałeś?

- To cios poniżej pasa. Wiesz o tym.

Erin zamknęła oczy, aby nie widzieć groźby w szarych oczach. Tak, jest przewrażliwiona, przesadza.

Poza tym wiedziała, że Joey uwielbia ojca. Jak dziecko zareaguje, gdy zabroni mu wrócić do Warrapina?

Luke szybkim krokiem ruszył do windy, więc podbiegła, aby go dogonić. Zastanawiała się, dlaczego jest wrogo usposobiona. Czego się boi? Czy podświadomie jest zazdrosna o to, że Luke równie dobrze pocieszy dziecko, otoczy je czułą opieką? Zrobi to, co dotychczas było wyłącznie jej domeną.

Z przykrością uświadomiła sobie kolejny błąd w postępowaniu. Łudziła się, że podczas dwumiesięcznej rozłąki nauczy się dystansu, przestanie być nadopiekuńcza. A może rozłąka sprawi, że będzie jeszcze lepszą matką?

Stanęli przy windzie.

- Bardzo cię przepraszam - odezwała się Erin. - Przesadzam, jestem trochę przeczulona. Zasługujesz na pełne zaufanie i wierzę, że opiekujesz się dzieckiem, jak trzeba. Jeśli jutrzejsze badanie nic nie wykaże, niech Joey jedzie z tobą.

- Dziękuję - wykrztusił Luke przez ściśnięte gardło.  
-Bardzo dziękuję.

Po wyjściu z windy skierowali się na parking.

Do tej pory Erin działała pod wpływem instynktu, intuicji. Przyleciała do Townsville półprzytomna ze strachu. Wzięła z sobą jedynie koszulę nocną i szczoteczkę do zębów. Obecnie należało się zastanowić, co dalej.

- Czy wiesz, gdzie zatrzymasz się na noc? - zapytała.

- Owszem. - Drgnęły mu kąciki ust. - Będę spał we własnym łóżku.

- Masz tutaj mieszkanie?

- Tak, kupiłem rok temu. Przydaje się, bo często przyjeżdżam do miasta.

Mieszkanie stanowiło kolejny dowód, że Luke'owi dobrze się powodzi. Erin z trudem ukryła zaskoczenie.

W okresie małżeństwa nie było samolotu niezbędne-go w nagłych wypadkach, nie było wyjazdów do miasta. Erin przez cały czas tkwiła na odludziu samotna, wystraszona, nieszczęśliwa. Luke stale miał obowiązki poza domem, zarządzanie dużym majątkiem wymagało częstych wyjazdów.

- Są dwie sypialnie, jedna dla gości. Erin na moment oniemiała.

- Ja... mnie... to nierozsądne - wyjąkała zarumieniona. Luke zerknął na nią wzrokiem, w którym mignęło rozbawienie.

- Dlaczego?

- Bo ja... bo my... nasza sytuacja...

Luke ujął się pod boki i usta wykrzywił mu lekceważący uśmiech.

- Boisz się mnie.

Miał rację. Bała się tego, jak na nią działał. Bała się siebie, ponieważ w jego objęciach ogarnęło ją pożądanie. I podejrzewała, że on zareagował podobnie.

Przypomniała sobie uwagę Angie o miłości, która nie rdzewieje. Ich miłość zardzewiała, lecz pożądanie nie wygasło.

Trzeba pamiętać, dlaczego przyjechała do Australii. Nie po to, aby ulec rozbudzonemu zmysłom. Zaspokojenie pożądania byłoby wielkim błędem, który nie doprowadzi do niczego dobrego. Wręcz przeciwnie. Będzie źródłem różnych przykrości.

- Wcale się ciebie nie boję - skłamała. - Chodzi mi o to, że nie chcę się narzucać. Jesteś bardzo uprzejmy, ale nie skorzystam z twojej propozycji. Na pewno znajdę wolny pokój.

- Kiedy zmądrzejesz i będziesz zachowywać się rozsądnie? Czemu nie chcesz przenocować u mnie? Pokój czeka na gości. Wiesz, która godzina? O tej porze zamierzasz szukać noclegu? Masz siłę chodzić od hotelu do hotelu?

Oczywiście miał rację, ale kpiące pytania zirytowały ją. On też miał powód, by czuć się nieswojo, być skrępowany. Powinien mieć zastrzeżenia wobec nocowania pod jednym dachem, w zaciszu czterech ścian.

W porównaniu z jego filozoficznym spokojem jej zastrzeżenia były dziecinne. Zawstydzona podniosła rękę na znak, że się poddaje.

- Dziękuję, skorzystam. Nocleg w twoim mieszkaniu ułatwi mi sytuację.

Luke podał taksówkarzowi adres. Siedzieli jak najdalej od siebie. Erin była zła, że wciąż jest podenerwowana, ale bliskość Luke'a wywoływała niepożądane reakcje.

Dlaczego tak się dzieje? Kiedyś był jej mężem, jedynym mężczyzną, z którym próbowała ułożyć sobie życie. Nie udało się. Wzięli rozwód, nie widzieli się przez pięć lat, powinni być sobie obojętni. A tymczasem ogarnia ją podniecenie...

Patrzyła na oświetlone ulice, stosunkowo duży ruch, drewniane domy w ogrodach, światła w oknach. Nie znała miasta, chociaż Luke obiecywał, że ją kiedyś po nim oprowadzi.

- Zabiorę ciebie i dziecko na wakacje w Townsville - mówił. - Wynajmiemy domek na wyspie albo mieszkanie w samym centrum, zaangażujemy opiekunkę do dziecka i poszalejemy. W tamtejszym teatrze wystawiają dobre sztuki, często grają Szekspira.

Erin mu uwierzyła i obietnica wycieczki długo utrzymywała ją w dobrym nastroju. Potem okazało się, że nigdzie nie pojedą" z powodu kłopotów w sąsiednim majątku. Luke twierdził, że nie może zostawić ludzi bez pomocy, bo to bardzo dobrzy znajomi, wobec których ma dług wdzięczności.

Erin była rozczarowana i rozgoryczona. Uważała, że przede wszystkim żonie należą się szczególne względy.

W tamtym roku deszcze spadły dużo wcześniej niż zwykle, rzeki okresowe były nie do przebycia. Zostali odcięci od świata, bo podczas pory deszczowej bez samolotu nie można było nigdzie się ruszyć.

Nie pojechali na obiecane wakacje, bo gdy minęła pora deszczowa, trzeba było naprawiać płoty, przepędzić stada na nowe pastwiska.

Taksówka zatrzymała się przed nowym wysokim blokiem. Na parterze budynku był elegancki bar, a po



drugiej stronie ulicy zakład fryzjerski oraz gabinet kosmetyczny.

Mieszkanie Luke'a znajdowało się na najwyższym piętrze. Z okien był widok na przedmieścia ciągnące się aż do zatoki ze srebrzystą wodą.

Erin patrzyła na wszystko w osłupieniu. Z jednej strony cieszyła się, że Luke'owi dobrze się powodzi, a z drugiej była trochę zła i czuła się jakoś oszukana.

W ciągu pięciu lat bardzo dużo się wydarzyło, zmieniło. Ona prowadziła małą firmę i samotnie wychowywała dziecko. Byłemu mężowi powiodło się znacznie lepiej, bo część obowiązków w Warrapie przekazał zastępcy, kupił samolot oraz mieszkanie.

Luke zaprowadził ją do wygodnie urządzonego pokoju gościnnego. Erin ulżyło, gdy zobaczyła, że między tym pokojem a sypialnią pana domu jest bawialnią połączoną z kuchnią.

- Zamówię coś do jedzenia - odezwał się Luke. - Czy nadal najbardziej lubisz włoską kuchnię? U wylotu ulicy niedawno otwarto włoską restaurację.

- Chętnie przekonam się, czy jest dobra.

Luke popatrzył na swoje ubranie. Rano rzucił wszystko i zajął się ofiarą wypadku. Był w roboczym stroju: przybrudzonych spodniach, kraciastej koszuli, spłowiałym granatowym swetrze i butach do konnej jazdy.

Erin stanowiła zupełne przeciwieństwo. Miała strój wieczorowy: elegancką bluzkę z kremowego jedwabiu i jasnobrązowe jedwabne spodnie.

- Muszę się umyć i przebrać - oznajmił pan domu. - Czy chcesz zmyć ślady podróży?

- Przyda się.

- Masz osobną łazienkę. Jest czysty ręcznik i podomka. - Popatrzył na jej małą torbę i twarz rozjaśnił mu chłopięcy uśmiech. - Niewiele mogę ci zaofiarować do przebrania. Musisz zadowolić się podomką albo mają koszulą.

- Włożę podomkę - powiedziała Erin nie swoim głosem.

Nie zamierzała się przebierać. To nic, że wystroiła się na elegancką kolację, a zasiądzie do skromnego posiłku.

Umyła twarz i zęby i obejrzała się w dużym lustrze nad toaletką. Jedwabny spodnium oraz złota biżuteria byłyby odpowiednie na przyjęciu u Candii Hart w Potts Point, w Sydney, a tutaj raczej niestosowne.

Na szyi miała hodowlane perły na złotym łańcuszku. Kolczyki w kształcie bombek zrobiła ze skręconych złotych nitki i drobnych perełek. Lubiła biżuterię własnej roboty, ale zdjęła naszyjnik i wyjęła kolczyki z uszu.

Zsunęła pantofle i boso wyszła z łazienki. Miała ochotę napić się kawy, więc skierowała się prosto do kuchni.

Po pewnym czasie zjawił się Luke w czystych spodniach i białej koszuli. Pociągnął nosem.

- Ładnie pachnie.

- Zapraszam na kawę.

- Cieszy mnie, że dobrze się tu czujesz.

- Jesteś bardzo gościnny.

- Zdjęłaś biżuterię - skomentował, patrząc jej w oczy odrobinę za długo.

- Co z tego?

- Szkoda. Podobała mi się.

Erin czym prędzej odwróciła się do niego plecami.

- Napijesz się kawy? - spytała na pozór obojętnie.

- Wolę piwo. - Wyjął z lodówki jedną puszkę. - Czuj

się jak u siebie w domu. Kolację dostaniemy za kwadrans. Chodźmy do pokoju.

Erin skuliła się w rogu kanapy, podwinęła nogi.

- Masz dziwną minę - stwierdził Luke. Erin krzywo się uśmiechnęła.

- To trochę... niesamowite. Sam przyznasz. Po długim czasie znowu jesteśmy razem.

-Tak.

Napił się piwa, postawił puszkę na kolanie, wbił wzrok w podłogę. Patrzył tak uważnie, jakby liczył białe i czarne paski na dywanie.

Erin splotła dłonie na kolanach. Palce miała smukłe, paznokcie długie, pomalowane. Pomyślała o spracowanych rękach kobiet w Wafrapinie i innych majątkach. Ręce tamtych kobiet były bardzo sprawne: piekły chleb, prowadziły ciężarówki po dnie wyschniętych rzek okresowych, odbierały rodzące się cieleta, pomagały mężczyznom przy budowie zagród.

Rozmyślenia przerwał Luke.

- Mamy nieoczekiwaną okazję, żeby porozmawiać. Erin upiła łyk kawy.

- Rzeczywiście. Powiedz mi zatem, jak sobie radzisz z Joeyem.

- Znaleźliśmy wspólny język, bo mały jest szalenie miły, wszystko go interesuje. Nie spodziewałem się, że tak dobrze i tak prędko się dogadamy.

- Mówiłam ci, że jesteś jego ideałem.

- Nie rozumiem, jak to możliwe. - Uśmiechnął się nieco zakłopotany i podrapał w głowę. - Jak mogę być ideałem dziecka, które mnie nie zna? Przecież Joey nic o mnie nie wie.

- Właśnie w tym sęk - łagodnie powiedziała Erin. - Dziecko jakoś zapęłnia pustkę po nieobecnym ojcu.

Luke jeszcze bardziej się speszył, twarz mu poczerwieniała, oczy pociemniały.

Erin głośno westchnęła. Zawsze, gdy rozmyślała o Luke'u i Joeyu, miała wyrzuty sumienia, że ich rozdzieliła. Lecz wina nigdy nie leży wyłącznie po jednej stronie. Przez te wszystkie lata Luke uparcie milczał, ani razu nie próbował się skontaktować, odwiedzić syna.

Być może teraz jest właściwy moment, aby uczciwie wyjaśnić, dlaczego postanowiła przywieźć dziecko do Australii.

- Joey musiał spotkać się z tobą, poznać ojca. Był na skraju...

- Dokończ.

- Groziła mu katastrofa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Żarty sobie chyba ze mnie stroisz - obruszył się Luke. - Joey jest pogodny, szczęśliwy. Jak takie dziecko mogło być o krok od katastrofy? Erin się zjeżyła.

- Nie zdziwiło cię, że nagle się odezwałam, poprosiłam o zabranie syna na wakacje? Jak wytłumaczyłeś sobie mój list i prośbę?

-Pomyślałem...

Przez moment patrzył na nią zażenowany, po czym zdobył się na wymuszony uśmiech.

- Dokończ, co chciałeś powiedzieć.

- Wstyd się przyznać, ale pomyślałem, że nagle oprzytomniałaś, ruszyło cię sumienie i wiesz, jak bardzo pragnę poznać Joeya.

Wystraszył się, bo dawał Erin świetną okazję, by domagała się wyjaśnień, czemu przez tyle lat nie kiwnął palcem. Będzie chciała wiedzieć, dlaczego po rozwodzie odmówił wszelkich kontaktów. Zapyta, dlaczego sam nie postarał się zbliżyć do dziecka.

Liczył jednak na jej rozsądek, na świadomość, że takie pytania są ryzykowne, doprowadzą do pogorszenia sytuacji. Jeżeli oboje będą spięci, nie omówią żadnej kwestii.

- Muszę cię rozczarować, bo twoje uczucia nie były

dla mnie najważniejsze - przyznała się Erin. - Myślałam tylko i wyłącznie o Joeyu. Problemy zaczęły się w ubiegłym roku, gdy poszedł do szkoły. Od jesieni coraz bardziej się o niego martwiłam.

- Dlaczego? Co takiego się stało?

- Dokładnie nie wiem, ale przypuszczam, że dzieci chętnie opowiadają o swoich rodzicach. - Z trudem przełknęła ślinę, nerwowo obracała kubek. - Przed pójściem do szkoły nie rozmawiałam z Joeyem o tobie.

- Wcale?

- Właśnie. Przepraszam cię. Wiem, że to okropne. Teraz mam świadomość popełnionego błędu. Ale przedtem Joey nie pytał o ojca, a ty odciąłeś się od nas, nie chciałeś mieć z nami nic wspólnego. Dla mnie temat był bolesny, krępujący... - Urwała, chrząknęła zakłopotana. - Z wielu powodów wołałam udawać, że nie istniejesz.

Luke nie mógł przełknąć śliny, bo gardło miał ściśnięte, jakby tkwiła w nim gruda.

- Krótco po rozpoczęciu roku szkolnego zdałam sobie sprawę z tego, co mnie czeka - podjęła Erin. - Unikając mówienia o ojcu, stworzyłam większy problem, niż gdybym o tobie mówiła. Joey jest bystry, spostrzegawczy, prędko wydedukował, że temat ojca stanowi tabu.

Luke nie odezwał się, więc rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- Byłeś na drugim końcu świata, milczałeś jak zaklęty, a ja nie wiedziałam, co z tym fantem zrobić.

Zamilkła, oczekując jakiejś reakcji ze strony Luke'a. Wiedział o tym, ale ani jedno słowo nie przeszło mu przez gardło. Gruda nadal tam tkwiła. Oczyma wyobraźni widział Erin w Nowym Jorku, samiuteńką z dzieckiem.

Była słaba, a znalazła w sobie dość siły, by przełamać się i powiedzieć mu o problemach. W błękitnych oczach lśniły łzy. Była krucha, ale cudowna, piękna.

Nie pojmował, dlaczego jest zawzięty, uparty. Przed pięciu laty należało gonić żonę, a przede wszystkim nie dopuścić do jej wyjazdu. Postąpił niemądrze, bezsensownie, bo starał się zdławić uczucia, wyrzucić Erin z pamięci, wykreślić z życia.

Czy osiągnął coś pozytywnego? Wręcz przeciwnie. Doprowadził do tego, że Joey był zdezorientowany, co mogło źle się skończyć.

Długo się nie odzywał.

- Joey zaczął zmyślać niestworzone historie o tobie - ciągnęła Erin. - Dzięki temu prawdopodobnie czuł się pewniej, był trochę spokojniejszy. A mnie jego zachowanie coraz bardziej martwiło.

- Jakie historie zmyślał?

- Och, przeróżne. Na przykład moim znajomym opowiadał, że jesteś dzielnym żołnierzem, którego wysłano do dalekich krajów albo że razem ze Świętym Mikołajem mieszkasz na biegunie północnym. Babcię zapewniał, że lataasz naokoło Ziemi w statku kosmicznym. A siostra słyszała, jak opowiadał jej sąsiadom, że w innej dzielnicy Nowego Jorku masz budkę z hot dogami, które darmo rozdajesz dzieciom.

- Trzeba przyznać, że ma bujną fantazję - skomentował Luke bezbarwnym głosem. - Co ty na to wszystko? Jak przeciwdziałałaś?

- Początkowo łudziłam się, że go z tego wyleczę. Kurację zaczęłam od pokazania mu twojego zdjęcia i podania kilku podstawowych faktów. Spodobał mu się ojciec siedzący na koniu, ubrany jak kowboj z wester-

nów. Był przejęty, zachwycony, ale... - Z jej piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. - To zdjęcie zapoczątkowało całą serię historyjek o twoich bohaterskich czynach.

Luke rozumiał, ile Erin kosztuje opowiadanie mu o tym. Przeląła całą miłość na dziecko, wychowywała je z oddaniem, a ono odwróciło się od niej i zrobiło bohatera z hodowcy bydła.

- Miałam twarde orzech do zgryzienia. Ogarnęły mnie wątpliwości, czy miłość do papierowego człowieka jest wskazana... jak wpływa na rozwój dziecka.

Luke wbił wzrok w czubki butów.

- Na świecie jest mnóstwo dzieci, które nie znają swoich ojców - rzekł głucho.

- Wiem. Stale to sobie powtarzałam, ale i tak coraz bardziej się martwiłam. Dlatego poszłam do wychowawczynie. Przyznała się, że jest zaniepokojona i zamierzała do mnie zadzwonić. W szkole Joey opowiadał wyłącznie o tobie, stale rysował obrazki z tobą, byłeś tematem jego opowiadań podczas zabaw. Według nauczycielki inne dzieci uznały, że Joey zmyśla i zaczęły się z niego naśmiewać.

Luke zaklął pod nosem.

- Wychowawczynie radziła mi iść do psychologa.

Luke wziął do ręki piwo, ale nie wypił.

-I co?

- Psycholog był życzliwy, mądry. Dzięki niemu zrozumiałam, że to, jak chłopiec postrzega swojego ojca, staje się częścią jego wizerunku samego siebie. Opinia chłopca o sobie jest związana z wyobrażeniem ojca. Jeśli ma wątpliwości co do tożsamości ojca, jest dezorientowany teraz i będzie nieszczęśliwy w przyszłości.



- O Boże!

- Dla mnie szokiem było uświadomienie sobie, że zawiodłam własne dziecko. - Głos jej zadrżał, z coraz większym trudem powstrzymywała łzy. - Ze zmartwienia nie mogłam jeść, spać... Zawiodłam jako żona, ale bardzo chciałam być idealną matką. Uważałam, że dobrze wychowuję dziecko, dbam o nie, jak trzeba, a tu nagle kłops. Wystraszyłam się, bo widocznie jako matka też jestem do niczego.

Rozległ się dzwonek.

Erin nie była pewna, czy jest zadowolona, że akurat teraz im przerwano. Uniosła głowę i pytająco spojrzała na Luke'a. Przez moment wpatrywał się w nią pociemniałymi z bólu oczami, potem pochylił się, położył rękę na jej dłoni.

- Za nisko się oceniasz. Według mnie dobrze wywiązujesz się z rodzicielskich obowiązków. Joey jest najlepszym tego dowodem, możesz być z niego dumna.

Ciało Erin przeszły rozkoszny prąd, była podniecona. Nie wiedziała, co powiedzieć. Ponownie zadzwonił domofon.

- Chyba przyniesiono kolację - rzekła półgłosem. Luke zmarszczył brwi, zamrugął, spojrzał na zegarek.

- Faktycznie pora na dostawę. - Zerwał się na nogi. - Przepraszam.

Wyszedł do przedpokoju i po minucie wrócił z plastikowymi pojemnikami.

Erin przyniosła z kuchni serwetki, biało-niebieską porcelanę, srebrne sztucce, które położyła na szklanym blacie okrągłego stołu.

Doszła do wniosku, że przerwano im w samą porę,

bo oboje za bardzo się wzruszyli. Znowu stali się sobie bliscy, a to niebezpieczne. Cieszyła się, że postąpiła, jak należało i Luke zna prawdę o synu. Teraz trzeba się wycofać. Luke otworzył pojemniki.

- Kolacja apetycznie pachnie - ucieszyła się Erin. - Jestem głodna jak wilk. Byłam zaproszona na elegancką kolację, ale musiałam zrezygnować.

- Tak prędko znalazłaś adoratora?

Korciło ją, by skinąć głową, ale nie lubiła kłamać, więc powiedziała o zaproszeniu od Candii Hart.

- Proszę, proszę, masz znajomych wśród elity - mruknął Luke z przekąsem.

- Jacy znajomi? Niepotrzebnie chwale się nazwiskami ludzi, których nie znam.

Oboje bardzo zgłodnieli, więc przez jakiś czas jedli w milczeniu.

- Pyszności - pochwaliła Erin. Luke westchnął i odłożył widelec.

- Dziękuję za uświadomienie mi problemów wychowawczych. Pokochałem Joeya. Bardzo mocno.

Erin jedynie skinęła głową.

- Przez długi okres po rozwodzie czułem się oszukany. Poważnie zastanawiałem się, czy dochodzić ojcowskich praw na drodze sądowej.

Erin aż się zakrztusiła, nie mogła przełknąć kawałka mięsa.

- Doszedłem chyba do ostatniego etapu, bo rozumiałem zrozpaczonych nieszczęśników, którzy posuwają się do porywania dzieci.

- Dzięki Bogu, że nie zostałeś kidnapierem. Nieopatrznie spojrzała na niego. Miał boleśnie wykrzy-

wioną twarz, jakby walczył z przykrymi emocjami. Nie mogła znieść takiego widoku. Zbierało się jej na płacz.

- Powstrzymałem się, bo moimi roszczeniami tobie sprawiłbym jeszcze więcej bólu. Tym uzasadniałem swoją decyzję, żeby się od was odciąć.

Erin teoretycznie rozumiała go, a mimo to miała żal. Lepiej byłoby, gdyby dał jakikolwiek znak świadczący o zainteresowaniu nimi.

Tyle lat milczenia, a teraz takie wyznanie! Zakryła usta ręką, aby nie krzyczeć. Oczy miała pełne łez, ale nie mogła poddać się rozpacz.

Sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby Luke przyjechał do Nowego Jorku albo zadzwonił, napisał krótki list...

Nie odważyła się spojrzeć na niego. Odetchnęła głęboko raz i drugi. Za późno na to, aby przyznać się, że przed pięciu laty była naiwna, niedojrzała. Uciekła z Warrapina, ale miała nadzieję, że Luke ją dogoni, zapewni o przywiązaniu do niej i do dziecka. O miłości przewyższającej uczucie do rodzinnej posiadłości.

Nierealne marzenia.

Nie wolno oddawać się wspomnieniom. Trzeba myśleć o Joeyu, o tym, co dla niego najlepsze w obecnej sytuacji i w przyszłości. Jej uczucia do Luke'a są bez znaczenia.

Straciła rachubę czasu, nie wiedziała, jak długo siedziała zapatrzona w talerz. Przemknęła jej niepokojąca myśl, że skoro są razem, siedzą przy stole i rozmawiają, znowu łatwo byłoby popełnić karygodny błąd.

Czy Luke też o tym myśli? Chyba mocno zgłodniał, bo wziął dokładkę.

- Ta potrawa wyjątkowo mi smakuje. - W szarych oczach mignęły podejrzone chochliki. - Joey mówił, że zerwałaś z jakimś śpiewakiem operowym.

Erin westchnęła i przewróciła oczami.

- Muszę mu podziękować za dyskrecję. - Wyżej uniosła głowę. - Sebastian i ja nie pasowaliśmy do siebie.

- To też już wiem.

- O! Wypytywałaś Joeya o moich znajomych? Przeprowadziłeś śledztwo?

Luke zachował kamienną twarz.

- Opowiadał bez pytania, ale przyznaję, że mnie to interesowało.

- Nie twoja sprawa, z kim się spotykam - syknęła gniewnie. - Ja nie zamierzamypytywać cię o twoje wielbicielki.

Luke uśmiechnął się szelmowsko.

- Ale jesteś ciekawa, prawda?

- Ani trochę.

Skłamała. Była bardzo ciekawa. Ostentacyjnie spojrziała na zegarek i ziewnęła.

- Ale późno.

- Potrafisz lepiej udawać.

- Co z tego? - burknęła.

Luke wybuchnął gromkim śmiechem.

- Bardzo artystyczne ziewnięcie, mogłabyś być aktorką. Zaraz pozwolę ci iść spać, ale spróbuj owoców morza. Lista moich sympatii jest krótka, wyliczanie długo nie potrwa.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Na pewno?

Zirytowana nałożyła sobie dużą porcję.

- Czemu uważasz, że jestem ciekawa, jak się prowadzisz? Nie moja sprawa.

Luke uśmiechnął się wymownie.

Erin miała ochotę wstać od stołu i wyjść. Opanowała się jednak. Kłopot polegał na tym, że знаła przyczynę gniewu. Wywołało go nagle pragnienie, aby ukryć przed Lukiem irracjonalną zazdrość, która ogarnęła ją, gdy wspomniał o znajomych kobietach.

Zmusiła się, by zjeść deser do końca. Wreszcie odsunęła talerz.

- Dziękuję za smaczną kolację. Wybacz, ale jestem zmęczona i chciałabym się położyć.

Luke'owi wesoło rozbłyły oczy.

- Wypijemy drinka na dobranoc? Mam ochotę posiedzieć na balkonie, podziwiać nocne niebo. Pójdiesz ze mną?

- Raczej nie.

- Moglibyśmy jeszcze trochę pogadać.

- Już dość się nagadaliśmy. Sam wypij drinka i podziwiaj gwiazdy. A przy okazji zastanów się nad przyszłością, nad tym, jak często chciałbyś spotykać się z synem.

Cios był celny. Zimny błysk w oczach Luke'a tak zmroził Erin, że spędziła niespokojną noc.

Rano Luke był zamknięty w sobie, milczący, więc rzadko się odzywali. Erin wmawiała sobie, że to wcale jej nie przeszkadza. Wieczorem podczas rozmowy o Joeyu i na początku kolacji uległa złudzeniu, że doszli do porozumienia. Luke zepsuł nastrój uwagą o śpiewaku operowym, a pogorszył sytuację informacją o zakochanych w nim kobietach.

Nie rozumiała, dlaczego to zakłóciło przyjazną atmosferę. Przecież nie mówili o zgodzie, pojednaniu. Oboje wiedzieli, że nie ma sensu liczyć na cud. Niebawem każde z nich pojedzie w swoją stronę.

Luke wstał wcześniej, przyniósł świeże bułki. Śniadanie było skromne i krótkie, zjedli je, czytając gazety. Potem Luke zadzwonił do szpitala i dowiedział się, że pacjent przespał całą noc, lepiej się czuje i niecierpliwie na nich czeka.

Erin postanowiła więc udawać, że cieszy się z powrotu Joeya do Warrapina. Jeżeli dziecko rzeczywiście jest w dobrej kondycji, z uśmiechem na ustach pożegna ojca i syna, prosto ze szpitala pojedzie na lotnisko i pierwszym samolotem wróci do Sydney, na zaplanowane wakacje.

W szpitalu dobry nastrój się ulotnił, gdy zobaczyła puste łóżko.

- Gdzie Joey? - szepnęła wystraszona.

- Może w łazience. - Luke podszedł do drzwi z prawej strony i zastukał. - Synku, jesteś tam?

- Odezwał się?

-Nie.

Luke odczekał chwilę i zajrzał do środka; łazienka była pusta.

- Widocznie zabrano go na jakieś badania - powiedziała Erin, nerwowo splatając palce.

- Pst. Słyszałaś coś? -Nie.

Luke zajrzał pod łóżko i krzyknął:

- Dziecko! Co ty wyprawiasz?

Erin przykucnęła i też zajrzała pod łóżko. Joey leżał zwinięty w kłębek, buzię miał mokrą od łez.

- Syneczku, co się stało?

Zamiast odpowiedzieć, chłopiec się rozszlochał.

Erin wczółgała się pod łóżko.

- Kochanie, przestań płakać. Chodź do mamusi. -

Nie.

Malec skulił się, odsunął.

- O co ci chodzi? Nie chcesz wyjść ze szpitala, jechać do Warrapina?

Płacz natychmiast ucichł.

-Chcę.

Erin rzuciła niepewne spojrzenie Luke'owi, który zaglądał pod łóżko z drugiej strony.

- Tatuś naprawdę mnie zabierze?

- Oczywiście, skarbie. - Wyciągnęła rękę. - Wychodź. W szpitalu nie wolno leżeć pod łóżkiem. Pojedziesz do Warrapina.

- Mówisz prawdę? Jeszcze nie chcę wracać do Nowego Jorku.

Erin przebiegł zimny dreszcz.

- Mamusia zawsze mówi prawdę. Dobrze o tym wiesz - powiedziała urażona.

- Synu, wychodź - odezwał się Luke rozkazująco.

- Dobrze.

Erin chciała się wyprostować i uderzyła głową o metalową ramę. Niezdarnie próbowała wstać. Luke błyskawicznie znalazł się przy niej, podtrzymał. Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że on też jest wytrącony z równowagi. Krzywo się uśmiechnął, nieśmiało przyglądał jej potargane włosy.

W tym momencie spod łóżka wypełził zapłakany Joey.

Erin objęła go i ulżyło jej, gdy ufnie się przytulił.

- Dlaczego myślałeś, że pojedziemy do Nowego Jorku?

- Bo słyszałem, jak rozmawialiście. Powiedziałaś tatusiowi, że nie pojedę z nim do Warrapina.

Erin była zła na siebie. Mówili przy otwartych drzwiach, ponieważ uważali, że dziecko mocno śpi.

- Przepraszam cię. Powiedziałam tak, bo wypadek bardzo mnie wystraszył. Ale zmieniłam zdanie i chcę, żebyś spędził z tatusiem całe wakacje.

Chłopiec patrzył to na matkę, to na ojca. W jego oczach błysnęła nadzieja, ale wciąż czaiło się niedowierzanie.

- Naprawdę nie muszę jechać do domu?

Przed przyjazdem do Australii Erin zdawała sobie sprawę, że kiedyś trzeba będzie wziąć pod uwagę tęsknotę syna za ojcem. To jednak nastąpiło prędzej, niż przypuszczała. Luke'a i Joeya natychmiast połączyła silna więź. Erin niemal przeraziła intensywność uczuć dziecka do ojca. Czy odtąd nigdy nie będzie szczęśliwe z nią daleko stąd, w Nowym Jorku?

- Pojedziesz z nami? - spytał Joey z nadzieją.

- Nie, synku. Wracam do Sydney.

- Czemu nie możesz jechać? Erin westchnęła.

- Zapomniałeś, co tyle razy ci tłumaczyłam? Te wakacje są tylko dla ciebie i tatusia, żebyście nawzajem dobrze się poznali.

Joey spojrzał na Luke'a.

- Tatusiu, pozwolisz mamusi jechać z nami, prawda? Czy dziecko nieświadomie zabawia się w swatkę? Luke baczenie przyjrzał się Erin.

- Pojedziesz?

- Nie, dziękuję.



- Byłoby miło, gdybyś pojechała - dodał Luke. Przechylnie pokręciła głową.

- Uzgodniliśmy coś innego. Nie chcę wprowadzać zamieszania.

Luke miał nieodgadnioną minę.

- Mogłabyś wybrać się na dwa, trzy dni. Zobaczysz, jak Warrapin teraz wygląda i jak Joey się tam czuje. Potem będziesz miała mniej powodów do zmartwienia, dzięki czemu pojedziesz na wakacje spokojna i naprawdę wypoczniesz.

- Czy ja wiem... - Czuła, że pod naciskiem z dwóch stron opór słabnie. - Nie zabrałam żadnych ubrań, wszystko zostawiłam w Sydey.

Argument nie był poważny, bo niewiele rzeczy, które przywiozła z domu, nadawało się do noszenia w Warrapinie.

- To najmniejszy kłopot - rzekł Luke. - Twoje spodnie i bluzki nadal leżą w szafie.

- Naprawdę? - zawołała z niedowierzaniem. - Cemu ich nie wyrzuciłeś?

- Czy ja wiem? - Obojętnie wzruszył ramionami. - Jakoś zawsze brakowało czasu, żeby się do tego zabrać.

Serce Erin zaczęło mocniej bić. Luke omiół jej sylwetkę taksującym spojrzeniem i nieznacznie się uśmiechnął.

- Wciąż masz dziewczęcą figurę i stare rzeczy będą pasować.

Erin poczuła, że się rumieni. Zawstydzona odwróciła głowę, aby ukryć zaczerwienioną twarz.

Czy takie będą reakcje przez dwa dni? Czy stale będzie zażenowana, onieśmielona? Czy rozsądnie postąpiła, godząc się na pobyt w Warrapinie?

Łatwiej byłoby odmówić, gdyby dziecko nie patrzyło na nich wielkimi błagalnymi oczami.

- Joey, uprzedzam, że mój pobyt będzie bardzo krótki. Dwa dni, nie więcej.

Uszczęśliwiony chłopiec skinął główką.

- Potem jadę do Sydney, bo mam tam parę ważnych spraw do załatwienia. Resztę wakacji spędzę w Byron Bay.

- Dobrze.

Joey podskoczył uradowany i szeroko uśmiechnął się do ojca.

Erin chciała zapytać, czy zawiązali spisek, ale przyszła pielęgniarka, aby wypisać małego pacjenta ze szpitala.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Oszalałam - mruknęła Erin do siebie.

Wybierała się do Warrapina, jedyne zakazanego miejsca na świecie, a przysięgła sobie, że jej noga nigdy tam nie postanie.

Poznała ogromne, spalone słońcem australijskie niziny przed siedmiu laty. Wtedy była tuż po ślubie, pełna nadziei, romantycznych marzeń, nieprzytomnie zakochana w mężu. Za każdym razem, gdy na niego spojrzała, ogarniało ją pożądanie. Najlżejsze dotknięcie sprawiało ją o rozkoszne dreszcze.

Zresztą nie tylko wtedy, gdyż pod tym względem niewiele się zmieniła. Istniała jedynie drobna różnica: przed laty przy okazji i bez okazji całowali się, obejmowali, pieścili. Obecnie też miałyby ochotę, ale to niemożliwe.

Podczas lotu na północ wspominała dawne czasy ze łzami w oczach i ściśniętą krtanią. Decydując się na małżeństwo z Lukiem, była bardzo naiwna. Mało wiedziała o Australii, miała wyidealizowane pojęcie o życiu w egzotycznym kraju. Raczej był to obrazek zapamiętany z książki lub filmu: duży dom z werandą, w kuchni półki zastawione domowymi przetworami, pokoje pachnące lawendą, puchowe kołdry na łóżkach, pranie rozwieszane na linkach w ogrodzie.

Z daleka wszystko było atrakcyjne, natomiast z bliska prędko spowszedniało, nawet zbrzydło. Erin wkrótce poznała, jak przykra bywa samotność oraz świadomość, że człowiek odstaje od innych.

Mieszkańców Warrapina ani najbliższych sąsiadów nie interesowała nowoczesna biżuteria, projektowanie wymyślnych wzorów nikomu nie imponowało, a nawet traktowano takie zajęcia lekceważąco.

Erin bardzo starała się przystosować, chciała udowodnić, że podola wszystkim obowiązkom, jest równie zaradna jak żony i córki innych hodowców. Była dobrze zorganizowana, dlatego wierzyła, że prędko nauczy się prowadzić dom i będzie wzorową gospodynią.

Niestety nie zrealizowała ambitnego planu, ponieważ wiele spraw przekraczało jej możliwości. Życie zbyt mocno zależało od nieubłaganej przyrody, wszystko było podporządkowane pogodzie, ziemi, bydłu.

Odległości między majątkami i miastami były naprawdę olbrzymie.

Przed urodzeniem dziecka Erin nie przyzwyczaiała się do warunków panujących w Warrapinie, a potem było jeszcze trudniej. Zrobiła się bardzo nerwowa. Gdy niemowlę kichnęło, natychmiast chciała biec do apteki. W Nowym Jorku były co krok, przy każdej ulicy, a tutaj setki kilometrów od Warrapina.

Tęskniła za domem i krajem, za matką i siostrą.

Joey był kłopotliwym oseskiem. Inne niemowlęta regularnie jedzą i śpią, a on często płakał, o różnych porach domagał się karmienia. Młoda matka stale była niewyspana, zmęczona, poirytowana.

Luke miał pogodne usposobienie, duże poczucie hu-

moru, co przed ślubem urzekło Erin. Miała nadzieję, że beztroska Luke'a ułatwi aklimatyzację, pomoże rozwiązywać problemy. Tymczasem spotkał ją zawód. Gdy skarżyła się na kłopoty z dzieckiem, mąż bagatelizował jej zmartwienia, żartował, a ona denerwowała się jeszcze bardziej. Była rozgoryczona, ponieważ Luke jej nie rozumiał.

Nerwy zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Dopiero po latach zdała sobie sprawę z przyczyny. Prawdopodobnie cierpiała na depresję poporodową. Miała dużo książek o pielęgnowaniu i żywieniu niemowląt, o ich chorobach. Pilnie je czytała i co rusz wykrywała u Joeya objawy jakiejś groźnej choroby. Martwiła się o dziecko od rana do wieczora, zadrezczała się. Brakowało jej bratniej duszy, z którą mogłaby porozmawiać, wyzalić się. Potrzebowała psychicznego wsparcia osoby wzbudzającej zaufanie, najlepiej kobiety mającej dzieci.

Zaprzyjaźniła się z żoną Nailsa, dużo starszą od siebie Aborygenką. Gracie niestety była bezdzietna, więc nie mogła udzielić psychicznego wsparcia, jakiego Erin potrzebowała.

Luke starał się na wesoło łagodzić depresję młodej matki, twierdził, że wszystko można uleczyć pocałunkami i pieszczotami. Lecz Erin rzadko była w nastroju do śmiechu.

On grał komedię, a ona tragedię.

Doszła do wniosku, że Luke przestał ją kochać i dlatego dużo czasu spędza poza domem, woli zajmować się krowami, niż przebywać z nią i synkiem.

Powoli miała wszystkiego dość, załamała się, nie mogła dłużej znieść samotności, niepokoju o dziecko, utraty miłości męża.

Pewnego dnia doszła do kresu wytrzymałości i do wniosku, że jest tylko jedno wyjście. Dla wszystkich najlepszym rozwiązaniem będzie jej wyjazd z Warrapina.

Z zadumy wyrwał ją Luke.

- Zbliżamy się do celu - oznajmił. - Patrz na prawo. Niedługo zobaczysz drzewa na brzegu rzeki, a zaraz potem zabudowania.

Erin wytarła załzawione oczy i spojrzała we wskazanym kierunku. Zdziwiło ją, że mimo ponurych wspomnień ogarnia ją wzruszenie na widok krętej linii rozłożystych drzew wzdłuż koryta rzeki. Potem zobaczyła wiatraki i wreszcie czerwone dachy domów wśród żółkłych pastwisk, a na pastwiskach krowy jak kropki.

Dziesięć minut później Aero Commander siadł bezpiecznie na ziemi.

Na skraju lądowiska czekali trzech malcy o jasnych włosach i rumianych policzkach, ubrani w ciemne spodnie, kraciaste koszule i kapelusze. Chłopcy radośnie podskakiwali i wymachiwali rękoma, a wokół nich biegało pięć szczeniąt.

Gdy Joey wyszedł z samolotu, trójka kuzynów zaczęła jeszcze głośniej się śmiać i przekrzykiwać. Joey przywitał się z nimi i wziął na ręce szczenię, które obliżało mu buzię łącznie z guzem.

- Pan doktor zrobił mi zdjęcie, bo chciał zobaczyć, co mam w głowie - oznajmił z dumą.

- Pewno nie znalazł mózgu i się zmartwił - zażartował najstarszy kuzyn.

Czterej chłopcy wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Mamusiu, chodź prędzej - zawołał Joey. - Chcę

wszystko ci pokazać. Cassie, mama szczeniąt, jest bardzo dobra. Karmi jednego kotka razem ze swoimi dziećmi.

- Naprawdę?

Chłopcy pobiegli na wyścigi.

- Prrr, źrebaki! - krzyknął Luke. Rozpędzona czwórka się zatrzymała.

- Joey, nie wolno tak biegać - rzekł Luke. - Dopiero co miałeś wypadek i solidnie nas wystraszyłeś. Mamusia i ja musieliśmy zmienić plany, żeby zająć się tobą. Miałeś szczęście, bo wyszedłeś bez szwanku, a za nieposłuszeństwo należy ci się kara. Zresztą wszyscy zasłużyliście na baty.

Skruszony winowajca spuścił głowę, kuzyni mieli nietęgą minę.

- Idźcie powoli - zarządził Luke. - Na razie Joey musi uważać na siebie.

Erin podziwiała Luke'a za spokój, z jakim mówił, i za posłuch u chłopców. Nadawał się na ojca. Sama bywała zbyt pobłażliwa dla dziecka, więc przydałoby się wsparcie stanowczego mężczyzny.

Wobec syna Luke zachowywał się swobodnie, ale przy Erin był spięty. Lecz może ona była spięta za dwoje i jej napięcie jemu się udzieliło.

Gdy dochodzili do domu, zrobiło się jej słabo na wspomnienie wydarzeń w dniu ucieczki z Warrapina. Oczyma wyobraźni ujrzała bukiet od męża, kwiaty leżące na drewnianych stopniach jak ciała poległych na pobojuwisku.

Położyła rękę na piersi i podniosła wzrok. W oczach Luke'a dostrzegła odzwierciedlenie swych emocji.

Chciała coś powiedzieć, przyznać się, że wie, jaki ból mu sprawiła i bardzo tego żałuje. Lecz zabrakło jej słów.

Z domu wyszła uśmiechnięta jasnowłosa kobieta, która pośpiesznie wycierała umączone ręce w fartuch.

- Witam, witam. Erin, prawda? Jestem Jenny. Od dawna chciałam cię poznać.

Objęła ją i uściskała, jakby były bliskimi krewnymi. Potem odsunęła się i zauważyła smugę na eleganckiej bluzce.

- Och, ubrudziłam cię. Przepraszam.

- Nie szkodzi.

Jenny przywitała się z Lukiem.

Na pewno była idealną gospodynią, która podczas częstych nieobecności męża świetnie sobie radzi ze wszystkimi obowiązkami.

- Pokój dla Erin jest przygotowany. Zaprowadź ją, a ja zajmę się chłopcami.

Luke miał minę, jakby był bardzo niezadowolony z polecenia. Poważnie skinął głową i wyprzedził Erin. Niósł jej torbę podróżną i plecak Joeya. Erin posłusznie szła za nim.

Wszystko było znane, takie, jak zapamiętała, a jednocześnie inne. Drewniana weranda i balkonowe drzwi były trochę odrapane, ale dom chyba niedawno pomalowano na biało, ponieważ wyglądał świeżo i czysto. Przy schodach stały wielkie doniczki z paprociami.

W rogu werandy był namiot zrobiony ze starych prześcieradeł i kołder rozpiętych na kijach od mioteł i przymocowanych klamerkami. Raj dla chłopców.

Luke niespodziewanie zatrzymał się przy drzwiach do małżeńskiej sypialni i Erin zobaczyła łóżko z kolorową pikowaną kołdrą.

- Nie - szepnęła speszona. - Nie mogę tutaj spać.



Ich sypialnia! Kołdrę kupiła przed wyjazdem ze Stanów, ponieważ żartobliwie twierdziła, że na australijskiej prerii musi mieć ciepłą amerykańską kołdrę.

Spali w tym łóżku razem. Och, nie tylko spali...

- Prosiłem Jenny - odezwał się Luke ochryple - żeby przygotowała ten pokój. Tutaj będzie ci najlepiej, bo w szafie jeszcze są twoje rzeczy.

- Nie korzystasz z tej sypialni?

Usta Luke'a wykrzywił gorzki uśmiech.

- Myślałaś, że po twoim wyjeździe spałem tu sam? Erin na moment przestała oddychać.

- Ja... nie wiem... co myślałam. Wolałabym spać gdzie indziej. Jeśli można.

Luke postawił torbę koło łóżka.

- Tu będzie ci wygodnie.

- Czy to kara za grzechy? Ty nie chciałeś tutaj spać, ale ja muszę. Czemu? Bo tylko ja zawiniłam?

Luke'owi ponuro rozbłyły oczy.

- Przeniosłem się do innego pokoju z czysto praktycznych względów. Duże łóżko przydaje się dla gości. Na przykład moi rodzice zawsze tu śpią. Zrobiłaś się bardzo kapryśna.

- Kapryśna? - Zacisnęła pięści. - Kpisz, a ja staram się...

Urwała speszona, bo przypomniała sobie zastrzeżenia wobec noclegu w mieszkaniu w Townsville.

- Wcale nie kpię - mruknął Luke.

- Dobrze, zostanę tutaj - zgodziła się bezbarwnym tonem. - Chciałam dowiedzieć się... czy jest inna możliwość... ale będzie mi dobrze.

Luke przystanął na progu.

- Chyba pamiętasz rozkład pokoi i nie zabłądzisz.  
Zostawiam cię, żebyś się rozgościła.

- Gdzie śpi Joey?

- Na werandzie, razem z kuzynami.

-Aha.

Wyobraziła sobie radość synka. Szklane ściany werandy dawały złudzenie wielkiej przygody, spania pod gołym niebem. Jaka odmiana po małym nowojorskim mieszkaniu i braku towarzystwa rówieśników.

Joeyowi na pewno wszystko się tutaj podobało. Przede wszystkim ojciec, ale również kuzyni, konie, psy. Dobrze trafił, bo podczas zimy nie pozna obozowładniających upałów.

Strach gnębiący ją od początku wyprawy znacznie się nasilił, opadły ją dręczące pytania. Czy Joey bez oporów wróci do domu? Czy będzie bardzo nieszczęśliwy i samotny jedynie z matką?

Pytania nieuchronnie wiodły do wniosku, że gdyby ona i Luke pozostali małżeństwem, Joey miałby rodzeństwo.

Niepotrzebna, irytująca myśl.

Luke chodził po pokoju jak lew po klatce. Wyrzucał sobie bezmyślność.

- Patentowany głupiec ze mnie - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Chyba to nie Joey, a ja upadłem na głowę i dlatego wróciliśmy w trójkę.

Nie oparł się pokusie, by trochę dłużej przebywać w towarzystwie byłej żony. Erin nigdy nie będzie mu obojętna, bo jest tą jedną jedyną kobietą przeznaczoną mu przez los. Żadnej innej nie pragnął równie mocno.

W Sydney przelotnie ją pocałował, w szpitalu lekko

objął, lecz odtąd myślał jedynie o tym, że chce zawsze ją całować i obejmować. Do końca życia.

Był hipokrytą. Zarzucał Erin kapryszenie w sprawie noclegu, a zapewne oboje myśleli o tym samym. Jak cudownie byłoby znowu pieścić się i całować, spędzać razem całe noce.

Niestety jest to niemożliwe i dlatego jej dwudniowy pobyt w Warrapinie będzie piekielną udawką. Bał się, że oszaleje, patrząc na nią tutaj, gdzie byli bezgranicznie szczęśliwi.

Zaśmiał się gorzko. Dwa dni! To będzie stosowna kara za bezmyślność i głupotę.

Małżeńska sypialnia znajdowała się w narożnym pokoju. Dwa okna wychodziły na stajnie, a jedno na domy stałych i sezonowych pracowników.

Erin podeszła do tego okna, oparła łokcie na parapecie, wychyliła się i popatrzyła na najbliższy dom. W głębi kuchni dojrzała krzątającą się Gracie.

Przed laty bardzo polubiła nieśmiałą Aborygenkę. Dzielila je duża różnica wieku i jeszcze większa różnica kultur, a mimo to przypadły sobie do gustu, znalazły wspólny język.

Gdy Joey był niespokojny, na zmianę chodziły z nim po werandzie i kołysały, a gdy usnął, zasiadały do pogawędki przy herbacie.

Erin kiwnęła ręką, Aborygenka zauważyła gest, też pomachała i jej twarz rozjaśnił serdeczny uśmiech. Na moment zniknęła, po czym pojawiła się, pokazując coś, co przypominało dzbanek do kawy, i wychyliła się przez okno.

- Zapraszam do mnie - zawołała.

- Już idę.

Erin postanowiła złożyć Gracie krótką wizytę, ponieważ w domu nikomu nie była potrzebna.

Uszczęśliwiona jej wizytą Aborygenka powitała ją przy drzwiach.

- Co za radość, że znowu się widzimy. Zapraszam, zapraszam.

- Dziękuję. Bardzo się cieszę ze spotkania. Minęło tyle lat...

Aborygenka mocno się postarzała, zupełnie osiwiiała, ale patrzyła na gościa młodymi, błyszczącymi z radości oczami.

- Miałam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy i do-  
czekałam się. Przygotowałam kawę. - Wskazała dzbanek kiedyś należący do Erin. - Czasami robię kawę dla siebie i męża, jak pani mnie nauczyła.

- Chętnie się napiję.

Gracie ostrożnie nalała kawy do kubków.

- Często o pani rozmawiamy. Pamiętamy, jaka pani była uprzejma, dobra dla nas.

- Było zupełnie inaczej. Ja pamiętam wasze dobre serca i wyrozumiałość dla mnie.

Gracie uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Joey wyrósł na ładnego chłopca. Będzie taki wysoki i przystojny jak jego ojciec.

- Skąd ta pewność?

- Widać po stopach.

- Jak u szczeniąt po łapach? Obie się roześmiały.

- Chciałabym wiedzieć wszystko, co wydarzyło się tutaj przez te lata - powiedziała Erin.

Piły drugą porcję kawy, gdy na schodach rozległy się kroki i chwilę później w drzwiach stanął barczysty, wysoki mężczyzna.

Luke!

- Proszę wybaczyć najście. - Uprzejmie uklonił się pani domu, ale groźnie spojrzał na Erin. - Nie przyszłaś na herbatę...

Miał gniewny głos i zimne oczy. - Myślałam...

- Przeszukaliśmy cały dom. Joey wystraszył się, że odjechałaś.

Erin zerwała się na równe nogi. Nie przypuszczała, że jej nieobecność wywołała zamieszanie.

- Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że czekacie na mnie. Przez okno zobaczyłam Gracie, wpadłam, żeby się przywitać i zagadałyśmy się.

Luke głośno sapnął i zacisnął pięści, aby się opanować.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - zapytał.

- Oczywiście.

- Zadzwoń do Jenny, żeby uspokoiła Joeya. - Podniósł słuchawkę. - Znalazłem zgubę. Jest u Gracie. Powiedz Joeyowi, że zaraz przyjdziemy.

Erin wystraszyła się, że reakcja syna jest zapowiedzią jego zachowania w dniu jej wyjazdu.

- Gracie, dziękuję za wyśmienitą kawę. Cieszę się bardzo, że porozmawialiśmy. Zawsze mi z tobą dobrze. Do widzenia.

- Proszę poczekać. Mam coś dla pani. - Aborygenka wyjęła z szafy paczuszkę w czerwonym papierze. - Proszę. To na pamiątkę.

- Dla mnie? - zdziwiła się Erin.

- Gdy usłyszałam, że pani wraca, zaraz zaczęłam to robić. Jest z pani imieniem.

Zaintrygowana Erin rozwinęła papier i wyjęła biały ręcznik z zieloną koronką i imieniem wyhaftowanym w rogu.

- Zdażyłaś zrobić to przez jeden wieczór? - zawołała. Aborygenka się roześmiała.

- Zaczęłam miesiąc temu. Robiłam tylko wieczorem, więc zajęło mi prawie tydzień.

Miesiąc temu!

Erin rzuciła Luke'owi pytające spojrzenie, lecz on też ze zdumieniem patrzył na prezent.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się Gracie. - Źle wyhaftowałam imię?

Erin uśmiechnęła się ciepło.

- Nie. Po prostu oniemiałam z wrażenia. Śliczny prezent. Serdecznie dziękuję. Dziwi mnie tylko, że zaczęłaś haftować przed miesiącem, a ja dopiero wczoraj postanowiłam wpaść tutaj na dwa dni.

Gracie się zmieszala.

- To wszystko przez Sandy'ego i Bena. Oni znają wiedzę tajemną, widzą to, czego my nie widzimy. Sandyemu śniło się, że pani wróciła do Warrapina. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - No i pani tu jest, napiłyśmy się kawy, pogadałyśmy.

- Kawa była doskonała. - Erin ucałowała Gracie. - Przed wyjazdem jeszcze wpadnę.

- Zapraszam.

Luke sztywno się uklonił.

- Do widzenia.

Erin miała gonitwę myśli. Co znaczył sen starego

Aborygena? Czy ci ludzie naprawdę wierzą w przeznaczenie, w działanie tajemnych sił, na które człowiek nie ma żadnego wpływu? Czy jej przyjazd do Warrapina został zapisany w gwiazdach?

Taka ewentualność była podniecająca, ucieszyła ją, a jednocześnie przstraszyła.

- Nie przypisuj zbyt wielkiego znaczenia temu, co Gracie mówi - odezwał się Luke.

Erin zerknęła w bok i dostrzegła rozbawiony wyraz jego twarzy.

- Musisz przyznać, że to niesamowite. Skąd oni mogli wiedzieć o moim przyjeździe? Czemu przyśniłam się Sandy'emu?

Luke się uśmiechnął.

- On przywozi pocztę i dlatego wiedział, że do mnie napisałaś. A reszta to pobożne życzenie.

Pobożne życzenie! Czyżby ktoś w Warrapinie pragnął jej powrotu? Niemożliwe! Lecz myśl była dziwnie poruszająca.

- Mamo!

Joey z krzykiem zbiegł po schodach, pędem rzucił się ku matce i kurczowo ją objął.

- Bałem się, że odjechałaś. Erin mocno go przytuliła.

- Zapomniałaś, co mówiłam? Przecież obiecałam, że będę dwa dni. Poszłam przywitać się z Gracie.

Zerknęła na Luke'a, ponieważ wyczuła jego napięcie, które chyba wciąż narastało. Prawdopodobnie żałował, że pochopnie ją zaprosił.

Joey ciągnął matkę do stajni, bo koniecznie chciał pokazać kucyka. Luke oznajmił, że idzie z nimi, czym zaskoczył Erin. Został jednak z tyłu i początkowo nie

brał udziału w rozmowie. Widocznie chodziło mu o to, by mieć syna na oku.

Obecność dziecka rozładowywała ich skrepowanie i napięcie. Uszczęśliwiony malec biegał wokół nich, dzięki niemu chwile kłopotliwego milczenia były mniej uciążliwe.

Ze stajni poszli na wygon, ponieważ Joey chciał pokazać największego byka. Stamtąd, przez ogród warzywny, wybrali się nad rzekę.

Erin doskonale pamiętała okolice. Rzeka, która w okresie suszy była wąską strugą, w porze deszczowej rozlewała się na podobieństwo wielkiego jeziora. Obecnie płynęła dość szerokim nurtem. Woda powoli toczyła się po gładkich okrągłych kamieniach.

- Dużo wody, jak na tę porę - skomentowała Erin.

- W tym roku rzeka nie wyschnie, bo padały wyjątkowo obfite deszcze - wyjaśnił Luke.

Rosły tu eukaliptusy oraz klony, brzegi pokrywała zielona trawa. Tu i ówdzie leżały olbrzymie płaskie głazy. Luke wskazał dwa mogące służyć jako ławki.

- Joey, tu robimy przerwę - zarządził.

Chłopiec zorientował się, że rodzice wybierają osobne głazy i zawahał się. Erin ulżyło, gdy usiadł koło niej, przytulił się i oparł główkę na jej piersi.

- Ale błogi spokój.

- Idealny, prawda?

Ciszy nie mącił kojący plusk wody oraz ptasie trele i śpiewy. Otoczenie sprzyjało odprężeniu, lecz Erin była podekscytowana.

Luke siedział plecami oparty o pień drzewa, łokcie



oparł na kolanach i nieodgadnionym wzrokiem patrzył przed siebie. Po pewnym czasie zerknął na Joeya.

- Smyk chyba śpi.

Malec rzeczywiście usnął. Erin ułożyła go wygodniej, pogłaskała po główce. Ucieszyła się, że guz jest jakby odrobinę mniejszy. Przy okazji obejrzała swe paznokcie. Przed wyjazdem z Townsville poszła do gabinetu kosmetycznego naprzeciw mieszkania Luke'a. Poprosiła o zmycie lakieru i spiłowanie długich paznokci.

Rzuciła Luke'owi przelotne spojrzenie.

- Ulżyło mi, gdy zabroniłeś Joeyowi dosiadać kuczka - powiedziała.

Luke lekko się uśmiechnął.

- A mnie bardzo ucieszyło, że ma ochotę jeździć. Po takim upadku pozostaje uraz, dzieci zwykle długo pamiętają strach i nie chcą wsiąść na konia.

- Joey jest odważny - oświadczyła Erin z nieukrywaną dumą. - Ale niestety uparty. Po ojcu.

Luke zrobił zdziwioną minę.

- Raczej po matce.

- Wcale nie jestem uparta! - obruszyła się.

Luke uśmiechnął się smutno, potem weselej. Szare oczy rozbłysły, wokół nich pojawiły się kurze łapki.

Nagła zmiana była czarująca, podniecająca.

Świadomość tego, co utracili, łączyła ich jakąś niewidzialną nicią. Erin z trudem oddychała, uczucie żalu dławilo ją. Przypomniała sobie inne popołudnie, właśnie tutaj na tym brzegu. Doskonale pamiętała, jak pocałunki i pieszczoty ją rozpałiły. Pamiętała miłosny szal.

Ani przez moment nie wątpiła, że również Luke wrócił wspomnieniami do tamtego dnia. Zrobiło się jej gorąco, myśli nagle się zmaciły. Czym prędzej oderwa-

ła wzrok od Luke'a i popatrzyła na synka.

- Zrozumiałe, że jest zmęczony - powiedziała cicho.

-Ale jeśli teraz pozwolimy mu spać, wieczorem będzie za długo brykać.

Luke niechętnie wstał.

- Wobec tego trzeba go obudzić. Erin potrząsnęła dzieckiem.

- Śpiochu, wracamy do domu.

Luke zrobił krok w ich stronę. Podniecona Erin bała się podnieść oczy, wpatrywała się w buty, które były coraz bliżej. Luke pochylił się i ostrożnie wziął synka na ręce. Erin zadrżała, gdy przeszył ją dobrze znany dreszcz.

- Śpiący królewiczu, pobudka - rzekł Luke półgłosem. - Chcesz jechać na barana?

-Tak.

Rozespany malec uśmiechnął się, a Luke posadził go sobie na ramionach. Erin stanęła na chwiejnych nogach.

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, zapadał mrok. Po drodze Luke wskazał im stado kangurów nieopodal kępy akacji oraz różne ptaki. Czarny sokół kołował wysoko nad ich głowami, krzykliwe kakadu różowe latały między drzewami, stadko pleszek rudogonów spokojnie żerowało w trawie.

Luke odnosił się do dziecka swobodnie, naturalnie, a w stosunku do Erin nadal był sztywny, bezosobowo uprzejmy. Ogarnęły ją wątpliwości. Czy nad rzeką uległa złudzeniu? Czy naprawdę widziała uwodzicielski uśmiech?

Po kolacji chłopcy uprosili Luke'a, żeby opowiedział im historyjkę na dobranoc. Panie zajęły się sprzątnięciem kuchni. Jenny wstawiła talerze do zmywarki,

a Erin zawzięcie szorowała garnek.

- Chłopcy uwielbiają słuchać opowieści Luke'a - powiedziała Jenny. - Dziwne, że w nocy nie budzą się z krzykiem.

- Dlaczego mieliby krzyczeć? Czy to są historie mrożące krew w żyłach?

- Oczywiście. Dzieci zawsze o takie proszą. - Jenny się roześmiała. - Im więcej strachu, tym bardziej są zadowolone. Luke wymyśla same okropności. Na przykład ucieczki przed dzikimi zwierzętami albo okrutnymi piratami.

- Kiedyś zamierzał pisać książki przygodowe, ale zawsze brakowało mu czasu.

Przerwała szorowanie, bo przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Lukiem w Nowym Jorku. Może umówił się w sprawie wydania opowiadań, ale zrezygnował i zaprosił ją na kawę. Często się zastanawiała, czy spełniły się jego marzenia i czy zaspokoił ambicje pisarskie.

Jenny zrobiła zdziwioną minę.

- Nie mówił ci, że wrócił do pisania?

- Nic o tym nie wiem.

Jenny zamknęła zmywarę, podeszła do zlewozmywaka, skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o szafkę.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale muszę cię o coś zapytać. Czy naprawdę nie ma szansy, żebyście się pogodzili, spróbowali jeszcze raz?

Erin spąsowiwała.

- Niestety. Czemu pytasz?

Jenny lekko wzruszyła ramionami.

- Pobożne życzenie i tyle.

Erin dalej zawzięcie zeszkrobywała czarną plamę.

- Joey jest szczęśliwy, bardzo mu tu dobrze. Wolę nawet nie myśleć o jego reakcji, gdy nadejdzie pora pożegnania z ojcem.

- Dla Luke'a to będzie okropne, bo znowu was utraci... Zostaw, ta plama jest od dawna. Nie usuniesz jej, choćbyś czyściła do rana.

Erin zdobyła się na sztuczny uśmiech.

- Trudna rada, trzeba przyznać się do grzechu. Plama jest tu od dnia, gdy przypaliłam mięso. Byłam marną kucharką, prawie wszystko przypalałam.

Wypłukała garnek i postawiła na suszarce..

Oczyrna wyobraźni ujrzała siebie jako początkującą gospodynię. Przypomniało jej się, jak Luke podchodził na palcach, obejmował ją i całował w kark. Pamiętała szeptane na ucho propozycje. Podniecona czerwieniła się i bladła, ale zachwycona siłą ramion, opierała się o potężną pierś.

Mimo to po roku straciła rozum i zniszczyła piękną miłość oraz udane małżeństwo.

Wystraszona starała się oderwać myśli od wspomnień, ale zadrżały jej wargi.

Jenny to zauważyła i ją objęła.

- Cicho, uspokój się.

Po policzkach Erin popłynęły łzy.

- Tak trudno znowu być pod jednym dachem z Luke'em - szepnęła. - Tego nie przewidziałam.

- Rozumiem cię, wiem, jak ci ciężko - szepnęła Jenny współczująco.

To dopełniło miary. Erin rozplakała się z żalu za krótkim małżeństwem i za tym, jak Luke jeszcze teraz na nią patrzył.

Było jej wstyd, że płacze przy obcej kobiecie. Zaciśnęła zęby i otarła łzy, a potem uniosła głowę, pociągnęła nosem i odetchnęła głęboko.

- Przepraszam - powiedziała drżącym głosem. - Nie mam pojęcia, czemu się rozkleiłam.

- A ja wiem. Spotkanie po tylu latach i ciebie, i Luke'a wytrąciło z równowagi.

- Za długo czekaliśmy. Szkoda. - Żałośnie westchnęła. - Po rozwodzie natychmiast wyjechałam z Australii. Luke nie chciał ze mną rozmawiać. Trudno było się pozbierać. Właściwie nie doszło do ostatecznego zerwania.

- Zadam ci jeszcze jedno pytanie. Czy tak się stało, bo żadne z was nie chciało końca małżeństwa?

- Och, nie. - Położyła dłonie na skroniach, pokręciła głową. - Zresztą nie wiem. Wszystko mi się pomieszało.

Jenny odsunęła się i uważnie na nią popatrzyła.

- Nie studiowałam psychologii, ale radzę ci, żebyś przed wyjazdem poważnie pomówiła z Lukiem.

- O czym mamy rozmawiać?

- Tego nie potrafię ci powiedzieć. Ale wiem jedno: moje małżeństwo dawno by się rozleciało, gdybyśmy z mężem otwarcie nie mówili o tym, co nas dręczy albo irytuje.

- Za późno na uratowanie mojego małżeństwa - szepnęła Erin. - Teraz najważniejszy jest Joey.

- Wobec tego porozmawiaj z Lukiem ze względu na syna. Zwykle dzieci płacą za to, że rodzice unikają dyskusji o istotnych problemach w rodzinie.

- Tak - przyznała Erin. - Święta racja. Jenny spojrzała na zegar nad piecem.

- Historyjka chyba skończona. Pójdę powiedzieć chłopcom dobranoc.

- Ja też idę, bo obiecałam Joeyowi.

- Ale najpierw obmyj twarz.

- Słusznie.

Poszła do łazienki, zmoczyła myjkę w zimnej wodzie i przyłożyła do twarzy. Oczy nadal miała zaczerwienione, ale zadowolona, że okład pomógł, poszła do wakacyjnej sypialni chłopców.

Luke akurat stamtąd wychodził.

- Joey czeka na ciebie - rzekł.

Erin usłyszała w jego głosie zawołaną krytykę. Urażona wyprostowała się, przykleiła uśmiech do ust i przysiadła na brzegu łóżka.

- Jaka była dzisiejsza historyjka?

- Straszna. Brrr. Gonił nas rekin, musieliśmy prędko uciekać. Wpłynęliśmy do ciemnego podziemnego tunelu, ale syrenki dały nam kolację.

- Bardzo zajmujące. - Pocałowała synka w policzek.  
-A teraz grzecznie śpij.

Wzruszona popatrzyła na cztery łóżka z niebieskimi kocami i pościelą w białe i niebieskie paski. Malcy byli syci wrażeń, umyć, śpiący. Ogarnęły ją matczyne uczucia w stosunku do wszystkich, miała ochotę ich pocałować. Lecz chłopcy nie lubią pieszczot, jedynie matczyne znoszą cierpliwie.

- Dobranoc.

Chłopcy odpowiedzieli chórem.

Zgasiła światło i wyszła. W przedpokoju panowały ciemności, a zapomniała, gdzie jest kontakt. Szła po omacku, trzymając się ściany. W połowie przedpokoju nerwowo podskoczyła i cofnęła rękę.

- Wystraszyłeś mnie! Co robisz po ciemku?

- Czekam, aż chłopcy na dobre usną.
- Bałeś się, że im przeszkodzę?
- Ależ skąd. Jesteś fantastyczną matką.

Oczy przywykły do ciemności i teraz dość wyraźnie widziała Luke'a.

-Pamiętam, jak cudownie mówiłaś mi dobranoc - rzekł namiętym szeptem.

W jego oczach był ten sam wyraz, jaki zauważyła nad rzeką. Ogarnęło ją pożądanie. Wiedziała, że powinna iść do swojego pokoju, a nie ruszyła się z miejsca. Stała jak zahipnotyzowana.

-Erin, Erin...

Stali tuż-tuż, oboje drżeli, nie mogli oderwać od siebie oczu. Luke wymownie patrzył na usta, jego zamiar był oczywisty. Zaraz ją pocałuje.

Podniecenie zagłuszyło głos rozsądku. Erin tak bardzo pragnęła pocałunku, że bezwiednie rozchyliła wargi. Nie zastanawiała się, czy to ma sens, czy postępuje dobrze. Chciała jednego: aby były mąż ją pocałował.

Luke powoli się pochylał, jego usta były coraz bliżej.

Erin mocno przytuliła się do niego.

Objął ją i delikatnie pocałował w usta. Drugi pocałunek był inny. Luke całował namiętnie, a Erin omdlewała z rozkoszy.

Pięć lat! Pięć lat rozłąki i samotności. Bardzo długo czekała na takie pocałunki. Stanowczo za długo.

- Erin - szepnął Luke.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zapomnieli o całym świecie. Całowali się zachwyceni, że znowu są razem. Ożyły wspomnienia z czasów małżeństwa, obecne pieśzcoty były kontynuacją wszystkich poprzednich.

Oboje ogarnęło pożądanie. Luke całował policzki, oczy, znowu usta. Erin na każdy pocałunek odpowiadała coraz goręcej.

Od razu na Times Square Luke znalazł klucz do jej serca, jakby byli sobie przeznaczeni. Już wtedy pomyślała, że jego ramiona są po to, by ją obejmować, a jego usta zostały stworzone dla jej ust.

Dlaczego go utraciła?

Jak do tego doszło?

O Boże!

Przecież straciła Luke'a na zawsze.

Porzuciła go, rozwiodła się z nim.

Nie powinna była przyjeżdżać do Warrapina.

Zimne palce rzeczywistości zacisnęły się na jej gardle, dusiły ją. Co ona robi? Co Luke robi? Jak mogli zapomnieć, że przestali być małżeństwem? Znowu popełnili błąd. To szaleństwo!

Szarpnęła się, ale Luke mocno ją trzymał.

- Zostań jeszcze chwilę.

-Nie.

Próbował przyciągnąć ją do siebie, ale się wyrwała.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła.

- Wiem, co robię - odparł zniecierpliwiony.

- Przestań!

Reagowała przesadnie, ale bardzo się bała. Wystraszyła się, że znowu popełni karygodny błąd.

- Czemu mam przestać?

- Bo... - Urwała rozdygotana, bez tchu. Nie wiedziała, jaki podać argument, więc powiedziała to, co pierwsze przyszło jej do głowy. - Chcesz mi udowodnić, że Joey się myli i lubię, gdy mnie całujesz.



- Nawet jeśli o to chodzi, co z tego?

Nerwowo zerknęła w stronę sypialni chłopców. Czy dzieci śpią? Rozmawiali szeptem, ale nie chciała, aby Joey cokolwiek usłyszał.

- Zaprosiłeś mnie na dwa dni. Przyjechałam ze względu na Joeya, a ty...

- Pocałowałem cię.

- Podstępnie skorzystałeś z okazji.

- Byłaś zadowolona z podstępu.

Zawstydzona odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Luke jej nie gonił. Doszła do końca przedpokoju i zerknęła przez ramię.

- Dobranoc - zawołał Luke.

Dopiero w sypialni uświadomiła sobie, że zamiast całować się z Lukiem, należało z nim porozmawiać. Zmarnowała okazję, by przeprowadzić decydującą rozmowę.

Czy uda się zrobić to nazajutrz?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z powodu wspomnień i wywołanej nimi tęsknoty spędziła bardzo niespokojną noc. Bez przerwy czuła usta Luke'a na swoich, uścisk jego ramion. Śniło się jej, że znowu są razem, szczęśliwi.

Po przebudzeniu z przykrością stwierdziła, że miejsce obok jest puste. Oczami pełnymi łez popatrzyła na poduszkę kiedyś należącą do Luke'a.

Miotły nią sprzeczne uczucia, ale wiedziała, że poważna rozmowa jest nieunikniona.

Co konkretnie trzeba wyjaśnić?

Nie umiała odpowiedzieć sobie na to pytanie. Musiała pozbyć się poczucia winy, które stale ją gnębiło oraz szarpiącego serce żalu. Trzeba porozmawiać z Luke'em o minionych latach, muszą zdecydować o przyszłości jedynaka, a przede wszystkim znaleźć sposób rozwiązania węzła gordyjskiego, dzięki czemu odzyska ją całkowitą swobodę i będą normalnie żyć.

Miała nadzieję, że szczerą rozmową pozwoli uwolnić się także od tęsknoty.

Zanosilo się na ciężki dzień, musiała psychicznie przygotować się na czekającą ją przeprawę.

Ruszyła w stronę, skąd dobiegał głos i śmiech dziecka.

- Joeyu, widziałeś tatusia? - zawołała, uchylając drzwi łazienki.

Przyjście tu okazało się błędem, ponieważ ojciec i syn byli półnagdy. Na policzkach mieli białą pianę, a Luke trzymał w ręce brzytwę. Erin wolałaby nie oglądać jego nagiej piersi i szerokich ramion.

- Dzień dobry. - Podniecony malec podskakiwał z radości. - Tatuś mnie ogoli.

Erin zrobiła zdziwioną minę.

- Czyżby w nocy urosła ci broda?

-Tak.

Ojciec i syn byli uśmiechnięci, szczęśliwi. Wielokrotnie w ciągu tego tygodnia Erin z bólem uświadamiała sobie, ile straciło dziecko wychowywane bez ojca. Poczucie winy wzmogło się.

Kolejny raz zamyśliła się nad tym, jak Joey zareaguje, gdy nadejdzie pora powrotu do Nowego Jorku. Zaraz pierwszego dnia w Sydney uprzedziła Luke'a, aby nie liczył na to, że Joey dłużej zostanie w Warrapinie. Ona jest matką i główną opiekunką, więc zabierze dziecko z powrotem do Stanów.

Czy tak będzie dobrze dla syna?

Była coraz mniej tego pewna.

Zauważyła, że Luke ponurym wzrokiem patrzy na jej odbicie w lustrze.

- Chcesz coś ode mnie? - burknął nieuprzejmie.

- Powiem ci później. Wolę nie przeszkadzać w porannych ablucjach.

- Już się umyliśmy.

Wolałaby nie wpatrywać się w niego, ale nie mogła

oderwać oczu. Zafascynowana obserwowwała grę mięśni piersi i ramion.

Luke przechylił głowę na bok, brzytwą zebrał pianę, a potem wysunął podbródek i wyciągnął szyję, by zebrać resztę piany.

Erin patrzyła jak urzeczona. Jeszcze moment, a omdleje z zachwytu. Aby się opanować, wzięła namydloną myjkę leżącą na wannie.

- Chodź, synku, pomogę ci się umyć.

- Jestem umyty.

Erin przyklęknęła i starła resztę piany z pyzatyh policzków.

- Przyniosłeś koszulę?

- Tam wisi.

Pomogła mu zapiąć koszulę i uśmiechnęła się z przymusem.

- Śniadanie już gotowe, czeka na ciebie. Idź prosto do kuchni.

Malec schwycił ją za rękę.

- Chodź ze mną.

- Ja najpierw muszę zamienić kilka słów z tatusiem.

Zaraz przyjdę.

- Dobrze.

Joey w podskokach pobiegł do kuchni.

- Poczekam na ciebie w pokoju - powiedziała Erin.

- Zostań. Już kończę.

Luke opłukał twarz zimną wodą, wytarł ręcznikiem, włożył koszulę i zapiął guziki.

Erin z wrażenia na moment przestała myśleć. Ze strachu, że opuści ją odwaga, wyrzuciła jednym tchem:

- Przed moim wyjazdem musimy się rozmówić. Koniecznie, bo to ważne.

Luke sposepniał.

- Chcesz już dzisiaj ustalić, jak będziemy dzielić się dzieckiem? O to ci chodzi?

- Właściwie... częściowo może i o to, ale... - Urwała zakłopotana. - Chyba powinniśmy porozmawiać również o nas.

Luke poczerwieniał.

- Po co? Zamierzasz wygłosić następny wykład o całowaniu? Daruj sobie i mnie. Pamiętam pierwszy.

- Nie o to chodzi.

- Więc co chcesz omawiać?

Erin głośno przełknęła ślinę. Trudno będzie wytłumaczyć, ale trzeba to zrobić.

- Jeśli mam być szczerą... nie wiem dokładnie. Czuję się, jakbym... jakbyśmy oboje... żyli w zawieszeniu.

- Według ciebie wisimy w próżni? Erin bezradnie rozłożyła ręce.

- Może to nie najtrafniejsze określenie, ale tak to widzę. Mam wrażenie, że nie uwolniliśmy się od siebie, nie przecięliśmy więzów.

Luke odwrócił od niej wzrok i popatrzył za okno, na pastwisko z pożółkłą trawą.

- Wzięliśmy rozwód, mieszkamy na dwóch krańcach kuli ziemskiej. Czego jeszcze ci trzeba?

Zabrakło jej odwagi, by powiedzieć to, co najbardziej ją gnębiło.

- Po pięciu latach milczenia chyba zebrało się trochę spraw, które powinniśmy omówić - odparła wymijająco. - Nie przygotowałam listy określonych tematów, ale według mnie byłoby wskazane jakieś porozumienie

potrzebne dla...

Urwała, a Luke w milczeniu czekał, aż znajdzie odpowiednie słowo.

- Dla zdrowia psychicznego - dokończyła.

W oczach Luke'a błysnęło rozbawienie, ale na jego ustach nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

- Zdrowie najważniejsze. Dla zachowania równowagi psychicznej jestem gotów z tobą rozmawiać. Spotkamy się o wpół do trzeciej, w moim gabinecie.

Z sercem w gardle i nogami jak z waty Erin punktualnie o wpół do trzeciej zapukała do drzwi gabinetu.

Jeżeli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, w ciągu najbliższej godziny, podczas uprzejmej rozmowy, ona i Luke dojdą do ostatecznego rozplatania węzła, który kiedyś ich łączył, a teraz krępuje.

Wszystko wyjaśnią i dzięki temu wreszcie odcznie, pozbędzie się poczucia winy. Po rozmowie uspokoi się, bo ustalą podstawę przyjaznych kontaktów dla dobra dziecka. Niepożądane uczucia przejdą do historii, zostaną odesłane do lamusa.

A co najważniejsze, pod koniec wakacji z czystym sumieniem zabierze dziecko do Nowego Jorku. Uzgodnią plan, który pozwoli Joeyowi widywać ojca w przyjacielskiej atmosferze i w okolicznościach, które wszystkim będą odpowiadać. To zamierzała osiągnąć, taki cel jej przyświecał.

Luke powitał ją sceptycznym uśmiechem i wskazał skórzane fotele przy niskim stoliku.

- Siadajmy.

Erin dyskretnie się rozejrzała i stwierdziła, że w pokoju zaszły duże zmiany. Przed laty stało tu jedynie stare krzesło i biurko, na biurku telefon oraz komputer. Nic więcej. Obecnie to nowoczesny gabinet, urządzone funkcjonalnie i gustownie. Był tutaj zwykły komputer i laptop, dwa telefony, faks.

Jedną ścianę zdobiły duże wykresy systemu wypasu bydła w Warrapinie. Druga ściana była zabudowana od podłogi do sufitu. Na półkach stały głównie poradniki oraz fachowe czasopisma. Było trochę książek o muzyce i malarstwie, o pisaniu scenariuszy, co trochę zastanowiło Erin.

- Inaczej tu - skomentowała.

Luke rozejrzał się po pokoju, jakby widział go pierwszy raz.

- Interesy wymagają dobrej organizacji pracy.

- Sporo osiągnąłeś, prawda?

- Owszem. Dokupiłem dwa majątki.

- Masz trzy? - zdziwiła się.

- Zawsze marzyło mi się więcej ziemi. Po rozwodzie ciężko pracowałem... cholernie ciężko. Opłaciło się, bo trafiłem na dobrą koniunkturę.

- Prawdziwy uśmiech losu. Luke lekko wzruszył ramionami.

- Raczej prawdziwa niespodzianka. Bardzo się pilnowałem, żeby nie zrobić fałszywego kroku. Osiągnięcie pierwszych sukcesów wymagało harówki od rana do wieczora, ale następne już przyszły łatwiej. Dwa lata temu kupiłem dobre tereny wypasu koło Rockhamptonu, co okazało się genialnym posunięciem. W ubiegłym roku nabyłem ziemię trochę dalej. Nawet ta druga inwestycja już przynosi zyski.

Erin była wyraźnie pod wrażeniem.

- Gratuluję. Zawsze ciężko pracowałeś. Luke podejrzliwie zmrużył oczy.

- Większość ludzi uważa to za zaletę.

- A czy ja cię krytykuję?

Luke zmarszczył brwi, postukał palcem w ówiek na oparciu fotela. Za oknami rozległy się radosne krzyki chłopców, szczekanie psów.

- Dość o mnie, bo nie przyszliśmy, żeby mówić o moich interesach. - Spojrzał na Erin spod opuszczonych powiek.

- Od czego chcesz zacząć?

Zamruwała, jakby wyrwał ją z transu. Była oszołomiona tym, co usłyszała. Stale odkrywała w Luke'u coś nowego. Ich drogi się rozeszły, pod wieloma względami stali się sobie obcy. Nie wiedziała, jak rozpocząć decydującą rozmowę.

Luke domyślił się przyczyny jej milczenia.

- Teraz twoja kolej. Opowiedz mi co nieco o sobie - zaproponował.

Według Erin niewiele zostało do dodania. Przecież już wiedział o tym, że nadal razem z siostrą prowadzi firmę jubilerską. Znał kłopoty z Joeyem, a nawet słyszał o Sebastianie.

Luke wbił w nią świdrujący wzrok.

- Jesteś szczęśliwa?

To było najtrudniejsze pytanie, jakie mógł zadać. A raczej odpowiedź sprawiała trudność. Erin spuściła wzrok. Automatycznie chciała odpowiedzieć twierdząco, zapewnić, że jest szczęśliwa, ma udane życie.

Było sporo pozytywnych aspektów, które naprawdę ją cieszyły. Przeprowadziła się do większego mieszka-



nia, prawie tak ładnego jak poprzednie. Lubiła gorączkową atmosferę Manhattanu. Miała dużo znajomych i przyjaciół oraz pracę, która dawała satysfakcję i umożliwiała wygodną egzystencję.

Mogłaby opowiedzieć o dniach, gdy koraliki, kamienie szlachetne i złote nitki zaczynają żyć jakby własnym życiem, kierują jej palcami, więc z niedowierzaniem patrzy na piękny naszyjnik i zastanawia się, czy naprawdę sama go wykonała.

Mogłaby mówić o radościach macierzyństwa. Joey był pogodny, pełen energii, ciekawy świata i ludzi.

Mogłaby powiedzieć, że świetnie sobie radzi jako samotna matka. A ściślej mówiąc, radziła sobie przed odkryciem, że w życiu ukochanego jedynaka jest czarna dziura... pustka spowodowana brakiem ojca.

Luke stracił cierpliwość.

- Doczekam się odpowiedzi?

- Jestem szczęśliwa - odparła ze sztucznym ożywieniem. - Nawet bardzo.

Luke patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Dawno nie słyszałem równie smutnego zapewnienia o szczęściu.

- Nikt nie ma idealnego życia... jak sobie wymarzył - broniła się. - Wszyscy musimy z czegoś rezygnować.

- To prawda. Ale czemu masz takie smutne oczy?

Erin na moment oniemiała. Zrozumiała, że trzeba mówić szczerze, bo w przeciwnym razie spotkanie okaże się stratą czasu.

- Faktycznie aż tak cię to interesuje? Chcesz znać nagą prawdę?

-Tak.

- Dobrze, powiem ci. - Nerwowo splotła palce, spuściła wzrok. - Mam okropne wyrzuty, dręczy mnie sumienie... parę grzechów spędza mi sen z powiek. Zaraz wyliczę powody, dla których często jestem nieszczęśliwa. Po pierwsze, w Warrapinie beznadziejnie spisałam się jako żona i gospodyni. Po drugie, zniszczyłam nasze małżeństwo. Po trzecie, musiałam sama wychowywać dziecko i syn nie znał ojca. Zawiodłam w sprawach, które są dla mnie najważniejsze, dlatego coraz trudniej mi z tym żyć.

Luke słuchał w milczeniu, a Erin nie mogła przestać, skoro już raz zaczęła. Słowa sypały się jak koraliki z zerwanego naszyjnika.

- Nie zdałam egzaminu dojrzałości. Jestem nieszczęśliwa, bo wściekłeś się na mnie i milczałeś jak zakłęty. Nie umiałam rozstać się z tobą po przyjacielsku. Posłałam ci zdjęcie Joeya, potem życzenia świąteczne, ale nie dałeś znaku życia, nie odezwałeś się. W odpowiedzi otrzymywałam parę suchych słów od twojego adwokata. Naprawdę nie rozumiem... jak to się stało... że zabrnęliśmy w ślepy zaułek.

Luke długo milczał, siedział nieporuszony, jakby był wykuty z granitu.

- Przepraszam.

Powiedział to, nie patrząc na Erin, potem przelotnie spojrzął i znowu odwrócił wzrok.

- Za co przepraszasz?

- Po twoim wyjeździe byłem potwornie rozgoryczony i zły, nie potrafiłem jasno myśleć. Grunt usunął mi się spod nóg, bo poza tobą świata nie widziałem i bardzo kochałem Joeya. A nagle straciłem was oboje.

Erin bała się, że zacznie krzyczeć z rozpacz. Chciała pocieszyć Luke'a, ale przez chwilę nie mogła

wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

- Ty masz mniej powodów do wyrzutów. Ja postąpiłam karygodnie, paskudnie się zachowałam. Uciekłam, zamiast najpierw z tobą porozmawiać. Krzyczałam, żebyś mnie nie gonił, ale miałam nadzieję, że przyjedziesz za nami. - Uśmiechnęła się blado. - Sama dobrze nie wiedziałam, czego chcę, ale czułam, że muszę się stąd wyrwać.

- Głównie z mojej winy. Kolejne zaskoczenie!

Erin uniosła głowę i spojrzała na Luke'a, który nieznacznie się uśmiechnął.

- Zdawałem sobie sprawę, że trudno ci będzie rozstać się z gwarnym Manhattanem, a jeszcze trudniej zadomowić się na cichej australijskiej prowincji. Mimo to nie zrobiłem prawie nic, żeby pomóc ci zaaklimatyzować się w Warrapinie.

- Uprzedziłeś mnie, że będzie ciężko - przypomniała Erin. - To ja uparcie dążyłam do małżeństwa, ja postawiłam na swoim.

Luke pokręcił głową.

- Dobrze pamiętam ten okres w Nowym Jorku. Byłem nieprzytomnie zakochany, nienasycony. Przeze mnie nie mogłaś jasno myśleć, spokojnie rozważyć wszystkich za i przeciw.

Erin zaczerwieniła się jak piwonia na wspomnienie tamtych szczęśliwych dni. Myślała tylko i wyłącznie o Luke'u i nic innego się nie liczyło. Wierzyła, że miłość pomoże im przezwyciężyć wszelkie trudności, usunie problemy.

- Byłem głupi jak but z lewej nogi. - Popatrzył na zaciśniętą pięść, wyprostował palce. - U nas obowiązuje żelazna zasada, że przede wszystkim należy uporać się z najtrudniejszym zadaniem. Wbiłem sobie do łba, że jeśli masz się tutaj zaaklimatyzować i zadomowić, nie wolno cię rozpieszczać, rozczulać się nad tobą. Posunąłem się za daleko, ale dopiero teraz to wiem.

- Czemu nie powiedziałeś mi o tej zasadzie? Luke'owi drgnęły kąciki ust.

- Nie pomyślałem. Poza tym opacznie zrozumiałem uwagę mojego ojca.

-Jaka?

Luke zmarszczył brwi, naśladowując groźną minę Manninga seniora.

- Synu, pamiętaj o jednym: nie można mieć różanego ogrodu w klimacie, w którym brak odpowiednich warunków do uprawy róż.

Erin roześmiała się mimo woli.

- Szkoda, że twój ojciec mnie tego nie powiedział.

- Nie ośmielił się. Mama jest stanowczo przeciwna wtrącaniu się do małżeństw. Chciała, żebyśmy sami przezwyciężali trudności. Dlatego rodzice trzymali się z daleka od nas.

Erin westchnęła. Teściowie wyprowadzili się, do Warrapina przyjeżdżali rzadko i na krótko. Akurat wtedy, gdy potrzebowała wsparcia teściowej.

- Najbardziej deprymująca była świadomość waszej krytycznej opinii o mnie - wyznała. - Wszyscy uważaliście, że do was nie pasuję. Nie miałam pojęcia, jak temu zaradzić.

- Robiłaś dobrą minę do złej gry.

- Początkowo jakoś się udawało, ale potem coraz częściej wysiadały mi nerwy.

- A ja byłem nieczuły.

Popatrzyli na siebie, smutno się uśmiechnęli. Byli przekonani, że gdyby dano im powtórna szansę, postępowaliby mądrzej.

- Stale byłeś poza domem - powiedziała Erin.

- Tu leży pies pogrzebany, prawda?

- Kobieta tutaj urodzona i wychowana na pewno by się z tym godziła.

- Nigdy sobie nie daruję, że cię zawiodłem. - Luke wbił wzrok w podłogę. - Gdy ci się oświadczyłem, naprawdę chciałem być idealnym mężem.

Nie powinien tego mówić. Erin bała się, że z żalu pęknie jej serce.

- Wkraczamy na niebezpieczny teren.

- Naprawdę?

Nie mogła się przecież przyznać, że marzy tylko o tym, by usiąść mu na kolanach, objąć za szyję. To byłoby absolutne szaleństwo.

Nawet jeśli Luke mówi szczerze, nawet jeśli oboje czują to samo, muszą przyjąć do wiadomości, że miłość nie wystarczy do przezwyciężenia narosłych przez lata problemów.

Ich sytuacja pozostała taka, jak przed pięciu laty. Stanowili przeciwieństwa, których nie da się pogodzić. Ona nadal jest amerykańską mieszczką, a on australijskim hodowcą krów.

- Porozmawiajmy o naszym dziecku - zaproponowała. - Wypada ustalić jakieś rozwiązanie na przyszłość.

Luke smutno się uśmiechnął.

- Poczujesz się mniej zagrożona, gdy zmienimy temat, tak?

- Mam ci przypomnieć, z jakiego powodu przyjechałam do Australii?

W szarych oczach pojawił się chłód i Erin się zmarwiła. Dlaczego ich sytuacja jest zagmatwana? Dlaczego nie może być tak prosta, jak wyobraża sobie Joey? Dlaczego nie mogą być razem, szczęśliwi, zadowoleni?

Na te pytania brak dobrej odpowiedzi.

- Jest kilka kwestii związanych z moim planem dotyczącym Joeya, które wymagają omówienia.

Luke powiedział to takim tonem, że Erin zrobiło się zimno.

- Na przykład?

- Wiem, że nie chcesz mieć nic wspólnego z Warra-  
pinem, ale Joey oczywiście odziedziczy po mnie  
wszystko. Jeśli coś mi się przytrafi, zanim on będzie  
pełnoletni, mój majątek przejdzie na ciebie. W testa-  
mencie zapisałem wszystko tobie do czasu dojścia na-  
szego syna do pełnoletności.

-Aha. Zaskoczona nie zdobyła się na nic więcej.

- Joey kiedyś zadecyduje, czy chce mieszkać wy-  
łącznie w Stanach, czy być człowiekiem należącym do  
dwóch światów. Może zechce przenieść się tutaj i ho-  
dować krowy. Ma do tego prawo i zostanie przyjęty z  
otwartymi ramionami.

- Rozumiem. - Czekala, że Luke jeszcze coś doda,  
ale ponieważ milczał, uśmiechnęła się ponuro. - To,  
gdzie Joey zamieszka jako dorosły człowiek, jest sprawa  
dalekiej przyszłości. Najpierw pomyślmy o teraż-  
niejszości.

- Co proponujesz?

Erin położyła ręce na oparciu fotela i zaczerpnęła tchu.

- Martwię się bardzo, co będzie pod koniec wakacji. Tutaj Joey jest wszystkim zachwycony. Może nie zechce wrócić ze mną do Nowego Jorku.

Luke tego nie skomentował. Wstał, powoli podszedł do okna. Z daleka dochodziły odgłosy gry w piłkę, podniecone krzyki chłopców.

- Będzie tęsknił za Warrapinem, za wszystkim, co tutaj pozna i przeżyje - dodała Erin. - Trudno mu będzie po powrocie do miasta, do małego mieszkania. A nie przywiozłam go tutaj, żeby zamącić mu w głowie.

Luke uparcie patrzył przed siebie.

- Niepotrzebnie się martwisz. W dużym mieście jest więcej atrakcji niż na prowincji. Założę się, że tam jest mnóstwo rzeczy, które interesują dziecko, sprawiają mu przyjemność.

- No, tak.

- W dzisiejszych czasach dużo dzieci ma krewnych rozproszonych po świecie. - Odwrócił się, smutno pokiwiał głową. - Mieszkamy w globalnej wiosce.

- Podobno.

Erin ogarnęło znużenie.

- Będę was... Joeya odwiedzać - rzekł Luke cicho. - Jak najczęściej.

- Naprawdę?

- Oczywiście. We wszystkich majątkach mam zarządców, więc nie muszę być stale na miejscu.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałam, bo poprosiłabym cię, żebyś nas odwiedził.

Usta Luke'a wykrzywił gorzki grymas.

- Sam mogłem wystąpić z propozycją.

Chciał jeszcze coś dodać, ale w tym momencie zadzwonił telefon, więc podszedł do biurka i podniósł słuchawkę.

- Nareszcie się odzywasz. Czekałem na wiadomość od ciebie. Koniecznie musimy o tym pogadać. Chwilczkę. - Zakrył słuchawkę i pytająco spojrzął na Erin. - Czy mniej więcej wszystko omówiliśmy?

Chciała zaprzeczyć, ale Luke był zniecierpliwiony, jakby chciał się jej szybko pozbyć. Poirytowana zerwała się z miejsca.

- Najważniejsze omówiliśmy. - Ruszyła w stronę drzwi. - Dziękuję, że poświęciłeś mi tyle czasu.

- Porozmawiamy później, jeśli jeszcze coś wyskoczy. Oczy mu złagodniały i uśmiechnął się tak, że Erin przypomniały się wieczorne pocałunki.

- Dobrze.

Skinęła głową i wyszła.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Plan okazał się kiepski i zawiódł oczekiwania.

Erin nie odzyskała upragnionego spokoju, a nawet wyszła z gabinetu jeszcze bardziej zdenerwowana niż przed spotkaniem. Było to tym dziwniejsze, że Luke część winy za rozpad małżeństwa wspaniałomyślnie wziął na siebie i rozproszył obawy o los Joeya. Nie rozumiała, dlaczego czuje się fatalnie.

Przystanąła na werandzie i rozejrzała się. Chłopcy zostawili piłkę na środku trawnika i gdzieś pobiegli. Prawdopodobnie siedzą w kuchni i pałaszują ciastka, które rano upiekła. Na samą myśl o jedzeniu zrobiło się jej niedobrze.

Aby uniknąć podwieczorku, wybrała się nad rzekę. Trzymała ręce wsunięte głęboko do kieszeni i patrzyła pod nogi, bo pogrążona w niewesołych myślach, nie była w nastroju do podziwiania krajobrazu.

Z tego, co Luke mówił, w uszach dźwięczało jedno zdanie: Chciałem być idealnym mężem. Intrygowało ją, czy miał choćby blade pojęcie, jak się poczuła, gdy po latach usłyszała takie wyznanie.

Zapiekle ją oczy, gardło się ścisnęło. Nie wolno płakać! Zacisnęła powieki i kilkakrotnie głęboko odetchnęła. Zdawała sobie sprawę, że miała nierealistyczną nadzieję, liczyła na zbyt wiele. Podczas jednogodzinnej

rozmowy nie można uleczyć pięcioletnich ran. Oby pobyt na wybrzeżu okazał się magicznym balsamem, o jakim marzy i jaki przywraca równowagę ducha.

Podczas spaceru rozkoszowała się świeżym powietrzem oraz spokojem, które kojąco wpływały na nadszarpnięte nerwy. Nad głową miała czyste błękitne niebo, pod stopami miękką trawę, w dali przed sobą zielone korony drzew.

Przed laty czuła się w Warrapinie osamotniona, pustka i cisza buszu jawiły się jako coś groźnego. Obecnie w domu stale było gwarno, od rana do wieczora rozlegały się radosne krzyki chłopców, ujadanie psów, więc rozległy pusty teren dawał miłe poczucie spokoju.

Zamierzała dojść do rzeki, posiedzieć nad wodą i wrócić do domu. W pewnym momencie kątem oka dostrzegła podejrzany ruch. Zamarła. Po chwili znowu coś mignęło. Wyteńczyła wzrok i zobaczyła, że w gęstej trawie prześlizguje się ciemny, podłużny, złowieszczy kształt.

- Tylko nie to - szepnęła blada jak płótno.

Gdy upewniła się, że w trawie pełźnie wąż, ogarnęło ją przerażenie, włosy stanęły dęba.

Pierwszy raz widziała gada z tak małej odległości. Przed laty na werandę wpełzł wąż i wygrzewał się w słońcu. Na szczęście akurat wtedy była u niej Gracie, która odpędziła niebezpieczne zwierzę. Pewnego dnia Erin wybrała się z Lukiem do buszu i tam wypatrzyła węża. Zupełnie niegroźnego, lecz nie wiedziała o tym i wpadła w panikę.

Teraz była sama i, sparaliżowana strachem, przyglądała się obrzydliwemu stworzeniu. Obłe ciało było pokryte łuskami, gadzia głowa brzydka, złe oczy jak

paciorki, co rusz wysuwający się język.

Wąż był niebezpiecznie blisko, jakiś metr od niej. Ze strachu aż się spociła, trzęsły się jej ręce i nogi. Nie było nikogo, kto udzieliłby pomocy. Znikąd ratunku. Wyrzucała sobie, że bezmyślnie wybrała się na samotny spacer.

Wąż podniósł łeb, wyglądał bardzo groźnie. Wpatrywał się w ewentualną ofiarę, wysuwając i chowając straszny język.

Erin chciała uciekać, lecz nie mogła ruszyć się z miejsca, jakby wrosła w ziemię. Chciała krzyczeć, wzywać pomocy, ale z zaciśniętego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Ogłuchła, bo w uszach głośno szumiała krew. Była pewna, że za chwilę umrze. Lada moment obrzydliwy wąż rzuci się na nią i udusi.

Ni stąd, ni zowąd przypomniała sobie, co Joey jej powiedział.

„Nie wszystkie węże są jadowite. Brad trzyma jednego w zbiorniku na wodę”.

Myśl o chłopcach podniosła ją na duchu. Joey nie bał się mieszkać w Warrapinie, więc jego matka musi pokonać strach i zwycięsko wyjść z opresji.

Ze wzrokiem utkwionym w gada ośmieliła się zrobić malutki krok do tyłu. Wąż ani drgnął. Zrobiła jeszcze jeden krok, ale tym razem gad się poruszył.

Serce podskoczyło jej do gardła, a ona sama odskoczyła trzy kroki do tyłu, zanim się zorientowała, że wąż wcale nie pełźnie w jej stronę. Oddalił się, zwinnie i bezszelestnie przemykając wśród trawy.

Zawróciła i szła tak szybko, jak tylko pozwalała jej na to odwaga. Pamiętała, co Luke często powtarzał: ostrzegał ją przed bieganiem po trawie, gdyż to groziło

nadepnięciem na jadowitego gada.

Lękliwie zerknęła za siebie. Nie dojrzała ani śladu węża, czyli była bezpieczna, ale nadal szła szybko. Najbliżej znajdowały się stajnie, więc skierowała kroki właśnie w ich stronę.

Bezsilnie oparła się o drewnianą ścianę, oddychała ze świstem, serce boleśnie tłukło się w piersi.

Minęło dobrych kilka minut, zanim poczuła się naprawdę bezpieczna. Po silnym napięciu nastąpiło odprężenie i z trudem opanowała wybuch histerycznego śmiechu. Rozpierała ją duma, ponieważ dzielnie się spi-sała, samotnie przetrwała spotkanie z wężem.

Uznała to za osiągnięcie, chociaż wcale nie była odważna. Przeżyła drobną przygodę i przekonała się, że tubylcy mówili prawdę o gadach: wężę boją się ludzi jeszcze bardziej, niż ludzie węży.

Dla osoby urodzonej i wychowanej w wielkim mie-ście to było prawdziwe odkrycie.

Patrząc na trawę kryjącą różne niebezpieczne stwo-rzenia, Erin była dumna z siebie, jakby wewnętrznie mocniejsza. Przyjemnie byłoby komuś o tym powie-dzieć. Lecz czy w Warrapinie ktoś ją zrozumie?

Po głowie krążyły uporczywe myśli, że gdyby przed pięć laty tutaj została, obecna sytuacja byłaby inna. I ona sama byłaby inna. Coraz częściej miała ochotę sta-wić czoło swym strachom, działać, a nie tylko stosować uniki.

Byłoby mniej konfliktów, bo Luke też się zmienił. I teraz miał zarządcę w Warrapinie, samolot, mieszkanie w Townsville. A Joey...

- Pójdę do kucyka, chociaż jeszcze nie mogę jeździć.

Erin podskoczyła, bo głos dziecka zabrzmiał bardzo blisko.

- Może jutro pozwolę ci na niego wsiąść - powiedział Luke.

Głosy dochodziły zza cienkiej ściany, dziwne, że nie było słychać kroków na betonie.

- Jutro mamusia stąd odjedzie - zmartwił się Joey. - Szkoda, że nie może zostać. Czemu musi jechać?

- Woli być w Sydney.

- Nie podoba się jej tutaj?

- Widocznie.

- Dlaczego?

- Tak już jest. Mamusia lubi ruch, gwar, kolorowe neony. Urodziła się i wychowała w mieście. Jedni ludzie są stworzeni do życia w mieście, inni do życia na wsi.

Nie wypada jednak podsłuchiwać, szczególnie rozmowy o sobie. Erin czuła się fatalnie, nie wiedziała, jak postąpić. Odejść chyłkiem czy się ujawnić?

- Ja bym chciał, żeby mamusia była stworzona do życia na wsi. A ty, tato?

Erin wolałaby nie znać odpowiedzi. Otworzyła usta, aby się odezwać, ale usłyszała głos Luke'a. Musiała wiedzieć, co ojciec powie dziecku.

- Nie ma sensu marzyć, synu. Nikogo nie można zmusić, żeby się zmienił. W życiu niestety jest bardzo dużo tego, czego nie można zmienić.

- Na przykład?

Nie wypada dłużej podsłuchiwać, trzeba przerwać tę rozmowę. Erin podeszła do otwartych drzwi.

- Joey! Joey! - zawołała głośno. - Jesteś tu?

Ze słońca weszła w półmrok, więc w pierwszej chwili nic nie widziała. Joey stał przed boksem, a Luke

w środku oglądał kopyto kucyka. Malec podbiegł do niej.

- Zapomniałaś o podwieczorku.

Luke postawił pęcinę kucyka, wyprostował się i bacznie obserwował Erin.

- Byłam na spacerze. - Nie wytrzymała, musiała się pochwalić, więc dodała: - Niewiele brakowało, a nadepnęłabym na węża.

Luke natychmiast wyszedł z boksu.

-I co? - spytał dość ostro.

- Nic. Jak widzisz, przeżyłam spotkanie - odparła beztrąsko.

- Jakiego koloru był wąż?

- Brązowy. Mam nadzieję, że nie jadowity.

- Gładki brązowy czy we wzór?

- Nie zauważyłam żadnego wzoru. Dlaczego? Luke był wyraźnie zaniepokojony.

- Ominęłaś go z daleka?

- Oczywiście. Pamiętałam, że nie wolno biec.

- Bardzo ci się chwali.

Powiedział to łagodniej i wymownie na nią popatrzył. Miała ochotę przytulić się do niego, znaleźć się w jego ramionach. Nie ze strachu, ale dlatego, że byłoby przyjemnie. Ramiona Luke'a były jedynymi, w których czuła się dobrze, bezpiecznie.

Długo patrzyli sobie w oczy. Luke musnął jej policzek, jego palce dotykały skóry lekko jak piórko. Erin była coraz bardziej podniecona. Ugięły się pod nią kolana, gdy ciało ogarnęło pożądanie. Marzyła o pieszczotach, pocałunkach...

- Mamusiu!

Oderwała wzrok od Luke'a i spojrzała na synka, który obserwował ich z ciekawością.

- Co, skarbie?

W tym momencie trzasnęły drzwi i podmuch wiatru rozwiał leżącą nieopodal słomę.

Luke przekrzywił głowę i pociągnął nosem.

- Oho, czuję w powietrzu ulewę.

W tych stronach deszcz jest wielkim wydarzeniem. Podeszli do drzwi i popatrzyli na horyzont. Daleko, w równej linii nad ziemią płynęły ciemne chmury. Zbliżały się prędko, na podobieństwo nieprzyjacielskiej armii.

Erin wyczuła woń deszczu spadającego na suchą ziemię. Silny podmuch wiatru potargał jej włosy.

- Będzie nawałnica - przepowiedział Luke.

- Co to takiego? - zapytał Joey.

- Zaraz zobaczysz.

- Zdążymy do domu czy lepiej tu zostać? - spytała Erin.

Luke szeroko się uśmiechnął, a w jego oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Proponuję przyjąć deszcz na siedząco.

Erin ogarnęło jeszcze większe podniecenie. Znała ten uśmiech oraz błysk w szarych oczach, wiedziała, na co się zanoszą.

Luke chwycił Joeya za rękę i wyciągnął ze stajni.

- Zaraz będzie potop. Erin, chodź z nami.

Nie wypadalo, więc przecząco pokręciła głową. Stojąc przy drzwiach, obserwowała Luke'a, który usiadł na ziemi i posadził synka koło siebie. Serce mocno jej biło. Po patrzyła na nadciągające ciemne chmury i coraz

bliższą ścianę deszczu.

- Tatusiu, zmokniemy - pisnął Joey.

- Jeszcze jak. Rozbierz się.

Nie czekając, ściągnął mu koszulę, po czym sam się rozebrał. Erin zaschło w gardle na widok gry mięśni, gdy objął synka. Joey wreszcie zorientował się, co teraz nastąpi, krzyknął przejęty i przytulił się do ojca.

Luke odwrócił się do Erin.

- Zapraszam.

- Mamo, chodź do nas.

Luke błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

- Przypomną nam się stare dzieje.

Wśród szumu nadciągającej ulewy ledwo go słyszała. Zauważyła dreszcz, jaki przebiegł chude ciało dziecka, otoczone opiekuńczymi ramionami ojca. Wyobraziła sobie, że siedzi tam i Luke ją też obejmuje.

Chciała być razem z nimi. Pamiętała podobne okazy, gdy mąż wyciągał ją z domu i trzymał wierzgającą, roześmianą na trawniku, a z nieba spływał prawdziwy wodospad. Luke ściągał swoją koszulę i jej bluzkę i wystawiali gołą skórę na deszcz.

Teraz przyszła kolej na ich dziecko. Dla niej nie było tam miejsca. Ona do nich nie należała. Smutny wniosek psuł jej humor, trzymał niby kotwica.

Luke znowu odwrócił głowę, wyciągnął rękę, błysnął białymi zębami.

- Do odważnych świat należy.

Deszcz był tuż-tuż. Erin kurczowo trzymała się futryny. Bardzo chciała przyłączyć się do Luke'a i Joeya, ale to byłoby szczęście, na które nie zasłużyła.



Deszcz dotarł już do wygonu. Erin nagle wyskoczyła ze stajni, usiadła obok Luke'a i poczuła się, jakby przybiegła do domu.

Zauważyła zachwyty w szarych oczach i czarujący uśmiech, usłyszała zwycięski okrzyk i poczuła, że silne ramię przyciąga ją do nagiej piersi. Nie posiadała się z radości.

Luke spojrział w niebo.

- Czekaemy! - zawołał.

- Czekaemy! - piskliwie powtórzył Joey.

Trzymając się za ręce, krzyczeli i piszczeli, gdy potężna siła lejącej się z nieba wody splaszczyla suchą trawę na wygonie. Nawałnica dochodziła już do nich.

Oczekiwanie było czystą radością. Zadowoleni, rozśmiani momentalnie zginęli w ścianie deszczu. Erin wzdrygnęła się, gdy zimne strugi spływały na rozgrzane ciało.

Jej głośny krzyk zlał się z okrzykami Luke'a i Joeya. Wszyscy całkowicie poddali się żywiołom.

Nawałnica trwała kwadrans, przemoczyła ich do suchej nitki i pognęła dalej. Dotarł do nich ogłuszający huk deszczu bębniącego o metalowy dach. Ulewa stopniowo przeniosła się dalej, w głąb łądy.

Nad Warrapinem znowu zaświeciło słońce, niebo nad głowami zrobiło się błękitne.

- Och... och... - wyraził swój zachwyty Joey.

Zerwał się na nogi i uszczęśliwiony biegał naokoło rodziców.

Bez koszuli, mokry jak szczur, pochlapany błotem nie przypominał czystego, zadbanego chłopca, który przyjechał z Nowego Jorku. Lecz był szczęśliwy jak nigdy.

Rodzice patrzyli na niego z rozczeniem.

Erin zerknęła na Luke'a i zorientowała się, że przez cały czas ją obserwował.

Miał rozświetlone ciepłe oczy, włosy przylgnęły mu do głowy, a nagie ramiona lśniły od deszczu.

Erin miała ochotę położyć dłonie na jego potężnej piersi, a zamiast tego wykręciła wodę ze swoich włosów i obejrzała przemoczone rzeczy. Zawstydziała się, ponieważ bluzka oblepiła jej ciało i zrobiła się zupełnie przezroczysta.

Luke to zauważył, mrugnął porozumiewawczo.

- Jak ci się podobało?

- Trochę zmokłam - odparła obojętnie.

Wiedziała jednak, że twarz zdradziła prawdziwe uczucia. Była bardzo wzruszona, podniecona.

Żałowała, że nie są rodziną.

Roześmiani pobiegli do domu, aby się wytrzeć i przebrać.

Jenny przygotowała specjalną kolację pożegnalną dla Erin. Na główne danie podała pieczeń wołową z ziemniakami i jarzynami, a na deser placek z czereśniami oraz bitą śmietaną.

- Powiedziałaś Erin o swoim scenariuszu filmowym? - zapytała, siadając do stołu.

Erin nałożyła Luke'owi dużą porcję placka.

- Scenariusz do filmu? - zdziwiła się. - Naprawdę piszesz scenariusze?

Milczał, więc zamiast niego odpowiedziała Jenny.

- Na razie ukończył jeden. Film odniesie sukces, zobaczycie.

- Czy to znaczy, że już sprzedałeś swoje dzieło? -  
zawołała zdumiona Erin. - Komu i gdzie?

Luke pokręcił głową i gniewnie spojrzał na Jenny.

- Moja kuzynka jest optymistką i lubi przesadzać.  
Na razie jeden rzekomo ważny człowiek przeczytał  
tekst i chce zainteresować nim jakiegoś reżysera. Kto  
wie, co się zdarzy? W przemyśle filmowym dzieją się  
cuda.

- Gratuluję i życzę powodzenia. Moja znajoma daw-  
no temu napisała scenariusz, ale jeszcze nikt się nim nie  
zainteresował. Jest gotowa w testamencie zapisać cały  
majątek na jakiś zbożny cel, jeśli to wpłynie na zainte-  
resowanie jej dziełem.

Lukę krzywo się uśmiechnął.

- Ja jestem skąpy i nic takiego nie zrobię. Erin roze-  
śmiała się perliście.

- O czym będzie film? - spytała.

- Głównie o Amerykanach w północnym Queens-  
landzie w latach czterdziestych, podczas wojny na Pa-  
cyfiku. Oczywiście jest i romans.

Erin zrobiła wielkie oczy.

- Opisałeś historię swoich dziadków? Luke powoli  
odkroił kawałek placka.

- Tak. To zwyczajna historia.

Erin pomyślała, że może zwyczajna, ale warta prze-  
kazania innym. Są w niej ciekawe przygody i szczęśli-  
we zakończenie.

Podczas pierwszego spotkania Luke opowiedział jej  
o tym, w jakich okolicznościach jego dziadek poznał  
babcię. Ona z kolei opowiedziała mu o rodzicach, o ich  
wielkiej miłości. Niedługo potem oni sami weszli na  
niepewną wspólną drogę przez życie.

Łyżeczka wysunęła się jej z ręki i spadła na talerzyk. Podniosła i długo się w nią wpatrywała. Dlaczego Luke chciał światu opowiedzieć o swych dziadkach?

Prawie od początku znajomości wiedziała, że dla niego małżeństwo jest bardzo ważne. Dlatego zależało mu, aby przyjechała do Warrapina jako jego żona.

- Mamusiu, czemu nie jesz?

Zamrugła i popatrzyła na kawałek złocistego ciasta z czerwonymi owocami i białą śmietaną. Przed paroma minutami miała apetyt na placek, ale teraz bała się, że nie przełknie ani kęsa.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W cichy pogodny wieczór trudno było uwierzyć, że po południu Warrapin nawiedziła gwałtowna ulewa.

Erin stała na werandzie. Popatrzyła na czarny pas drzew stanowiący granicę srebrzystych wygonów, potem uniosła wzrok i na wygwieżdżonym niebie ujrzała czerwone światełko samolotu.

Nazajutrz znajdzie się z powrotem na południu Australii. Lecz najpierw straci pół dnia na to, aby dotrzeć do Cloncurry. Opuści Warrapin, ale zanim to nastąpi, musi powiedzieć Luke'owi, jaką decyzję podjęła.

Westchnęła, bo ogarnął ją strach, nieomal panika. A wypadało wreszcie zebrać się na odwagę. Stanowczo za długo się bała. Uciekając przed własnymi strachami, zagmatwała życie Luke'owi, przyczyniła się do nieszczęścia ukochanego jedynaka.

Przywiezienie Joeya do Australii zapoczątkowało proces naprawiania błędów i teraz nadchodził najbardziej istotny moment. Należało zrobić trudny krok.

- Poświęcis mi parę minut?

Głos rozległ się tuż za jej plecami. Erin nerwowo drgnęła, odwróciła się i ujrzała wysoką sylwetkę przy drzwiach do oświetlonego pokoju. Podniecenie znowu doszło do głosu.

Chyba nigdy nie będzie obojętnie reagowała na widok byłego męża, a nie wypada w stosunku do niego żywić gorących uczuć.

- Oczywiście.

- Przepraszam za telefon, który nam przeszkodził - rzekł Luke. - Mieliśmy jeszcze coś przedyskutować, prawda?

- Wypadałoby ustalić długofalowy plan dzielenia się dzieckiem - odparła.

Miała nadzieję, że Luke nie domyśla się, jak mocno jest zdenerwowana.

- Szczerze mówiąc, bardziej interesuje mnie rozmowa o nas.

- O nas? - powtórzyła głucho.

Twarz Luke'a ginęła w cieniu, ale Erin dostrzegła podejrzany błysk w oczach, jakby rozbawienie.

- Dziś rano powiedziałaś coś bardzo ciekawego. O zawieszeniu w próżni.

- Tak mi się wyrwało.

- Czy nadal wisisz w tej próżni? Erin nerwowo spłótła palce.

- Raczej nie... Bardzo pomogło mi to, że mówiliśmy o... wyjaśniliśmy zadawnione pretensje.

-Aha.

Odwróciła się, kurczowo chwyciła balustradę. Chyba znacznie łatwiej rozmawiać na ten temat, jeśli nie będzie patrzeć na Luke'a.

- Liczę na to, że odtąd będziemy w stałym kontakcie - rzekła cicho. - Byłoby miło, gdybyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Miło? - powtórzył Luke takim tonem, jakby to słowo było przekleństwem.

- Joey... ze względu na niego... Jemu pomoże, jeśli będziemy przyjaźnie do siebie nastawieni. Zgadzasz się ze mną?

Zamiast odpowiedzieć, Luke podszedł i położył ręce na jej ramionach. Erin zarumieniła się, gdy przez bluzkę poczuła ciepło jego dłoni.

- A sama czego chcesz? Też mojej przyjaźni?

Biedne serce na moment przestało bić, gdy Erin przypomniała sobie niedawne pocałunki. To wcale nie były przyjacielskie całusy.

- Na pewno nie chcę być twoim wrogiem.

- Czy to są jedyne możliwości? - Przysunął usta do jej ucha. - Możemy być albo przyjaciółmi, albo wrogami? Tylko tyle?

Jego bliskość, dotyk dłoni i budząca się tęsknota sprawiły, że Erin przestała jasno myśleć.

- Nie wiem.

- Kiepska odpowiedź. - Usłyszała w jego głosie przekorny śmiech. - Teraz twoja kolej zadać mi pytanie.

- Jakie?

Daleko za domem, w ciemności nocy smutno zakwilił jakiś ptak.

Luke ujął Erin pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie. Ujrzała w jego oczach taką głębię uczuć, że z wrażenia zabrakło jej tchu.

- Czemu nie zapytasz, jak się poczułem, gdy po tylu latach znowu cię ujrzałem? Zapytaj, jak to jest, gdy człowiek ponownie zatraci się w najpiękniejszych błękitnych oczach na świecie.

Erin zaczęła dygotać.

- Przestań ze mną flirtować.

- Nic na to nie poradzę. Nadal szalenie mnie pociągasz.

Oparł dłonie na balustradzie, po obu stronach Erin. Nie dotykał jej, ale był niebezpiecznie blisko, jakby nakoło niej. Wiedziała, że jeśli posunie się odrobinę w lewo lub w prawo, dotknie jego ręki. Nigdy nie mogła mu się oprzeć. Jeszcze sekunda, dwie i ulegnie pokusie.

Luke pochylił głowę i szorstką brodą musnął gładki policzek Erin.

- Gdy znajdujesz się przy mnie, jestem bliski szaleństwa. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię pragnę.

Wyobrażała sobie, ponieważ pragnęła tego samego. Z tęsknoty rozpałała się, drżała, uginały się pod nią nogi. Puściła wodze fantazji i wyobraziła sobie, że są w łóżku, kochają się do białego rana...

Nie wolno stracić głowy! Nie wolno ulec pokusie! To nie rozwiąże żadnego problemu. Jeśli spędzą tę noc razem, będą nowe kłopoty i więcej bólu. Rano opuści Warrapin, a pod koniec wakacji Australię i pojedzie z powrotem do Nowego Jorku. Nie ma szansy na wspólną przyszłość.

Trzeba będzie jakoś wybrnąć z impasu. Im szybciej, tym lepiej.

- Seks nie rozwiąże naszych problemów - szepnęła.

- Ale rozwiąże mój obecny problem.

- Stroisz sobie żarty

Przed kilkoma minutami zmobilizowała się do przeprowadzenia decydującej rozmowy. Jak to się stało, że pozwoliła zbić się z tropu?

- Dawno temu ludziliśmy się, że seks rozwiązuje wszystkie kłopoty - powiedziała lekko drżącym głosem.



- To się nie udało.

- Ale dużo rzeczy nam się udało. W łóżku zawsze byliśmy szczęśliwi.

Erin zamknęła oczy, lecz to nie pomogło. Widziała tamtą szaloną miłość i rozpałiło ją pożądanie.

- Kochankowie na medal - dodał Luke półgłosem. Erin uśmiechnęła się mimo woli.

-I to złoty.

- Bez wątpienia. - Pocałował ją w koniuszek ucha. - Nigdy żadnej kobiety nie pożądałem tak mocno, jak pragnę ciebie.

Czy można pozostać obojętną wobec takiego wyznania? Dlaczego akurat ona miałaby oprzeć się pokusie? Uciszyła głos rozsądku i myślała jedynie o tym, że pragnie, aby Luke tulił ją, całował, pieścił. Żeby kochał tak namiętnie, jak kiedyś.

Przypomniała sobie, że są rozwiedzeni i uczepliła się tej myśli jak tonący brzytwy.

- Jedna szalona noc wszystko na nowo skomplikuje - zauważyła rozsądnie.

- Wobec tego zostań na tyle nocy, ile chcesz - natychmiast zaproponował Luke.

Pokusa była coraz większa, nieprzeparta. A nieoczekiwana propozycja niestety była nie do przyjęcia. Wielka szkoda.

- Nie możemy się kochać, bo do reszty zamęcimy naszemu dziecku w głowie.

Luke zastygł, nie odezwał się. Po sekundzie lub dwóch objął Erin i mocno przytulił. Przeszył ją rozkoszny dreszcz od stóp do głów. Słyszała, że Luke wzdycha, czuła falowanie jego potężnej piersi. Przez

jeden cudowny moment stała przytulona, szczęśliwa.  
Chętnie została w tych silnych ramionach na zawsze.

Gdyby to było możliwe. Gdyby nie...

Delikatnie wysunęła się z objęć.

- Zostań. Proszę cię.

Mówił głosem pełnym hamowanej namiętności.

Wyciągnął ręce, aby zatrzymać Erin, lecz zdążyła odejść dwa kroki.

- Daj spokój. Nie ma sensu się oszukiwać. Nie mogę postąpić jak przed laty, nie chcę popełnić tych samych błędów. Zapomniałeś, że odjeżdżam? - Mówiła prędko, aby jej nie przerwał. - Być może będzie inna okazja. - Lekko wzruszyła ramionami. - Może spróbujemy szczęścia po moich wakacjach w Byron Bay. Oboje potrzebujemy więcej czasu, żeby spokojnie przemyśleć naszą sytuację. Teraz jest za wcześnie.

Nie poruszyła sprawy, o której zamierzała poinformować Luke'a. Bała się jednak, że jeśli natychmiast nie odejdzie, straci resztki silnej woli i rzuci się byłemu mężowi w ramiona.

- Dobranoc.

Milczący Luke patrzył na nią z mieszaniną złości i smutku. Bardzo to przykre.

Odwróciła się i prędko oddaliła.

To, co chciała powiedzieć, musi poczekać do rana. Zawsze było bezpieczniej rozmawiać z Lukiem w ciągu dnia.

Długo po jej odejściu Luke stał na werandzie, patrząc na czarny busz i granatowe niebo. Gwiazdy były wyjątkowo jasne i wesoło mrugały, jakby kpily z jego

braku rozsądku.

„Zostań na tyle nocy, ile chcesz”.

Pierwszorzędna propozycja!

Dlaczego nie zdobył się na nic więcej? Przepeliątała go miłość, uczucia domagały się wyrażenia, powinien więc mówić jak poeta. Lecz był podenerwowany i lekko otumaniony pożądaniem. Prawdę powiedziałwszy, mocno otumaniony.

Podczas ulewy uznał, że uwiedzenie Erin będzie najlepszym sposobem, aby ją odzyskać. Liczył, że przez całą noc będą kochać się jak dawniej i dzięki temu Erin zmieni zdanie.

Po miłosnych szaleństwach będzie skłonna go wysłuchać. I uwierzy, że on nadal ją kocha, zawsze kochał i chce, aby do niego wróciła.

A tymczasem zamiast uwodzenia, pięknej nocy i zapewnień o wielkiej miłości, zupełna klapa.

Erin oświadczyła, że potrzebuje więcej czasu, a on nic nie powiedział. Ani słowa!

Dochodziła czwarta rano.

Erin nerwowo przemierzała pokój z kąta w kąt. Nie mogła spać, więc już spakowała rzeczy i była gotowa do drogi. Gotowa do odjazdu, ale... zakochana w Luke'u.

Fatalnie, że puściła wodze fantazji i myślała o niemożliwym. Nadal gorąco kochała człowieka, którego poślubiła, a potem porzuciła.

To nie tylko gra zmysłów. Luke spodobał się jej od razu, od pierwszego wejrzenia. Z przyjemnością obserwowała go, gdziekolwiek był i cokolwiek robił.

Lubiła patrzeć, jak rozmawia lub bawi się z synem. Gdy ujrzała go na lotnisku w Sydney, był ponury jak gradowa chmura, lecz powoli się zmienił. To znowu był bez troski, wesoły Luke. Książę z bajki, chociaż w dżinsach i swetrze.

Co zrobić z wielką miłością?

Rzuciła się na łóżko, przewróciła na plecy i wlepiała oczy w wolno obracający się wentylator.

Była przekonana, że wieczorem podjęła słuszną decyzję. Godząc się na spędzenie nocy z Lukiem, doprowadziłaby do kolejnej katastrofy.

Czy byłoby inaczej, gdyby Luke wyznał miłość? Jak postąpiłaby, gdyby zaproponował małżeństwo?

Zamrugła i zakryła oczy, aby powstrzymać łzy. Zadawanie takich pytań jest pozbawione sensu. Luke ani słowem nie wspomniał o miłości, powtórne małżeństwo na pewno go nie interesowało.

Przed podróżą do Australii była przeświadczona, że nie chodzi o naprawienie błędów z przeszłości. Przyjechała tutaj, ponieważ Joey musiał poznać ojca, spędzić z nim trochę czasu.

Ona jest nieważna. Najlepszym dowodem jej bezinteresownych uczuć będzie usunięcie się, aby Luke mógł całą uwagę poświęcić synowi.

Wielka szkoda, że to jedyne rozwiązanie.

Śniadanie odbyło się w wielkim pośpiechu, bo należało na czas dotrzeć do odległego Cloncurry. Również tym razem Nails miał odwiedzić Erin.

Na werandzie zebrali się żegnający: Jenny, jej synowie, Gracie i bardzo smutny Joey.

Luke się nie pokazał, a Erin wmawiała sobie, że jest jej to obojętne. Stojący na werandzie bagaż mógł być dla Luke'a zbyt bolesnym przypomnieniem nagłego wyjazdu sprzed lat.

Erin wyjęła z kieszeni dwie paczuszki owinięte w bibułę. Jedną podała Jenny, drugą Gracie.

- Proszę na pamiątkę. To naszyjniki mojej roboty. Mam nadzieję, że się wam spodobają.

Po policzkach Gracie spłynęły dwie wielkie łzy. Wzruszona Erin spojrzała w bok i zobaczyła Luke'a. Wyglądał okropnie, widocznie on też źle spał albo spędził bezsenłą noc.

To ostatni moment, jedyna okazja, by powiedzieć mu o podjętej decyzji. Erin rozboleł żołądek, ale musiała zdobyć się na odwagę. Podbiegła i spotkali się w połowie werandy, gdzie nikt nie usłyszy ich rozmowy.

- Przed odjazdem chciałabym ci coś powiedzieć.

- Co znowu?

Erin złożyła ręce jak do modlitwy.

- Na początku mówiłam, że pod koniec wakacji Joey musi wrócić ze mną do Nowego Jorku. Ale... zmieniłam zdanie.

- Dlaczego? Co to znaczy? Zabierasz go przed końcem wakacji?

Obejrzała się i popatrzyła na czekających.

- Nie. Jeśli Joey zechce z tobą zostać, nie będę się sprzeciwiać. Tu też jest jego dom.

Luke patrzył na nią oniemiały.

- Oczywiście nic mu nie powiedziałam. Lepiej spokojnie poczekać na rozwój sytuacji przez następne tygodnie. Ale widzisz, uświadomiłam sobie, że byłoby z mojej strony egoizmem zabierać go z sobą, jeśli jemu

jest tutaj tak dobrze.

Urwała i czekała na reakcję Luke'a.

- To wspaniałomyślny gest, poświęcenie z twojej strony. - Chrząknął zakłopotany. - Ale co będzie z tobą?

Erin zadrżały usta, lecz opanowała się. Płacz jest zabroniony, nie wolno się rozkleić.

-Ja... z czasem się przyzwyczaję. Oczywiście będę chciała widywać dziecko.

- Wiem, że to musi...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Szczegóły omówimy za sześć tygodni. Jeśli to będzie konieczne, bo może niepotrzebnie z tym wyskoczyłam. Może Joey chętnie wróci do domu. Ale wolałam, żebyś znał moje stanowisko w tej sprawie.

- Mamo - zawołał Joey. - Jesteś gotowa?

- Niestety muszę już iść.

Pożegnalny pocałunek był krótki, niezręczny. Zamiast w policzek, Erin pocałowała Luke'a w nos. Odwróciła się i pobiegła z powrotem, aby ze wszystkimi się pożegnać. Mocno objęła synka.

- Do zobaczenia, kochanie - powiedziała przez łzy. Zbiegła po schodach, wskoczyła do samochodu i zatrzasnęła drzwi. Dopiero teraz się rozplakała.

Nails spojrział na nią krytycznie.

- Powtórka tamtego - mruknął pod nosem.

- Tym razem jest inaczej - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Czyżby?

-Tak.

Jechali z dużą szybkością, chociaż polny trakt prowadzący do głównej szosy był wyboisty. Nails pędził,

bo widocznie chciał jak najprędzej wykonać przykre zadanie. Erin siedziała sztywno wyprostowana, ukradkiem wycierając mokre policzki. Rozstała się z dwoma istotami, które najbardziej kochała, więc nie mogła powstrzymać łez.

Powtarzała sobie, że kieruje się rozsądkiem i dlatego wyjeżdża. To był jedyny argument, który powstrzymał ją przed zawróceniem z drogi.

Jechali szczytami pasma wzgórz; po obu stronach niziny ciągnęły się aż po horyzont. Czerwonawa nitka drogi przecinała ziemię porośniętą pożółkłą trawą.

Erin wyjęła z kieszeni chusteczkę, wytarła nos.

- Gdzie kończy się Warrapin? - zapytała.

- Do granicy majątku jeszcze godzina jazdy.

Luke posiadał olbrzymi szmat pustej ziemi. Co za kontrast z zatłoczonymi ulicami Nowego Jorku, Manhattanu! Dotychczas wspomnienia o rodzinnym mieście zawsze wywoływały miłe wzruszenie, a tym razem tak się nie stało.

Głośno westchnęła.

- Od Gracie wiem, że Sandy'emu śnił się mój powrót do Warrapina. To chyba nie był proroczy sen.

- Proroctwo wygląda trochę inaczej. Nie było mowy o powrocie do Warrapina. To miał być powrót do szefa.

Westchnęła jeszcze głośniejsze. Nie wolno rozmyślać o Luke'u, bo takie myśli grożą załamaniem. Usiłowała przypomnieć sobie ćwiczenia medytacyjne, których uczyła się na kursie jogi. Nim zastosowała pierwsze, usłyszała dochodzący z daleka szum motoru.

- Co to takiego?

Nails wykręcił głowę w prawo, w lewo, aby znaleźć źródło dźwięku.

- Cholera! Co on wyprawia?

- Kto? Co się dzieje?

Nails zwolnił i po chwili przeleciał nad nimi mały samolot. Niebezpiecznie nisko.

- Szef gdzieś się wybiera. Erin poblądła ze strachu.

- Czemu leci tak nisko?

- Widocznie chce lądować. Zdumiona popatrzyła naokoło.

- Przecież tu nie ma lądowiska.

- To bez znaczenia.

Oboje wpatrywali się w samolot, który zatoczył wielki łuk i leciał w ich stronę, coraz niżej i niżej.

Aborygen zahamował, kręcił głową, śmiał się pod nosem. Luke istotnie zamierzał wylądować na polnej drodze przed nimi. Samolot dotknął ziemi stosunkowo gładko.

Erin, oniemiała ze zdumienia, bała się dociekać, co to wszystko znaczy. Nie chciała dopuścić do siebie szalonej nadziei.

Samolot toczył się coraz bliżej, wzbijając czerwony kurz.

Raptem Erin ogarnęły złe przeczucia. Widocznie stało się jakieś nieszczęście i Luke postanowił natychmiast przekazać okropną wiadomość.

- Zabrał z sobą dziecko - odezwał się Nails. Rzeczywiście. W kabinie pilota siedziały dwie osoby, jedna duża, druga mała. Mniejsza energicznie machała rączką.



Erin przez łzy widziała wysiadającego Luke'a. Najpierw ukazały się długie nogi, a potem cały pilot, który ruszył biegiem.

Erin próbowała otworzyć drzwi, ale się zacięły, więc szarpnęła klamkę.

- O co chodzi? - zawołała. - Dostałeś złą wiadomość? Luke zatrzymał się kilka metrów od niej. Miał zaczerwienioną twarz, rozognione oczy.

- Mów, co się stało! - krzyknęła głośniej. - Prędko.

- Drugi raz mi nie uciekniesz - odparł Luke. - Tym razem ci nie pozwolę.

Erin szczerze się zdziwiła. Nie może uciec, bo on jej zabroni? Co chciał przez to powiedzieć? Czy zażąda jej powrotu do Warrapina, ponieważ Joey zaczął się awanturować?

- Jadę do Byron Bay - powiedziała spokojnie i stanowczo. - Nie przeszkadzaj mi.

- Muszę przeszkodzić. - Oczy mu rozbłysły. - Pamiętasz ten dzień, gdy spotkaliśmy się w Nowym Jorku? Zastąpiłem ci drogę, bo nie chciałem zgubić cię w tłumie. Przed laty pozwoliłem ci uciec, ale więcej tego błędu nie popełnię. Tym razem, jeśli zechcesz odjechać, będę ci towarzyszył.

Erin miała ochotę krzyczeć z radości, a udawała obojętność.

- Przecież Joey chce być tutaj.

- Dziecko pragnie być razem z nami. - Luke zdobył się na blady uśmiech. - Nie przeżyję następnego rozstania. Za bardzo cię kocham.

Erin chciała powiedzieć, że też go kocha, ale z jej ust wydobył się dźwięk podobny do szlochu. Wyciągnęła ręce i sekundę później padli sobie w objęcia.

Mocno się trzymali, jakby ze strachu przed rozstaniem.

Erin czuła bicie dwóch serc. Między jednym pocałunkiem a drugim oboje śmiali się podnieceni. Śmiech przeplatał się z płaczem, pocałunkami. Obejmowali się z ulgą ogarniającą człowieka, który właśnie odzyskał coś cennego, co na długo utracił.

Erin oparła głowę na ramieniu Luke'a.

- Kocham cię - szepnęła.

- Wiem.

- Nigdy nie przestałam cię kochać, ale brakowało mi odwagi, żeby ci to powiedzieć.

- Nieprawda. Już wcześniej mi powiedziałaś.

- Jak to? - Uniosła głowę i popatrzyła na niego zdziwiona. - Kiedy?

- Mówiłaś bez słów. Widziałem wyznanie w twoich oczach, czułem w pocałunkach. A dziś dałaś najlepszy dowód, gdy wspaniałomyślnie zaproponowałaś, że zostawisz Joeya u mnie na stałe.

- Powinnam mieć więcej odwagi i prędzej wszystko ci powiedzieć.

Luke uśmiechnął się przepaszająco.

- Ja też powinienem być odważniejszy. Znowu namiętnie ją pocałował.

- Ale jak ty sobie to wyobrażasz? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Boję się zaproponować, że zamieszkać w Warrapinie, boję się obiecywać ci dożgonne szczęście.

- Aż tyle nie oczekuję. Za to ja mogę obiecać, że zamieszkać z wami na Manhattanie. Teraz jestem wolnym człowiekiem, mogę się przenieść.

- A będziesz szczęśliwy w dużym mieście?

- Na pewno. Uwielbiam Nowy Jork. To najbardziej fascynujące miasto na świecie.

Erin krzywo się uśmiechnęła.

- Właściwie szkoda, że Joey jest tak zachwycony Warrapinem.

- Będziemy spędzać tu wakacje.

- Nie możesz tak po prostu wszystkiego rzucić.

Wiem, czym Warrapin jest dla ciebie.

Luke pocałował ją w czubek nosa.

- Idealne rozwiązanie jest możliwe, ale trochę potrwa, nim je znajdziemy. Najważniejsze, że będziemy pełną rodziną, odtąd o wszystkim będziemy razem decydować.

-Tak.

Westchnęła uszczęśliwiona. Była przekonana, że gdy wszyscy troje będą razem, na pewno nie zmarnują wyjątkowego daru losu.

Luke objął ją i chciał pocałować, ale przeszkodził mu okrzyk za plecami.

Joey, który samodzielnie wysiadł z samolotu, stał obok Nailsa i uśmiechał się od ucha do ucha.

- Tato, mamusia chyba lubi, kiedy ją całujesz.